

CYPRIAN NORWID

WIERSE WYBRANE

[...]

"Co piszę?" -- mnie pytałeś -- oto list ten piszę do Ciebie --
Zaś nie powiedz, iż drobną szlę Ci dań -- tylko poezję!
Tę, która bez złota uboga jest -- lecz złoto bez niej,
Powiadam Ci, zaprawdę, jest nędzą-nędz...
Zniknie i przepelźnie obfitość rozmaita,
Skarby i siły przewieją -- ogóły całe zadrzą,
Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,
Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...
Umiejętność nawet bez dwóch onych zblednieje w papier,
Tak niebłahą są dwójką te siostry dwie!...

Do Bronisława Z.

SPIS WIERSZY

OKRES WARSZAWSKI

MÓJ OSTATNI SONET

Bądź zdrowa! - tak ponury Byron żegnał żonę,

SIEROTY

Czy widziałeś sieroty, co w nabrzmiałym oku...

MARZENIE (FANTAZJA)

"Skowronek śpiewał - ja o świetle wstałem...

PISMO

Cud wcielonego ducha - to nie żaden kwiatek...

PIÓRO

I wlano w ciebie duszę nie anielską, czarną,

POŻEGNANIE

Żegnam was, o lube ściany,

LATA WĘDRÓWKI PO EUROPIE

ADAM KRAFFT

I ty w szpitalu zakończyłeś życie,

MOJA PIOSNKA

Źle, źle zawsze i wszędzie...

[DO MEGO BRATA LUDWIKA]

Na pismo moje garść obcego piasku,

ITALIAM! ITALIAM!

Pod latyńskich żagli cieniem,

DO JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO...

Dobrze tęczy się zielenić,

MARMUR-BIAŁY)

Grecjo piękna!... tve dziwiąc ramiona z marmuru...

TRYLOG

Jak fontanna tak wstawiała...

JESIEŃ

O - ciernie deptać znośniej i z ochotą...

KLĄTWY

Żaden król polski nie stał na szafocie,

PIEŚŃ OD ZIEMI NASZEJ

Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,

"CONFREGIT IN DIE IRAE SUAE..." (PSAL.) (FRASZKA)

Zarazy wszystkie przez tę Polskę wchodzą

AERUMNARUM PLENUS

Czemu mi smutno i czemu najsmutniej,

MODLITWA

Przez wszystko do mnie przemawiałeś - Panie,

* * *

Od rezultatów mylnego zamętu...

FRASZKA (!) -

Jeśli ma Polska pójść nie drogą mlęczną...

W ALBUMIE

Żeby to zamiast szyb, co tak okwicie...

KONCEPT A EWANGELIA

Pojechał do Berlina panicz na naukę,

EPOS-NASZA

Z którego dziejów czytać się uczyłem,

FRASZKA (!)

Dewocja krzyczy: "Michelet wychodzi z Kościoła!"

POSIEDZENIE (FRASZKA)

Z ogromnej sali wyniesiono śmiecie...

SILA ICH. FRASZKA

Ogromne wojska, bitne generały,

PEWNOŚĆ (FRASZKA)

Bogdaj to prawdy nasze pozytywne,

ODPOWIEDŹ DO WŁOCH (FRASZKA)

Tu - w Rzymie tym - och! w Rzymie...

BEMA PAMIĘCI ŻAŁOBNY RAPSOD

Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz,

NA PRZYJAZD TEOFIŁA LENARTOWICZA DO
FONTAINEBLEAU

Złoto-struny! - albo ja wiem,

WYPRAWA DO AMERYKI

Z POKŁADU MARGUERITY WYPŁYWAJĄCEJ
DZIŚ DO NEW-YORK

Cokolwiek słońca w żaglach się prześwieca,

* * *

Pierwszy list, co mnie doszedł z Europy,

TRZY STROFKI

Nie bluźń, żem zranił Cię lub jeszcze ranie,

MOJA PIOSNKA

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba...

PARYŻ

[TY MNIE DO PIEŚNI POKORNEJ NIE WOŁAJ]

Ty mnie do pieśni pokornej nie wołaj,

[COŚ TY ATENOM ZROBIŁ, SOKRATESIE]

Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie,

DO MIECZY-SŁAWA

Chcesz Emigrację czytać?... popatrz raczěj,

DO NIKODEMA BIERNACKIEGO

...A Ty skąd wzięłeś na te skrzypce deski,

SPARTAKUS

Za drugą, trzecią skonów metą...

TĘCZA

Wstęp pierw uczynię, by mię lekkie słowo

ZGON ŚP. JANA GAJEWSKIEGO...

Długo patrzyli ludzie prostej wiary...

DO OBYWATELA JOHNA BROWN

Przez Oceanu ruchome płaszczyzny...

JOHN BROWN

Jak orły w klatce zamknięte drucianej...

PO BALU

Na posadzkę zapustnej sceny,

DO EMIRA ABD EL KADERA W DAMASZKU

Współczesnym zacnym oddać cześć

SFINKS

Alleluja!... Archimedes a grób...

WCZORA-I-JA

Oh! smutna to jest i mało znajoma

MOJA OJCZYZNA

Kto mi powiada, że moja ojczyzna:

IMPROWIZACJA

NA ZAPYTANIE O WIEŚCI Z WARSZAWY

Pytasz: co mówię, gdy warszawskie dziecię...

ŻYDOWIE POLSCY

Ty! jesteś w Europie - poważny Narodzie

BEZIMIENNI

Teleskopowa, oj! kometo,

MARIONETKI

Jak się nie nudzić? gdy oto nad globem...

BAJKA

"Najlepsza rzecz żyć w zgodzie, bez twierdzeń, bez sprzeczki,

WIELKOŚĆ

Wiesz, kto jest wielkim? - posłuchaj mię chwilę,

DO PANI NA KORCZEWIE

Jest sztuka jedna, co jak słońce w niebie...

DO PANNY JÓZEFY Z KORCZEWA

Pani bo jesteś z takiego klasztoru,

NA ZAPYTANIE: CZEMU W KONFEDERATCE? ODPOWIEDŹ

Kończy się Era starego oręża,

SARIUSZ

Oni myśleli, że już na okopach...

DO WROGA. PIEŚŃ

Ty! prawd-promienie wzięwszy za sztylety,

"BUNTOWNIKI, CZYLI STRONNICTWO-WYWROTU"

Oni nie przyszli tu po łup bojowy,

PRACA

"Pracować musisz" - głos ogromny woła,

DO SŁYNNIEJ TANCERKI ROSYJSKIEJ

- NIEZNANEJ ZAKONNICY

Patrz, patrz! - wybiegła jak jaskółka skoro...

ZE ZBIORU VADE-MECUM

ZA WSTĘP. OGÓLNIKI

Gdy z wiosną życia duch Artysta...

VADE MECUM

Klaskaniem mając obrzękłe prawice,

PRZESZŁOŚĆ

Nie Bóg stworzył przeszłość i śmierć, i cierpienia,

POSĄG I OBUWIE

Ateński szewc mówił do rzeźbiarza...

HARMONIA

I nerwów gra, i współ-zachwycenie,

W WERONIE

Nad Kapuletich i Montekich domem,

LIRYKA I DRUK

Ty powiadasz: "Śpiewam miłosny rym..."

CIEMNOŚĆ

Ty skarżysz się na ciemność mojej mowy;

CZYNOWNIKI

Czynowników! - o! czynowników...

PIELGRZYM

Nad stanami jest i stanów-stan,

LARWA

Na śliskim bruku w Londynie,

SFINKS

Zastąpił mi raz Sfinks u ciemnej skały,

STOLICA

O! ulico, ulico...

SPECJALNOŚCI

Czemu? ten świat nie - jako Eden;

SIEROCTWO

Mówią , że postęp nas bogaci co wiek;

CZEMU NIE W CHÓRZE?

Śpiewają wciąż wybrani...

OBOJĘTNOŚĆ

Jeżeliś zdradzony w życiu kilka razy,

FATUM

Jak dziki zwierz przyszło Nieszczęście do człowieka...

"RUSZAJ Z BOGIEM"

Przyszedł ktoś kiedyś i stanął pod progiem,

IRONIA

Żeby to można arcydzieło...

ZAGADKA

Z wszelakich kajdan, czy? te są...

CZUŁOŚĆ

Czułość bywa - jak pełny wojen krzyk;

JĘZYK-OJCZYSTY

"Gromem bądźmy pierw - niżli grzmotem;

GRZECZNOŚĆ

Znalazłem się był raz w wielkim chrześcijan natłoku,

BOHATER

Czy już nie wróci czas siły-zupełnej...

STYL NIJAKI

Szkoła-stylu kłóciła się z szkołą-natchnienia,

WIELKIE SŁOWA

Czy też o jedną rzecz zapytaliście,

ŚMIERĆ

Skoro usłyszysz, jak czerw gałąź wierci,

CZEMU

Próżno się będziesz przeklinał i zwodził,

PAMIĘCI ALBERTA SZELIGI HRABI POTOCKIEGO...

Mówiłeś "wspomnij!..." - gdy żegnałem Cię...

DWA GUZIKI (Z TYŁU)

Kmieć mówi jak mu łatwiej - zaś człowiek uczony,

ŹRÓDŁO

Kiedy błdziłem w Piekło, o którym nie śpiewam...

NERWY

Byłem wczora w miejscu, gdzie mrą z głodu...

KRYTYKA (WYJĘTA Z CZASOPISMU) VM

- złożone ze stu rzeczy drobnych...

FORTEPIAN SZOPENA

Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie...

DO WALENTEGO POMIANA Z.,

... Zaledwo się myśl tego wydawnictwa wszczęła...

OSTATNIE LATA PARYSKIE

DO SPÓŁCZESNYCH (ODA)

I pożegnałem kraj, i brzegi znane...

NA ZGON POEZJI

Ona umarła!... są-ż smutniejsze zgony?

SONET DO MARCELEGO GUYSKIEGO...

Męża jeżeli posąg wywiodłeś z kamienia,

SPÓŁCZEŚNI (ODPOWIEDŹ)

Tam, gdzie ani już dojrzeć uprawnych zagonów,

NA KAZANIE SKARGI JANA MATEJKI

Futurał-na-kapelusz z Pochwą-parasola...

SKAŁA BOLMIROWEJ

Nie wiem, czyli coś lepiej wypowie ma lira...

PRZEPIS NA POWIEŚĆ WARSZAWSKĄ
Weź głupiej szlachty figur trzy - przepiłuj,

ROZEBRANA. BALLADA
Ani jej widzieć wieczorem, ni z rana,

MÓJ PSALM
Maryj rozlicznych (a tych nigdy dosyć!),

SŁOWIANIN
Jak Słowianin, gdy brak mu naśladować kogo,

EPIZOD
Opisać chcę Ci szczegół z bitwy pod Sadową,

FORTEPIAN SZOPENA - PIERWODRUK

ILUSTRACJE:
CYPRIAN NORWID: SZKICE PIÓRKIEM
AUTOGRAF Z LISTU (DO WŁODZIMIERZA ŁUBIEŃSKIEGO)
AUTOGRAF NOWELI STYGMAT
POEZYJE CYPRIANA NORWIDA (1863) - STRONA TYTUŁOWA

OKRES WARSZAWSKI

MÓJ OSTATNI SONET

Bądź zdrowa! - tak ponury Byron żegnał żonę,
Tak i niejeden luby lubą swą niestałą,
Lecz mych pożegnań chwila będzie oniemiałą,
Chociaż zawsze wymowne oczy wspomnienione.

Teraz więc, póki jeszcze Niebo jest łaskawsze,
Póki jasność Twych spojrzeń jeszcze dla mnie świeci,
A zasłona przyszłości czarnych chmur nie wznieci,
Żegnam Ciebie, o luba, żegnam Cię na zawsze.

Na zawsze?... - może z żalem Twe usta powtórzą,
Może nawet Twe oko w rozstania godzinie
Uroni łezkę, kiedy wspomnienia się wzburzą.

Lecz żal ten, jak ślad łodzi płynącej, przeminie
I łza oschnie, gdy losy radość Ci wywróżą,
I w pierzchliwej pamięci pamięć o mnie zginie.

[Piątek, o 5 z rana]

SIEROTY

Czy widziałeś sieroty, co w nabrzmiałym oku
Gwałtem budzą wesołość, a ta, wysilona,
Na chwilę tylko błysnie i po chwili kona,
Zanurzając się w łożę chmurnego obłoku?
Biedne dzieci! szczęśliwe, jeśli przy nich czasem
Ktoś o zmarłych rodzicach napomknie nawiasem,
Bo wtedy w młode serca taka lubość płynie,
Jak w lilie, które zaraz otwierają usta,
Skoro promień słoneczny spod chmur się wywinie.
Biedne dzieci! z was często zamożna rozpusta
Wyśmiewa się bezkarnie; a starsi tłumaczą,
Że to dobrze: "bo czemuż głupie dzieci płaczą ?"
I znów wchodzi Wesołość, jak gość nieproszony,
Lub jak polny fijołek zagmatwany w cierni,
Gdy zwiędną wkoło niego towarzysze wierni,
A on drży, patrzy, blednie, bo na wszystkie strony,
Dokąd tylko błękitnym okiem dojrzeć może,
Wszędzie wiją się, płaczą, kolczyste obroże.

Lecz nie wszystkie sieroty są tak nieszczęśliwe...
Ja widziałem młodzieńca, co w okropnej nędzy
Dniem i nocą pracował, by dostać pieniędzy,
Pieniądzy! które swoim przeważnym ciężeniem
Przytrzymały jego matkę na tym świecie.
Teraz zaś młody człowiek sam został, z wspomnieniem,
Że gdy matka konała,
Jego czoło uwiędłą ręką przeżegnała;
I tak mu było błogo jak po deszczu w lecie,
Lub jak gdyby przechodząc dotknął się anioła,
Który wieczorem stawa przy wschodach kościoła.

Widziałem jeszcze potem innego sierotę,
Jak w wygodnym powozie przebiegał ulice,
Śmiał się do wszystkich głośno, miał rumiane lice
I różne cacka złote.
Lecz on nie był sierotą; on w języku nowym
Nieutulonym w żalu się nazywa;
I tak to zwykle piszą w liście pogrzebowym,
Który krewnych, przyjaciół i znajomych wzywa.

Potem widziałem znowu młodego człowieka,
Od którego tłum ludzi pobożnych ucieka,
A gdy ku niemu oczy obróci łaskawe,
To całej ciżby tłumne, stuoczne spojrzenie
On przyjmuje jak gdyby rzucone kamienie!
Bo on jest dziecię nieprawe.
On, tymi spojrzeniami wciąż kamienowany,
Czuje wszystkie i mógłby policzyć, jak rany,
Więc gorzko płacze.
A chociaż ma rodziców, nie wie ich siedliska,
I nieraz bije czołem w pałac granitowy,
W którym nieznany ojciec na puchach spoczywa,
I nieraz z Losem wściekle prowadzi rozmowy,
Gdy ten pięknie wschodzące nadzieje wyrywa.
Nieszczęśliwy! wpadł jako motyl do mrowiska,
Co na próżno wyteża poszarpane skrzydła,
Na próżno chce polepszyć to życie tułacze,
Bo go zewsząd nieznane obiegi straszyla,
I przy nim, na nim, siedzą,
Przed nim, za nim, się wleką,

I biedne ciało sieką,
I biedne życie jedzą.

W końcu spotkałem jeszcze dziwnego człowieka,
Który po swych rodzicach nie nosił żałoby,
Nie rozpaczał przy ludziach, nie chodził na groby;
Lecz czasem tylko jego zapadła powieka
Przyjmowała do siebie promyczek wesela,
A ten tak blado, drżąc spod rzęsów wystrzela,
Jakby się od księżycy nauczył mrugania.
Ten człowiek od pierwszego z światem przywitania
Był bardzo nieszczęśliwy, ale się nie zrażał,
Patrzył w niebo i, pełniąc swoje obowiązki,
Na ziemię mało zważał.
On nawet w drobnych rzeczach był prześladowany,
Jakby go los trefnisiem dla siebie uczynił;
On często cierpiał potwarz, choć nic nie zawinił;
On, pragnąc zerwać różę, rwał ostre gałązki...
Ten więc człowiek, sierota, od nieszczęść ścigany,
Patrząc w górę, ze świętym uśmiechem prorocstwa

Mówił do mnie, że nie ma bynajmniej sieroctwa!
Ja zaś jakoś niechęć ku niebu spojrzałem,
A niebo było gwiaździste;
W gwiazdach więc tajemnicę tych słów wyczytałem,
Bo one tam wyraźne były, oczywiste;
Potem, gdy dusza swego skosztowała chleba,
Nie mogłem się już więcej oderwać od nieba,
Które mnie wciąż ciągnęło silnym, wonnym tchnieniem.

*

I wtedy to ja, wzięwszy mój łzawy różaniec,
Zmówiłem na nim pacierz - potężnym milczeniem.

*

Teraz zaś, widząc, słysząc tyle rzeczy nowych,
Do was biegnę, wam prawdy przynoszę kaganiec,
Wam, biednym bladym dzieciom z nabrzmiałą powieką,
Co samotne jesteście w tłumach pogrzebowych,
I samotne musicie patrzeć na to wieko,
Które tak silnie serca wasze przyskrzypnęło,
Które przed wami wszystko na świecie zamknęło!

O, wy jesteście kwiatki, które Los szaleniec
Skręca, plecie, usiadłszy na najświeższym grobie,
Skręca, przędzie i plecie na torturach wieniec,
Aby nim dzikie skronie przyozdobić sobie.

MARZENIE

(FANTAZJA)

Lecz tylko że pragniemy,
Ale nie rozumiemy,
Czego się trzymać, jako się sprawować,
Żeby nie przyszło na koniec bobrować.
J. Kochanowski

"Skowronek śpiewał - ja o świecie wstałem,
I czułem życie, i życie kochałem;
Lecz teraz zgadnąć nie mogę, dlaczego
Cięży mi niesmak, dziwnie pomięszany,
Jak woń fijołka świeżo rozkwitłego
I pogrzebowych kadzideł tumany.

Przykre wrażenia - niby że dziś z rana,
Przy świetnej uczcie, czarowna dziewczica
Mówiła ze mną i kwiaty zroszone
Trzymała w ręku - i nagle, zmięszana,
Ucichła - śmiechem wykrzywiła lica,
I pokazała kości obnażone;
I znów mówiła: powoli, niedbale,
Jakby nic złego nie stało się wcale.

Dziwne uczucia - dawniej ja marzyłem,
Wszystko kochałem, we wszystko wierzyłem,
Szczęśliwy byłem!
A dziś?... smutny - i czemuż! Precz to narzekanie,
Lepiej oto zawołam marzenia, miłości.

Miłości moja! Marzenie! ja was proszę w gości,
Proszę, wołam - a tutaj taka cisza wszędy,
Jakby miłość z marzeniem umarła przed chwilą,
Jakby właśnie skończono pogrzebu obrzędy,
I dym pozostał tylko,
I dalekie śpiewanie...

Lecz mniejsza o to - nie chcę, nie chcę marzeń wcale,
Bo musi być coś więcej dla człowieka w świecie
Nad te liche zabawki, których pragnie - dziecię...
O tak! musi być - jest coś - bo coś po zapale,
Cóż po łzach, które nieraz w nocy zasiewałem
Mimowolnie, tak jakby opadł kwiat żrenicy,
I oko się zrobiło nasieniem przestałem:
Cóż z tych łez wejdzie? - jeśli roślinka tęsknicy,
Marna, bezowocowa, jako te zabawki,
Za którymi uganiam prawie od powicia;
To ja wyrwę, pogniotę! pierworodne trawki,
Bo przecież nie dla fraszek - na pręgierzu życia
Rozpięty - czekam czegoś od całego świata,
Jak policzku od kata."

Wtem nad gęste zarośle wzniosł młodzieniec czoło
Blade jak marmur, w którego głębokich framugach
Oczy niby łzawice przepełnione stały -
Młodzieniec błędnym wzrokiem spozierał wokoło,

A była noc pogodna - mgły legły na smugach,
I posrebrzane chmurki księżyc zwiastowały.

GŁOS NIEZNANY

(śpiew)

Gdy po deszczu, po majowym,
Wstęga tęczy cicho spłynie,
Ja w wianeczku lilijowym
Biegam sobie po dolinie.

Biegam, latam, krążę w kółka,
Po dolinie, po jeziorze,
I w głąb patrzę, jak jaskółka
Gdy zimowe zwiedza łoże.*

Biegam, latam, dokazuję,
Czasem w ptaszka się przerzucę,
Z skowronkami się wyklóczę,
I - słowikom nie daruję.

Bo skowronki i słowiki,

I lilije, i powoje,
I jeziora, i strumyki,
Wszystkie moje - wszystkie moje!...

MŁODZIENIEC

Co to jest, co za śpiewy? - czyż i w późnej nocy
Trudno jest być samotnym?

GŁOS NIEZNANY

Ha, ha - skąd te żale?
Wszakże nie bardzo dawno wołałeś w zapale,
Że czujesz brak nieznośny, że pragniesz pomocy
Tych ulubionych marzeń, co zmarły przed chwilką,
A z obrzędów pogrzebu dym pozostał tylko...

Milczenie

Słuchaj! - ty mię znasz dobrze, ja dla twojej głowy,
Dla młodych myśli zawsze dostępna i bliska
Jako przy główce maku listek atlasowy,

Majaczyłam i błogie plątałam zjawiska.
Jam Rusalka, marzenie - to młode marzenie,
Co, nie wiadomo po co, z chciwością dziecinną
Nieraz zebrze u człeka o jedno westchnienie,
O jedną łzę niewinną!
I westchnienia posłucha, i łzę na dłoń schwyta,
I zwilży nią krzew suchy: aż liść się prostuje,
Zielenieje - i młody pączek wyskakuje!
Przeciera senne oczko, "Kto mię woła" - pyta.

MŁODZIENIEC

Dosyć - dosyć tych cacek!... trudno mi, nie mogę
Bawić się - bo mam jakieś silniejsze przeczucie,
Co odpycha pieszczoty - wzbudza nawet trwogę,
Że już nie czas.

RUSALKA

Więc klęknij! dumaj o pokucie,
Żałuj, żeś przeżył chwilkę - ha, ha! - dziwny człeku,
Twoje życie? - to cząstka tak zwanego wieku,
A wiek? - sto lat, choć zginie, wieczność o nim nie wie,

Bo gdzież taka drobnostka może ją obchodzić -
Ha, ha! - dalej, pątniku! zacznij płacz rozwodzić,
A ja wzajem rozrywki będę szukać w śpiewie:

Gdy po deszczu, po majowym,
Wstęga tęczy cicho spłynie,
Ja w wianeczku lilijowym
Biegam sobie po dolinie.

Biegam, latam...

MŁODZIENIEC

Precz, córko pieaszczot i gnuśności!
Ja nie chcę mdłych rozkoszy - sam z sobą zostanę
I będę badał - śledził - przeczucie nieznane,
Które wrosło w me serce - przeczucie wielkości!...

RUSAŁKA

No, zostań sobie - zostań - lecz pamiętaj o tem,
Ażebyś twoich szarów nie żałował potem;

Zostań - a ja tymczasem polecę daleko
I zacznę moje czary - bo też umiem cuda,
Jakie stwarzać nie każdej rusałce się uda.
Ja czasem mrugnę tylko figlarną powieką,
Klasnę w dłonie - zawołam: "Dalej, moje kwiatki,
Kto też najprędzej biega!" - a wnet na przegony,
Przez zarośle, mogiły, pola i zagony,
Rwą się róże, lilije, i pełzną bławatki,
I krzaki bzów wędrują,
Ziemię za sobą prują...
Ja zaś wciąż klaszczę w dłonie - lecę lotem strzały
Na pogoń kwiatów patrząc, nucę pieśń radosną,
A gdy stanę - wnet wszystkie przy mych stopach wrosną,
Jakby się nie zmęczyły - jakby nie biegały -
Jakby, tedy przechodząc, ogrodnik przypadkiem
Zgubił garść różnych nasion, a stąd kwiaty wzrosły,
I przez zmrużone pączki spojrzały ukradkiem,
I świeże czoła wzniosły.

MŁODZIENIEC

Płonna maro! uciekaj - czy widzisz, tam, w dali,

Iskierka, błyskawica - ach, niebo się pali!
Zastęp wojska rażony, jak zdeptana żmija,
Wściekłym jadem nabrzmiewa, kurczy się i zwija:
Zmora wojny to sprawia! bo też umie cuda,
Jakie stwarzać szatanom nawet się nie uda -
Ona, klaszcząc mieczami, ryczy przeraźliwie:
"Hejże! kto chce wawrzynów?" - a wnet tłumy lecą,
Dzikim wzrokiem jak światłem pogrzebowym świecą
I, przeskakując trupy, uganiają chciwie -
Uganiają, konają, nie z rozrządzeń nieba,
Lecz z pragnienia wawrzynów - liści im potrzeba!...

(echo)

Liści im potrzeba!...

RUSALKI

Ach, jakżeś ty niedobry! takie straszne rzeczy
Gadasz, że aż dreszcz bierze! - wierz mi, mój kochany,

Że twojej tak głębokiej, tak zatrutej rany
Dzielność moich uroków nawet nie wyleczy,
Więc żegnam cię na zawsze!...

I między gęstwiny
Jęczący, głuchy szelest z lekka dał się słyszeć,
I mdlał - konał - nareszcie całkiem przestał dyszeć;
Potem raz tylko drgnęły gałązki leszczyny,
A potem wszystko ścichło.

"Ha! spadł ciężar z duszy!
(Krzyknął młodzian, radosny, i powstał raptownie),
O, teraz jestem zdrowy, silny niewymownie,
Bo chociaż chwilę strasznych przetrwałem katuszy,
Choć tłum rojonych cierpień brał mnie w swoje kleszcze
I gniótł, dręczył - jednakże teraz szydę z niego,
Teraz godowy puchar dla siebie nalewam,
I dotykam ustami brzegu złoconego,
I będę szczęśny jeszcze,
I jeszcze pieśń zaśpiewam!

"Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca!"

*Podług mniemania ludu, jaskółki na dnie wody przebywają zimą.

PISMO

Cud wcielonego ducha - to nie żaden kwiatek
Z rośliniarni światowej; pismo to opłatek,
Którym łamać się trzeba i od serca życzyć
Dosiego roku prawdy - nie szermować, krzyczyć,
Lecz całą siłą działać, działać w taki sposób,
Jako dawny obyczaj, bez wyborczych osób,
Z bogobojną czeladką wieczerzając społem,
Na sianie z własnej łąki i za własnym stołem.

Lud ma piewców, a piewca czuły jak wierzbina

Serdeczne latorośle ku przechodniom zgina,
I łamą je, i kwilą na multankach z kory,
Bo tętna im potrzeba, bo przy piersiach ziemi
Naszą się zdrowych uczuć i wdziękami temi
Grać muszą, niańczyć sobie.- O! to nie doktory,
Nie mędracy, ale drzewa, co, jak połkną soki,
Gęstym liściem i kwiatem sypną pod obłoki.
Tam pieśń niedługo płynie, niedługo się jąka,
Ale pulsami dzwoni i po żyłach brzdąka,
Krzepko, niechorobliwie, każda myśl wynika,
Jako w pogodny dzionek ptastwo z gołębnika.
A gmin, co jedną ręką szuka dla nas chleba,
Drugą zdrój świeżych myśli wydostaje z nieba!
Dzielny olbrzym! w siermiędze, z promienistym czołem,
Szorstkimi słowy nuci za karczemnym stołem -
Nie rozbełta się w piśmie, słowa zna jak krople
Krwi własnej, w której stoku, jak bogunki w Gople,
Pluskają hoże pieśni.- Owóz te nieuki,
Ci prostaczkowie w świątyń bałwochwalczych progu
Nie zgięci, nie pokłuci cyrklem głupiej sztuki,

Na garści ziemi żyją, ale żyją w Bogu!
My zaś, mądrzy! my, grzeczni, z nauk salon modny
Zrobiliśmy niebawem; zapal nasz, wygodny
Jak ciepło kominkowe, w kości tylko chucha,
Ale nie krzepi serca, nie podnosi ducha.
Na próżno zatem śpiewak pokutuje długo
Tam, gdzie nie wierzą w duchy, tam, gdzie myśl jest sługa,
Karłem, trefnisiem tylko. - Jej anielskie skrzydła,
Wykręcone boleśnie, pełzną zamiast latać,
A nikt nie spojrzy na nie - a chciwość obrzydła
Jako skrzydłami drobiu kał chce nimi zmiatać;
Kał nie z serca, nie z duszy, aby wśród zapалу
Czysta była i świeża - lecz raczej kał z kału.

...Gdym tak mówił, obecni, patrząc od niechcienia,
Zaczęli coś tam szeptać - smak ich podniebienia
(Bo innego nie mieli) mówił, że wyrazy
"Za gorzkie są, niegrzeczne!" - wrzasło kobiet grono
Chórem spojrzeń - a potem słodko tak mówiono,
Że ładne były myśli - świetne też obrazy:
Jedwabnymi słówkami haftowane mowy

Rozdarłem jak pokutnik - a to im boleśnie,
Im przykro, oni myślą: przyszło mu do głowy
Żartować tak niewczesnie!
Lepiej, żeby nam kwiatów poszedł szukać w polu
Albo żeby już milczał, kiedy taki nudny.
Nudny wprawdzie, cóż robić, kiedy nudny z bólu,
A kwiatów nie chcę szukać; kwiatów? - na cóż kwiatów
Wam, coście świat stworzyli wśród przestrzeni światów
I macie go na własność - nowy świat, obłudny.

...Już nie mogłem się wstrzymać, siałem więc w uczucia
Zorane do żywego - całą garścią siałem
W prawo, w lewo, gdzie mogłem, ziarna od zepsucia,
Wszystkie, wszystkie, co miałem!
Aż po chwili spoglądam: - w izbie tak, jak w dzwonie,
Kiedy mu serce wyrwą: drżąca lampa płonie,
Karty porozrzucane... papierowe twarze
Dam, waletów, i serca czerwone, i liście
Winne, wszystko jak larwy, gdy czarownik każe,
Szemrzą trącone wiatrem, tańczą oczywiście!

Tańczujcie - z mowy, z pisma, z tych klejnotów ducha
Zróbcie sobie igraszkę - o! na to się zgadzam,
O, to dobrze - tańczujcie, póki zleпка krucha
Nie pryśnie - o, tańczujcie, wszak wam nie przeszkadzam?

PIÓRO

...Nie dbając na chmury
Panów krytyków, gorsze kładzie kalambury.
Byron. Beppo

I wlano w ciebie duszę nie anielską, czarną,
Choć białym włosem strzepisz wybujałą szyję
I wzdrygasz się w prawicy wypalanej skwarną
Posuchą - a za tobą długie żalów chryje
Albo okrągłe zera jak okrągłe grosze
Wtaczają się w rubryki, zaplecione giętoko,
Jak zrachowane jaja, kiedy idą w kosze
Ostrożnie i pomału. - Czasem znowu prędko
Nierozzerwany promień z ciebie głoszek tryska

I znakiem zapytania jak skrzywioną wędką
Łowisz myśl, co opodal ledwo skrzela błyska...

O, pióro! Tyś mi żagle anielskiego skrzydła
I czarodziejską zdrojów Mojżeszowych łaską,
- Tylko się w tęczowane barwiąc malowidła,
Nie bądź papugą uczuć ani marzeń kraską -
Sokolim prawem wichry pozagarniaj w siebie,
Nie płowiej skwarem słońca i nie ciemniej słotą;
Dzikie i samodzielne, sterujące w niebie,
Do żadnej czapki klamrą nie przykuj się złotą.

Albowiem masz być piórem nie przesiąkniętym wodą
Przez bezustanne wichrów i nawałnic wpływy,
Lecz piórem, którym ospę z krwią mieszają młodą
Albo za wartkie strzałom przytwierdzają grzywy.

Warszawa, 22 marca 1842

POŻEGNANIE

I z miłości, i z pieśni świat się naigrawa,
Burzę, co w głębi serca żywot nam pustoszy,
Zowią oczarowaniem sławy i rozkoszy;
O! cierniowa to rozkosz! oplakana sława!
B.Z.

Żegnam was, o lube ściany,
Skąd, dziecinne strzegąc łóżę,
Chrystus Pan ukrzyżowany
Promieniami witał zorze.
A i dzisiaj, choć dokoła
Pasożytne pną się zioła,
Z ziół i pustek krzyż brązowy
Błogosławi mi na drogę.
Ostatni to sprzęt domowy,
Który jeszcze żegnać mogę -

Sprzęt domowy - i grobowy.

Żegnam także i was, szyby -
Tęczowymi lśniące blaski;
Do rodzinnej wy siedziby

Tak potrzebne jak obrazki,
I tak święte jak szkaplerze.
Przez was pierwszy raz ujrzałem
Wieś i niebo - przez was wierzę,
I tak wierzę, jak widziałem...

Wieś i niebo - dwa pojęcia,
Które ranny brzask umila,
Były dla mnie, dla dziecięcia,
Jak dwa skrzydła dla motyla.
Wsią i niebem żyłem cały,
O nich skrzydła mi szumiały,
A kłos złoty biorąc z ziemi,
I kłos słońca, promień złoty,
Wierzchołkami złączonemi
W tajemnicze wiłem sploty,
I bujałem nieugięty,
I bujałbym tak na wieki,
Lecz łza w swoje dyjamenty
Zakowała mi powieki,

I straciła w przepaść nocy.
A ciążyły te okowy,
I ciążył mi chleb sierocy,
Przełzawiony, piołunowy.
Chleb sierocy, smutna dola,
Opuszczony dom i rola - -

Potem Sfinks nauką zwany,
Roztoczywszy obszar skrzydeł
Hieroglifem zapisany,
Do zgubniejszych gnał mię sideł
A patrzyłem w skrzydła jego,
Jako w zwój pargaminowy:
Jak w rozwartą księgę złego,
Tajemnymi litą słowy - -
I dojrzałem słów ubóstwo
Wśród czarnego głosek stada,
Co jak wielkie kawek mnóstwo
Boju myśli plac osiada,
I odleci, a zostanie
Błada kość i piasek blady,

Smutne grzechu panowanie,
Marna rzecz i marne ślady -
Potem jeszcze świat wesoły,
Bo wesołym się być mniema,
I ci ludzie pół-anioly,
Gdy aniołów całych nie ma -
Potem jeszcze miłość czysta,
Umarłego cień rycerstwa,
Za-urocza i za-mglista,
By w nią wierzyć - bez szyderstwa
Potem jeszcze przyjaciele,
Litościwi i oszczercę,
Co na złe lub dobre cele
Odważają się mieć serce:
Ci i tamci równie biedni,
Tym nad zwykłą stojąc rzeszą,
Że gdy znudzi świat powszedni,
Dokuczają albo cieszą,
A to w snach przed-południowych
Miło widzieć, w snach młodości,

Że bez celów rachunkowych
Użyczają chociaż złości -
Biedni ludzie! niech im cnota
Rozpromieni noc żywota...

Cóż więc jeszcze dodać mogę,
Bym zapłakał, idąc dalej ? -
Spojrzę oto na podłogę:
Kędym pełzał, pełza Szalej;
Kędym dumał, kwiat pamięci
Lazurowym błyska okiem,
Jak ci młodzi wniebo-wzięci,
Migający za obłokiem;
I krzyż tylko zerdzawiały
Na wezglówiu mchów zielonych,
I te szczątki, co zostały
Z szyb tęczowo-przepalonych;
I ta myśl, i te wspomnienia,
I weselszych przeczuć tysiąc,
Zwitych w tęczę odrodzenia,
Którą Twórca raczył przysiąc,

I zaklinał się na Siebie,
Że znów góry wyrzą z głębi:
A obłoki stały w Niebie,
Jak trwożliwy rój gołębi -
I świat cały się odradzał,
I znów słońce wyszło z chmury,
I znów księżyc się przechadzał,
Łabędziowy, jasno-pióry - -
Gdy zaś, wedle słów Jehowy,
Siedmiobarwna Niebios wstęga,
Jako świt popotopowy,
Dotrzymuje, co przysięga,
Może również - kto wie - może
I ta moich przeczuć tęcza,
Wysnowana w imię Boże,
Uskuteczni, co zaręcza -
Może - tak; lecz jeśli burza,
Nim się jasne barwy sprzeda,
Wszystkie Nieba pozachmurza,
Które tylko są i będą -

Jeśli nawet Sfinks nauki
Marnym się okaże płazem,
Mamże, w szare strącon bruki,
Dla spokoju zostać głazem?
Mamże, ojców tłocząc kości,
Wołać głosem znikczemnienia:
"Witaj mi, obojętności,
Ideale doświadczenia!"
Nie - choć piorun po piorunie
Gorejące wstęgi wiję,
Ja w spienionych wałów runie
Zakrwawioną pierś obmyję.

Pierś obmyję, lub rozbiję! -

Nim zaś z czuciem Haroldowem
Cisnę się w to groźne morze,
Przeżegnajcież starym słowem:
"Szczęść ci. Boże!..."

LATA WĘDRÓWKI PO EUROPIE

ADAM KRAFFT

I ty w szpitalu zakończyłeś życie,
Od nieudolnych zrozumiany głazów,
Co ludzi jeszcze nauczają skrycie,
Zaledwo echem twoich brzmiać wyrazów,
Twojego serca powtarzając bicie -
I ty w szpitalu z trosk umarłeś - smutno:
Jak gdyby głazom tylko wierzyć można,
Jeśli je dłuta w kształt szlachetny utną
I zaopatrzy jaka myśl pobożna
W kamienny pacierz...

Tyś ów pacierz zmówił -
A jeszcze sięgasz, kędy zenit jego
Kolumnę gmachu przeszedł gotyckiego
I pod stopami Pana wieniec uwił.*
Z twoich to ramion latoroślą wzbity,
Zaowocował w gronach świętych twarzy
Nie jako rzeźba, lecz jak hymn Lewity,

Trzymającego przednią straż ołtarzy,
Wylany z duszy, nie zaś stałą ryty.
Kto go nie widział, komu nie padł cieniem
Na całe życie jako wątek marzeń
I z tajemniczym nie ochmurzył drzeniem
Lazurowego tła doczesnych zdarzeń,
Ten ani może błędną widzów drogę
Opuszczających próg kościelny cenić;
Gdziekolwiek bowiem zrazu stawisz nogę,
Zdaje się jeszcze łuk za łukiem cienie --
I jako Prorok obudzony świtem,
Nie mogąc rychło zbyć drabiny senné j,
Oczarowanym zbłąkasz się korytem
I jeszcze wrócisz hołd powtórzyć lenny.

O wielki mistrzu! słusznie zginasz barki
I na ramionach własne pieścisz dzieło,
Gdy oto widze, wedle błażej miarki,
Nie ocenili, co ich prześcignęło:
Samemu tobie zostawując brzemię

Zniesienia siebie - boś opuścił ziemię.
O wielki mistrzu! tyś dał innym przykład,
Ku jakim szlakom mają zdążać sami,
Niech tylko pojną, biorąc czyn za wykład,
Cherubowymi wznosząc się skrzydłami
Nad liść wawrzynu, łzę i szyderstw węża,
Niechaj się ku nim oglądają z góry
Z ewangeliczną łagodnością męża.
Ty nawet przebacz, jeżeli z widzów który,
Jerozolimskie naśladując córy,
Gdy w grobie Pana oglądały płótno,
Westchnie - a puste zawtórują mury:
"I ty w szpitalu z trosk umarłeś -- smutno!..."
Nüremberga, d. 20 października 1842 r.

*Sakrament-Häusen in der Lorenkirche w Norymberdze, przez Adama Krafftta dłutowany, opiera się na barkach swojego mistrza i uczniów, a przechodząc krańcem kolumny do samego sklepienia, zatacza się nareszcie w kształt udatnego wieńca; lekkość gotyckich łuków czyni go raczej giętką i gałęziastą latoroślą, przetykaną gdzieś gromami osób przypowieści Pisma przedstawiających.

MOJA PIOSNKA

POL. - I'll speak to him again.
What do you read, my lord?...
HAM. - Words, words, words!
Shakespeare

Źle, źle zawsze i wszędzie
Ta nić czarna się przędzie:
Ona za mną, przede mną i przy mnie,
Ona w każdym oddechu,
Ona w każdym uśmiechu,
Ona we łzie, w modlitwie i w hymnie...

*

Nie rozerwę, bo silna,
Może święta, choć mylna,
Może nie chcę rozerwać tej wstążki;
Ale wszędzie - o! wszędzie,
Gdzie ja będę, ta będzie:
Tu w otwarte zakłada się książki,
Tam u kwiatów zawiązką,
Owdzie stoczy się wąsko

By jesienne na łąkach przędziwo:

I rozmdleje stopniowo,

By ujednić na nowo,

I na nowo się zrośnie w ogniwo.

*

Lecz, nie kwiląc jak dziecię,

Raz wywalczę się przecie.

Niech mi puchar podadzą i wieniec!...

I włożyłem na czoło,

I wypilem, a wkoło

Jeden mówi drugiemu: "Szaleniec!!"

*

Więc do serca, o radę,

Dłoń poniosłem i kładę,

Alić nagle zastygnie prawica:

Głośno śmieli się oni,

Jam pozostał bez dłoni,

Dłoń mi czarna obwiła pętlica.

*

Źle, źle zawsze i wszędzie
Ta nić czarna się przędzie:
Ona za mną, przede mną i przy mnie,
Ona w każdym oddechu,
Ona w każdym uśmiechu,
Ona we łzie, w modlitwie i w hymnie.

*

Lecz, nie kwiląc jak dziecię,
Raz wywalczę się przecie;
Złotostruna nie opuść mię lutni!
Czarnoleskiej ja rzeczy
Chcę - ta serce uleczy!
I zagrałem...
...i jeszcze mi smutniéj.
Pisałem we Florencji 1844 r.

DO MEGO BRATA LUDWIKA

Na pismo moje - garść obcego piasku,
Na północ wiele, wiele rzucam myśli...
Żeby ci posłać cały świat w obrazku
I uogólnić, co się dniowo kręśli:
To z ziemi, którą ujuczyłem głoski,
Z onego pisma mało-większej wagi
I z onych myśli, co, jak atom Boski,
Zdają się ciemne żegnać sarkofagi -
Przez ludzki nałóg glob utoczę drobny
I puszcze na świat - niechby wrzał, osobny.

Atomów władcy, marzeń wodze nikłych,
Z dzielnicy naszej cieszymy się i rządźmy;
Nadzwyczajnego wiele jest u zwykłych,
Popatrzymy w niebo, tam górnymi bądźmy,
A ręce w zwyczaj ujarzmiwszy - prządzmy...

Na wielką ucztę do górnego sklepu,
Mało jest, kto by wszedł jak Elias prorok;

Płomiennej osi nie z onego szczepu,
Co wiosna rodzi, zima trzebi co rok,
Lecz z tego krzesać, rosnącego w jasność,
Co Panu winien, że nie może zgasnąć.

Bo nie zginęło żadne utęsknienie,
I żadna boleść nie przewiała marnie,
I żaden uśmiech błahy nieskończenie -
Jest taki anioł, co skrzydłami garnie
I śmiech, i boleść, i to niedotkliwe
Człowieka chaos bierze w dłoń jak żywe.

A droga taka jest na wieżę życia,
Że wiele szczeblów idzie coraz wiotszych,
Jaśniejszych coraz, przeźroczystszych, złotszych,
Jak różne sny są, różne serca bicia:
A który szczebel dłonią witasz chciwie
I obłokowe widzisz w nim widziadło -
Nogami zdepczesz, stojąc na łuczywie,
Bo już ci skrzepło, w rzecz się ścięło - zbladło.

To rzeczy dola - wielem widział rzeczy...
Młodości dola... sny kochałem ciemne;
Z tych jedne były mdłe i nic do rzeczy,
Jak kwiaty drugie, lekkie i nadziemne,
O trzon łodygi wyższe kału. Z mleczy,
Co po urwaniu perlą wzeszły białą,
Mniemałem słodycz wyssać - jakże mało!

A jam się otruł... wiesz, że byłem struty?
(Wspomnienie równą ma trucizny siłę.)
Co teraz powiem, będzie złe i zgniłe,
I szkieletowe jako ptak zepsuty,
Co z nieba zleciał wietrznym zwiany słupem
I we mrowisku się przewala - trupem.

*

Z miłości szydzić, mszcząc się na uczuciu,
Albo teorii kilka zimnych złożyć,
Jak kilka głązów na bożnicę Psuciu,
I młode serce ziębić lub ubożyć -

To jeszcze kochać, jeszcze być zalotnym!
A czemu nie chciał Boski ogień służyć,
Starać się iskrą lub płomykiem błotnym
W niewiadomości ciemnych dróg przedłużyć...

Lecz być wesołym, ile ludziom wolno,
I tyle smutnym, ile ludzie muszą;
I widzieć jasno, jak tę różę polną
Dla kilku kłosów nieobacznie kruszą,
I jeszcze mniemać, wierzyć, że tak muszą...

(Do świata, który-ć obiecałem stworzyć,
Był piasek listu, myśl i przestrzeń drogi,
Lecz mógłżem sądzić, że łzę trzeba włożyć
Dla prawdziwości bytu czy przestrogi?)

.....

Mówiono do mnie: "Szczęście na tym świecie
Wtedy jest tylko, gdy nieszczęścia nie ma."
Odpowiedziałem: "Czymże słońce w lecie,
Co otwartymi patrzy w świat oczyma?"

Czy to jest doba, kiedy cieniu nie ma?"

Mówiono do mnie, acz innymi słowy:
Że z zapomnienia byt powstaje nowy.
O słodki bycie! - w szczęścia niepamięci,
Kiedy się tobie przypatruję bliżej,
Ty - bez uczucia, wolny trosk i chęci -
Zdajesz się wszego człowieczeństwa wyżej;

Jeżeli jesteś - jeżeli czuwasz?... bycie!
Co ani zbawić, ani umiesz zdradzić,
Dlaczegoś stanął na doświadczeń szczycie,
By nie umierać z nami - ale radzić.
Przekłète rady!...

Jeszcze, jeszcze - może
I na tej ziemi, choć jest kału stekiem,
Znajdzie się kilka rzeczy wielkich: morze
I to, co mędracy nazywają - wiekiem,
I pączek róży, wreszcie grób, a przed nim

Wszystko, co śmiesznym zowią i powszednim,
I to, co wielkie nosi imię, wszystko!
I cała ziemia wielką jest artystką.

Artyzmu ziemi byłem zwolennikiem,
Na wielkie morze i dziś patrzeć lubię,
Na pączek róży także - lubo z nikim -
I w doczesności się pijanej gubię,
Nie śmiejąc wiekiem nazwać - i osądzić,
Że taki ogrom czasu można - błądzić.

A w grobie moim widzę podobieństwo...
Bo jakże mało będzie ze mnie: popiół,
Ni to radości godła, ni męczeństwo,
Ni tego słowa nad grobowcem: dopiął!
Ni róży polnej - nic, krom jednej z wielu
Tajemnic Pańskich: znaku Zbawiciela.

Ludwiku! Tobie zwykłem był spowiadać
Niedokończonych mar ogromne dzieje!
Widziałeś skrzydła - przyszło mi upadać,

Lecz jeszcze upaść nie jest czas - i dnieje -
I widzę obłok z runem bardzo białym,
Jeżeli ten jest - Bracie! - będę stałym.

Jak mało rzeczy pewnych jest na ziemi,
Na każdą słodycz można rzucić prochy,
Na boleść - trudniej, lecz się złączy z niemi.
Obiedwie córki z jednejże macochy,
I obie ku nam lecą z uściśnieniem,
Jak pokrewieństwo - czym? - niezrozumieniem.

A jednak ziemi kląć nie będę wcześniej,
Stanę się dla niej, czym się dla mnie stała;
Nie jestem duchem, więc się czasem weśnię,
I kilka moich dni odrobię z ciała,
Z umiejętności tak kosztownej - trudu,
Co ludziom wschodzi, kwitnie mimo ludu.

Że w rzeczach, które człowiek przedsięwzię,
Jest pewna częśćka, pewny cień własności,

To moją będzie - myśl o zgasłym wierze;
Bo odwyknąłem w szczęście mieć ufności,
Bo z wiarą w jesień, tym północy godłem,
Na każdy listek patrzę...
...bo się zwiodłem!

Co tobie powiem i co właśnie piszę,
Co ukleconym zowie sfer obrotem,
To jeszcze starczy na czas, nim usłyszę
Anioła wielkim mówiącego grzmotem.
- I dnie opuszczać będę, jak klawisze,
Kiedy je smutny dotknął z nawyknienia,
A nie śmie ciszy zbudzić - i - cierpienia.

ITALIAM! ITALIAM!

1

Pod latyńskich żagli cieniem,
Myśli moja, płyn z aniołem,
Płyn, jak kiedyś ja płynąłem:

Za wspomnieniem - płyn wspomnieniem...

2

Dookoła morze - morze -

Jak błękitu strop bez końca:

O! przejasne - pełne słońca.

Łodzi! wiosel!... Szczęść ci, Boże...

3

Płyn - a nie wróć-że mi z żalem

Od tych laurów tam różowych,

Gdzie Tass śpiewał Jeruzalem,

I od moich dni-laurowych...

4

O! po skarby cię wysłałem:

Cóż! gdy wrócisz mi z tęsknotą -

Wiem to, ale proszę o to -

Niech zapłaczę, że płakałem...

5

Pod latyńskich żagli cieniem,

Myśli moja, płyn z aniołem,

Płyn, jak kiedyś ja płynąłem:

.....

Za wspomnieniem - płyn wspomnieniem...

DO JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO
W RZYMIE 1847-o

1

Dobrze tęczy się zielenić,

Błękitnawić i czerwienić,

Tej Wielmożnej Pani!...

Ale chmurki oddalone

By jagnięta pogubione,

Te - kto chce, to gani.

2

Ej - i z lutnią złoto-runą,

Złoto-ustą, siedmiostruną
Nieba obiec sklepy
Lżej - niż piosnkę raz zaczęta
Już we fletnię dać pękniętą
Jak włóczęga ślepy.

3

Tyś bo wiele odziedziczył,
Tyś bo, Panie, zagraniczył
Z niebem - mogiłami,
Więc to Seraf, to Cherubin
Niby wisien spadnie rubin
W ogród Twój - skrzydłami,

4

A jam chłopię zza ogrodu,
Gdzieś u szpary drżące wchodu,
Gości - strach mnie bierze
I strach Ciebie, pana sadu,
Co tam z duchy gadu, gadu

Jak dzwon na pacierze...

5

A jam chłopię z dróg krzyżowych,
Zza trzęsawisk olszynowych,
Gdzie mdłe jęczą cienie -
I głód zemsty w sercu u mnie
Już wyrodził się jak w trumnie
Chude lisa szczenię.

6

I wiatr zabrał mię w powiecie
Chmur - by nagle zmarłe dziecię
Bez chrztu-krwie i walki...
Tu, na cmentarz poniósł ludów,
Gdzie trzy świecą panie-cudów -
Gdzie sztuki, Westalki...

7

Gdzie krzyż z włócznią w jednej dłoni,
Z gąbką w drugiej - z cierniem w skroni

Księżyc ma nad sobą
I, kompasu wodząc cienie
Po otartej z krwi arenie,
Cieszy nas żałobą.

8

Kiedyż - czasów wypełnienie,
Kiedyż Polski odkupienie - ?!
Wieszczym zanuć słowem:
A sto wiatrów je rozniesie
Precz po lesie za po-lesie,
Po echu stepowém...

MARMUR-BIAŁY

Grecjo piękna!... twe dziwiąc ramiona z marmuru
I - serce... pytam: co się téż stało z Homerem,
Który cię uczył śpiewać z gwiazdami do chóru?
Gdzie jego grób? lub chata? - mów! chociażby szmerem
Fal egejskich, bijących w heksametr o skałę -

Rytmem klasku ich rzeknij - zapisz, w piany białe!

*

Wdzięczna Grecjo! - a co się i z Fidiaseм stało,
Który cię uczył kibić wyginać dostojnie
I stapać jako bogi, duchem czując ciało -?
Czy on w więzieniu przepadł? Milcjad czy na wojnie?

Temistokles, Tucydvd, Cymon... czyż skazani?!
Grecjo! - a co się z słodkim Arystydem stało,
Który-ć przebaczać uczył, cierpiąc jak wygnani?
A stary Focjon, bitwę co wygrywa z chwałą
Nim mu podawasz trucizn... a Sokrat??...

...Oh! Pani,
Błękitno-oka, z równym profilem Minerwy...
- Stąd to zwaliska twoje są, jak ty, nadobne,
Wita się je z radością!... a żegna z tęsknotą,
Rosami operlone rwąc fijołki drobne,
Jedyne, co łzawieją tam... i rosną po to.
Na pokładzie okrętu u Egejskiego Morza 18[48]

TRYLOG

1

Jak fontanna tak wstawiała
Z tymi swymi warkoczami,
Z tymi swymi półsłówkami,
Co kropliła, odkraplała,
Co dzwoniła, co szeptała...

2

A ja miałem skrzydeł cztery,
Dla niej jednej cztery skrzydeł,
I latałem przez Etery,
Do tej mojej, do nieszczerój,
Do tej Jasnej-pani sideł...

3

Od-kraplałem na nią słowa -
Te, dzwoniące najzabawniej,
I szeptałem: "Nadzmysłowa!

Jak my bliscy, jak my dawni
Jak ta przyjaźń już nie nowa..."

4

Aż poznałem!... że tak nowa!

* * *

1

Nadzmysłowa bo też była
Onegdajsza tamta pani
I nie taka jak ta miła,
Com zapomniał pierwszej dla niej...
Ani do niej się umyła!

2

Jak zatęskni - to niesztucznie:
Słowem, okiem, takim okiem,
Co wyrzuca włócznie w włócznie,
A zapłacze - to potokiem,

A zaśmieje się, to hucznie...

3

Bodaj szepnę jej: te mocy,
Co olbrzymią pierś i ramię -
Że wylatasz jakby z procy -
Ból się łamie, grom się łamie!...
Tak - jej szepnę o północy.

4

Aż poznałem znów, że kłamie...

* * *

1

Mniejsza o to... bardzo ładnie...
Najzyczliwszym jestem sługą,
Jak wypadnie, tak wypadnie,
Przecudownie czy szkaradnie,
Zawsze pewność - że niedługo.

2

Przy księżycu dziś herbata?
Z dawna miłe mi księżyce...
A zieloność - jak sałata;
Dzikiem także okolice?...
- Burze - bębny - błyskawice.

3

Bardzo ładnie - owszem - służę -
Romantycznie albo z grecka,
Z tym wszech-śmiechem, co w naturze,
Socjalistka czy szlachecka,
Kanoniczka albo świecka?..
.....
Bardzo ładnie... owszem, służę.

JESIEŃ

O - ciernie deptać znośniej i z ochotą
Na dzid iść kły

Niż błoto deptać, ile z łez to błoto
A z westchnień mgły...

Tęczami pierwszej niechże w niebo spłyną
Po złotszy świt -
Niech chorągwiami wróć - a z nowiną
Na cało-kwit.

Bo ciernie deptać słodziej - i z ochotą
Na dzid iść kły
Niż błoto deptać, ile z łez to błoto
A z westchnień mgły...

Paryż 1849

KLĄTWY

Wspomnij, Panie, na zelżywość sług Twoich
- a jakom ponosił wzgardę w zanadrzu
swym od wszystkich narodów możnych.
Psalm LXXXIX

Żaden król polski nie stał na szafocie,
A więc nam Francuz powie: buntownicy.

Żaden mnich polski nie bluźnił wszech-cnocie,
Więc nam heretyk powie: heretyki.

Żaden pług polski cudzej nie pruł ziemi,
Więc poczytani będziemy jak złodzieje.

Żaden duch polski nie zerwał z swojemi,
A więc nas uczyć będą - czym są dzieje?

Ale czas idzie - Szlachty-Chrystusowej,
Sumienia-głosu i wiedzy-bezmownej;

Ale czas idzie i prości się droga...
Strach tym - co dzisiaj bać się uczą Boga.

PIEŚŃ OD ZIEMI NASZEJ

Et aux horions,
l'on verra qui a meilleur droit --
Jeanne d'Arc

I

Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,
Tam jest mój środek dziś - tam ma stolica,
Tam jest mój gród.

Od wschodu: mądrość-kłamstwa i ciemnota,
Karnośći harap lub samotrzask z złota,
Trąd, jad i brud.

Na zachód: kłamstwo-wiedzy i błyskotność,
Formalizm prawdy - wewnętrzna bez-istotność,
A pycha pych!

Na północ: Zachód z Wschodem w zespoleniu,
A na południe: nadzieja w zwątpieniu

O złości złych!

II

Więc - mamże oczy zakryć i paść twarzą,
Wołając: "Kopyt niech mię grady zmażą,
Jak pierwo-traw!"

Lub - mamże barki wyrzucać do góry
Za lada gwiazdką ze złotymi pióry -
Za sny nieść jaw?

Więc mamże nie czuć, jaką na wulkanie
Stałem się wyspą, gdzie leż winobranie
I czarnej krwi!...

Lub znać, co ogień z łona mi wypali?
Gdzie spełźnie? - odkąd nie postąpi dalej? -
I - zmarszczyć brwi...

III

Gdy ducha z mózgu nie wywikłasz tkanin
Wtedy cię czekam - ja, głupi Słowianin,
Zachodzie - ty!...

A tobie, Wschodzie, znaczę dzień-widzenia,
Gdy już jednego nie będzie sumienia
W ogromni twój.

Południe! - klaśniesz mi, bo klaszczesz mocy;
A ciebie minę, o głucha Północy,
I wstanę sam.

Braterstwo ludom dam, gdy łzę osuszę,
Bo wiem, co własność ma - co ścierpieć muszę -
Bo już się znam.

"CONFREGIT IN DIE IRAE SUAE..." (Psal.)
(FRASZKA)

Zarazy wszystkie przez tę Polskę wchodzą

Do Słowieńszczyzny naszej prawosławnéj;
Francuzi siebie, a potem ją zwodzą,
Stąd konwulsyjny ruch - i tak już dawny!
Gdyby skończyli tę dziecinną kłótnię,
To ten lub przyszły może Imperator,
Jak drugi Nero, nastroiwszy lutnię,
W Warszawie bawiłby się jak amator.
- Któż bo rad rządzić krwawo i okrutnie,
Ileć Boża tego nie chce sprawa,
Złamanie przysiąg lub herezje nowe,
Co Chrześcijaństwa obrażają głowę,
Albo ustawny dzieci bunt - Warszawa!

* * *

Element-polski nie jest elementem,
Ale kończącym się czasów odmętem,
A Słowieńszczyzna to Geist jeszcze młody,
Co za obrębem wielkiej konwersacji
Duchowej leży! - jak cedrowe kłody,
Geologicznej godne dysertacji...

- Gdyby Polacy, zamiast tej rozsypki,
Co nawiązuje rwany wciąż rynsztunek
I na dziecinne niszczy się zacząć pki,
Czas obrócili swój na sztudirunek,
To, z ministerstwa zmianą, a następnie -
Z Ideą, jasno skreśloną przedwstępnie,
Może by z czasem zyskali epitet
Narodu - mając swój Uniwersytet!

* * *

Polacy dawno stradali pozycję
I polityczną sprawę opuścili;
Nie wchodzi szczerze w państwa kompozycję.
Mogliby wiele robić - ale czyli
Pojmują, jakie we wszech-grawitacji
Konstytucyjnej jest ich stanowisko?
Stąd lud nie słucha swej arystokracji
I już na drogę wszedł niezmiernie śliską,
I jedno rządu ojcostwo jest w stanie
Podtrzymać ciągle z dołu podrywanie!

* * *

Polacy króla wprowadzie nie zabili
I mają kilku niezłych męczenników,
Ale kacerstwa sobie potworzyli,
Coś od kabalah i od platończyków.
W Ojczyznę duszę cała utopili,
Skąd nie dość czynnych mają zakonników,
Do Chin na misję żaden się nie kwapi;
Kobiety ledwo że pojmują sprawę,
Tylko odporny duch je czasem trapi,
I nie dość mężów biorą w rękę prawę,
By w pojednaniu z świętą polityką
Poznali - ile świat ten jest ateusz,
I zatrudnili się cichą praktyką,
Czekając, nowy co da Jubileusz...

Pisałem w Europie, 1850

AERUMNARUM PLENUS

1

Czemu mi smutno i czemu najsmutniéj,
Mamże Ci śpiewać ja - czy świat i czas?...
Oh! bo mi widnym strój tej wielkiej lutni,
W którą wplątany duch każdego z nas.

2

I wiem, że każda radość tu ma drugą,
Poniżej siebie, przeciw-radą łzę,
I wiem, że każdy byt ma swego sługę,
I wiem, że nieraz błogosławiąc, klnę.

3

Czemu mi smutno? - bo nierad bym smucić
Ani przed sobą kłamstwa rzucać cień,
By skryć, jak czego nie można odrzucić,
By uczcić, czego wyciąć trudno w pień.

4

Więc to mi smutno - aż do kości smutno -
I to - że nie wiem, czy ten ludzi stek
Ma już tak zostać komedią-okrutną
I spać, i nucić śpiąc: "To, taki wiek!"

5

Więc to mi smutno i tak coraz gorzej,
Aż od-człowiecza się i pierś, i byt;
I nie wiem, czy już w akord się ułoży,
I nie wiem, czy już kiedy będę syt...!

6

I nie wiem - czy już będę mógł nie wiedzieć,
Że coraz Żywot mniej uczczony tu -
Że coraz łatwiej przychodzi powiedzieć,
Ze snu się budząc: "Wróćmyż znów do snu."

1850

MODLITWA

Przez wszystko do mnie przemawiałeś - Panie,
Przez ciemność burzy, grom i przez świtanie;
Przez przyjacielską dłoń w zapasach z światem,
Pochwałą wreszcie - ach! - nie Twoim kwiatem...

I przez tę rozkosz, którą uraganie
Siódmego nieba tchnąć się zdaje - latem -
I przez najśłodszy z darów Twych na ziemi,
Przez czułe oko, gdy je łza ociemi;
Przez całą dobroć Twą, w tym jednym oku,
Jak całe niebo odjaśnione w stoku!...

Przez całą Ludzkość z jej starymi gmachy,
Łukami, które o kolumnach trwają,
A zapomniane w proch włamując dachy,
Bujnymi z nowa liśćmi zakwitają.
Przez wszystko!...

Panie! - ja nie miałem głosu

Do odpowiedzi godnej - i - milczałem:
Błogosławionym zazdrościłem stosu
I do Boleści jak do matki drzałem -
I jak z bliźnięciem zrosły w pól z Zapałem,
Na cztery strony świata mając ramię,
Gdy doskonałość Twą obejmowałem,
To, jedno słowo, wyjąknąwszy: "kłamię",
Do niemowlęstwa wracam...

Jestem znamię!...
Sam głosu nie mam, Panie - dałeś słowo,
Lecz wypowiedzieć ktoś ustami zdoła?
Przez Ciebie prochów stałem się Jehową,
Twojego w piersiach mam i czczę anioła -
To rozwiąż jeszcze głos - bo anioł woła.

* * *

Od rezultatów mylnego zamętu
Z kagańcem w rękę do przyczyn zstępuje

Jak smutny żeglarz po schodach okrętu,
Kiedy kotwicy szuka... burzę czuje...

*

O! tak - WCIELONYM skoro pogardzili,
Wcielenia wszelkie, więc praca wszelaka -
Rwie się... a jeżeli przędzie się?... omyli!...
Wodę by lepiej czerpać do przetaka -

*

Danajdom lepiej byłoby na dobie
Zakasanymi uwijać rękoma,
Bo chociaż mogły pośpiewywać sobie:
"Toć już zostaniem tak... nie wrócim doma!"

FRASZKA (!)

What man dost thou dig it for?...
Hamlet

1

- Jeśli ma Polska pójść nie drogą mlęczną
W cało-ludzkości gromnym huraganie,

Jeżeli ma być nie demokratyczną,
To niech pod carem na wieki zostanie!

2

Jeśli mi Polska ma być anarchiczną,
Lub socjalizmu rozwinąć pytanie,
To już ja wolę tę panslawistyczną,
Co pod Moskałem na wieki zostanie!

3

Tu oba dłońmi uderzą w kolana,
Aż się poruszył stół, za stołem ściana,
Aż się oberwał z gwoździem krzyż gipsowy
I padł, jak śniegu garść...

... Koniec rozmowy.

Wersal 1850

W ALBUMIE

W Warszawie***

Żeby to zamiast szyb, co tak okwicie
Pozamrażane u nas brylantami,
Posągów kilka stało na błękicie
Lub perystylu wybłąk z kolumnami...
Żeby to słońca blask, tak jak w Sorrento,
Przez liście lauru się prześlizgał kręto -
Bah!... ale wszystko tu obwiane mgłami...

W Rzymie***

Żeby to zamiast czarnych tych cyprysów
I słoneczności tej, co razi oczy,
I Colosseum (rudych gniazda lisów!)
Płaczącej brzozy dopatrzeć warkoczy,
A zamiast ziemi popiołów i gruzów
I połamanych waz etruskich, żeby
Popodlewanych zagony arbuzów
I choćby trochę polskiej dotknąć gleby...
Bah!...

Wyobraźnio... pani Penelopo!

Znam cię - i lekką jak pomykasz stopą

Po spopielonych sercach twych amantów...

Znam cię - i wachlarz twój przerozmaity,

I giest, i słodkich zapiewy dyszkantów,

I moc, i prawdę twą, i - jestem syty...

KONCEPT A EWANGELIA

(Fraszka Karolowi Balińskiemu przypisana)

... To słowo w bezmowie,
Choć z niego przy-słowie."
C. K. N.

Pojechał do Berlina panicz na naukę,

Gdzie uczą z grubych książek produkować sztukę,

I siedział w domu, postęp jaźnio-jaźniąc z wiekiem,

A miał człowieka z sobą (kmić zowie się człekiem).

Aż raz, bywało, książka ginie w książek tłumie:

- "Jędrzeju! - panicz - szkoda, że aś nie rozumie,

Jaka jest mądrość, której szukam tu na stole,
Jest to filozofia-dziejów, tom szarawy,
Pierwsza rzecz, którą-m kupił, jadąc tu z Warszawy,
Niewielka, brudno-żółta, tak jak ucho wole."

Tu Jędrzej, postaciowym sposobem schwycony
(Bo o tym uczą w ludu myśl Promethidiony),
Jak weźmie szukać, wszystko oglądając wkoło,
Pod stołem i na stole, i w szparach fotelu,
Jak krzyknie wreszcie, ręką zacierając czoło!
"Cóż jest? cóż to się stało tobie, przyjacielu?"
"Co stało się? - podchwyci Jędrzej w głośnym śmiechu -
A toż w śmiertelnym chyba że jesteśmy grzechu.
Bo panicz ma pod pachą tę filozofię..."

Więc panicz: "- Prawda, ludu myśl koncepty żyje,
Trywialna - jakby progres grzech miał za granicę,
A brednie ludu, wiecznej prawdy błyskawice,
Jakby się miały tułać w rozwianym systemie
Po brudnych chatach!..."; potem, pomuskując ciemię,
Poszepnął: "Wprawdzie Goet[h]e i Mickiewicz Adam

Wiele im winni - wszakże - na bok to odkładam."

I zasiadł - a z swej strony Jędrzej zatarł dłonie

I zszedł na dół popatrzeć, jak kulbaczą konie.

1851

EPOS-NASZA

I

Z którego dziejów czytać się uczyłem,

Rycerzu! - piosnkę zaśpiewam i tobie.

Wysoki, właśnie obrócony tyłem

Do słońca, które złoci się na żłobie

I, po pancerzu przebiegłszy promieniem,

Z osieroconym bawi się strzemieniem...

II

Liców twych - wyznam - opiewać nie mogę,

Bowiem rozlałeś profil swój na wielu.

Lecz serce? - czuję, i podzielam twogę

O bohaterstwo... stary przyjacielu!

Podzielam, mówię, gorącość i zapal,
Których-em z dziejów twych usty nałapał.

III

Dziecina - pomnę - nad ciemną kartą
(Bo nawet odcień pamiętam papieru)
Schylony - z głową oburącz podpartą,
O! ileż, ileż ciągnąłem eteru
Z czytania, z księgi, z możliwości czytania - ?
I jak smutnawo było mi dokoła,
Kiedy już świeca gasła (rzecz tak tania!...)
Albo gdy z starszych kto nagle zawoła,
Albo gdy widzę już, że kilka tylko
Arkuszy - tak, że końca dotkniesz szpilką!...

IV

Czyliś cię kochał i czy prawdę piszę,
To wiedz ze wspomnień, które tu skreśliłem,
Bom niepiśmienny ja i mało grze szę
Twórczością: piszę - śpiewam - tak, jak żyłem...

V

To tak!...więc stajesz mi znów przed oczyma,
Jak ongi, rdzawą osłonięty zbroją,
I smutek budzisz, co się wężem zżyma,
Bo i ja miałem Dulcyneę moją!

VI

To tak!... a śmiechu nie ma w tym, oj! nie ma,
Dla widzów chyba i dla czytelników,
Lecz dla nas? - mówię, dla nas, co obiem
Rękami nikłych walczym rozbójników,
Oswobodzając księżniczkę zakłątą -
Ból, spieka, gorycz i marsz drogą krętą.

VII

A śmiech? - to potem w dziejach - to potomni
Niech się uśmieją, że my tacy mali,
A oni szczęśni tacy i ogromni,
I czyści, i tak zewsząd okazali...

VIII

A oni? - że tak zniskąd nie zdradzeni
Po paradyzie latają w promieniach
Z Beatryksami swymi - rozkochani -
W purpurze, w wieńcach i w drogich kamieniach,
Co odśmiewają się niebieskim ciałom
I oczom - i otwartym w strop aż na wskroś Chwałom!

IX

Szczęść-że im, Panie.

X

...a my - kawalery błędne,
Bez giermków, z wstęgą na piersi czerwoną,
Przez mokre lasy, przez lasy żółędne
Ciagniemy przędzę z dala zaczepioną
U przekreślonych szyb żelazną kratą,
U najeżonych bram wściekłą armatą...

XI

Raz smoków stado, grzejące się cicho
Na wygorzałej od jadu darninie,
Drugi raz psotny gnom brzozową wieńcą
Okółko nozdrza koniowi zawinie,
A indziej panna z wieży woła chustką,
A indziej szary wąż z żółtą wypustką...

XII

Przez jakich ścieżek bo chadzałem krocie
Z ogromną dzidą, co gałęzie kruszy,
Ty jeden wielki znasz to, Don Kichocie,
Jednego ciebie to wspomnienie wzruszy.
Bo gawieź śmiać się będzie wielolica,
Niewarta ostróg z la Manczy szlachcica!

XIII

A Dulcynea moja - o! prze-chrobry
Rycerzu - wiedz, że w swojej ona
Osobie nigdy mi nie odsłoniła -
- Chyba że wietrzyk jaki, wietrzyk dobry
Uchyli czasem kwefu i nad włosem

Rumianych grono gwiazd pokaże z dala
Albo obrączkę tęczową z opala,
Albo obuwia, co się bawi z wrzosem
Kwitnącym, rąbek mały, taki mały
Jak najdrobniejsza koncha perłowana...

XIV

- To wszystko!... ptaki często mi śpiewały,
Że już zbudzona i odczarowana
Pomiędzy smoki wychodzi z wieżyce,
Że lampę trzyma w ręku, a potwory,
Nie mogąc światła znieść, w ziemię się ryją,
Skrzydłami w ciasne łopoczą piwnice
I klną, i gardła rozdzierają... wyją...

XV

Ale cóż? - ptaki, co im się przywidzi,
To wyśpiewują, przysiadłszy na tarczy,
Albo na hełmie moim - a duch widzi,
Że kłamią - prawda jedynie wystarczy

Nam, co za prawdą gonim, Don Kichotom,
Przeciwko smokom, jadom, kulom, grotom!...

FRASZKA (!)

Dewocja krzyczy: "Michelet wychodzi z Kościoła!"
Prawda; Dewocja tylko tego nie postrzegła,
Że za kościołem człowiek o ratunek woła,
Że kona - że ażeby krew go nie ubiegła,
To ornat drze się w pasy i związuje rany.

*

A faryzeusz mimo idzie zadumany...

1851

POSIEDZENIE (FRASZKA)

Z ogromnej sali wyniesiono śmiecie
I kurz otarto z krzeseł - weszli męże
I siedli z szmerem, jak w pochwy oręż,

I ogłosili... cóż?... że są w komplecie!!
- I siedzą... siedzą... aż tam gdzieś na świecie
Wariat wynajdzie parę, a artysta
Podrzędny - promień słoneczny utrwali,
A nieuczony jakiś tam dentysta
Od wszech boleści człowieka ocali...
A Akademie milczą... lecz w komplecie.

SIŁA ICH
Fraszka

Ogromne wojska, bitne generały,
Policje - tajne, widne i dwu-płciowe -
Przeciwko komuż tak się pojednały?
- Przeciwko kilku myślom... co nienowe!

PEWNOŚĆ
(FRASZKA)

Bogdaj to prawdy nasze pozytywne,
Że jeden z jednym dają dwa przedziwne.
To tylko szkoda, że życie dodaje,
Iż jeden z jednym trzema się wciąż staje.
Stąd też historie o rozsądnych czynach
Nigdy - lub mało bardzo wspominają:
Zdawałoby się, że -- jak na wyżynach
Powietrze rzednie -- tak się rozrzedzają
I te rozsądki nasze, w wyższych płynach!...

ODPOWIEDŹ DO WŁOCH...
(FRASZKA)

I
Tu - w Rzymie tym - och! w Rzymie...
Gdzie przebrązowana,
Na Napoleona wielkie imię,
Kolumna Trajana* -

Tu - Irydiona krótki miecz
I pancerz grecki,
I katakumb tu łzawa, ciemna rzecz,
I prawników język zdradziecki...

II

Tu, w Rzymie tym, w Rzymie tym,
Białowłosa Słowianie,
Koturn jaki kładziesz? witasz czym?
"Że zwyciężyłeś, Panie..."

III

Och! Irydiona - Irydiona
O potęgi drugiej, wyższej, skrzydła,
Bo Masynissa-dziejów kona
I samo sidło w sidle...

IV

Straże mieczów pewne, pretoriańskie,
Rozum siebie pewny... zakończony -

Błędne oczy słowiańskie

I Galilejczyk gdzieś męczony...

- I moc druga, moc druga, młodzieńcza,

Co Atyli znaki, smocze garła**,

Wzięta jak nić pajęcza

I złamała w kręgach, i odparła...

* Wiadomo, że kolumna Vendôme jest kopią kolumny Trajanowej albo Antoniuszowej.

** Wiadomo, że hufce Atyli prowadzone były przez chorążych znaki smoków z rozwartymi paszczami noszacych.

BEMA PAMIĘCI ŻAŁOBNY-RAPSOD

...Iusiurandum patri datum
usque ad hanc-diem ita servavi...
Annibal

I

Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz,

Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan? -

Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan;

Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz.

- Wieją, wieją proporce i zawiewają na siebie,
Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie.
Trąby długie we łkaniu aż się zanoszą i znaki
Pokłaniają się z góry opuszczonymi skrzydłami
Jak włóczyniami przebite smoki, jaszczury i ptaki...
Jako wiele pomysłów, któreś dościgał włóczyniami...

II

Idą panny żałobne: jedne, podnosząc ramiona
Ze snopami wonnymi, które wiatr w górze rozrywa,
Drugie, w konchy zbierając łzę, co się z twarzy odrywa,
Inne, drogi szukając, choć przed wiekami zrobiona...
Inne, tłukąc o ziemię wielkie gliniane naczynia,
Czego klekot w pękaniu jeszcze smętności przyczynia.

III

Chłopcy biją w topory poblękitniałe od nieba,
W tarcze rude od światła biją pacholki służebne;
Przeogromna chorągiew, co się wśród dymów koleba,
Włóchni ostrzem o łuki, rzekłbyś, oparta pod-niebne...

IV

Wchodzą w wąwóz i toną... wychodzą w światło księżyca
I czernieją na niebie, a blask ich zimny omusnął,
I po ostrzach, jak gwiazda spaść nie mogąca, prześwieca,
Chorał ucichł był nagle i znów jak fala wypłusnął...

V

Dalej - dalej - aż kiedyś stoczyć się przyjdzie do grobu
I czeluście zobaczym czarne, co czyha za drogą,
Które aby przesadzić, Ludzkość nie znajdzie sposobu,
Włócznieją twego rumaka zeprzem jak starą ostrogą...

VI

I powleczem korowód, smęcąc ujęte snem grody,
W bramy bijąc urnami, gwizdając w szczyby toporów,
Aż się mury Jerycha porozwalają jak kłody,
Serca zmdlałe ocucą - pleśń z oczu zgarną narody...

.....

Dalej - dalej - -

NA PRZYJAZD TEOFILA LENARTOWICZA DO
FONTAINEBLEAU

1

Złoto-struny! - albo ja wiem,
Jak pisać do Ciebie?
Choćbym pisał piórem pawiem
Umaczanym w niebie,
I to mało...!

*

Jedwabniejsze piór powianie,
Błękitniejsze znasz otchłanie
Z gwiazdą białą...!

*

To - napiszę ja bogaciěj
Poślę dobrym -
Jednym z młodszych Twoich braci,
Kornie-chrobrym...

*

Gdzieś go znałeś za-tym-znaniem
Lub nad-znaniem tym;
Za tym czasów-urąganiem,
Co nie dzwoni w rym.

*

Za tym dzikim zgrzytem dłuta,
Co odpryska w pył -
Ale za to postać kuta
Szepce: "Tyleś żył!"

*

Za tym jawem, który nocą,
Blizną, co jest znak;
Za nieznaną tą wszechmocą,
Którą kocham tak!...

*

Za tym jadem a miłością
Poplątaną w szlak -

Za tą (mówię) realnością,
Którą gardzę tak!...

.....

2

Lepiej, że on w Fonteneblo
Niż ja - dzikie ptaszę,
Bo strzeliściej się ze-szczeblą
Pogadanki Wasze...

*

Jak orzechu strojna perłą
Z wiatrem igra leszcz,
Takie pieśni jego berło,
Taki to on wieszcz.

*

A tak śpiewny, że aż śpiewam,
Dobry, że aż żal;
Czysty, że aż się spodziewam;
Szczery - że choć chwal!

.....

3

Niech Marianka on uściśnie,

Pannie - kwiat zaniesie

I czerwone z Wami wiśnie

Je - i chodzi w lesie.

1852

WYPRAWA DO AMERYKI

Z POKŁADU MARGUERITY WYPŁYWAJĄCEJ DZIŚ DO NEW-YORK

Londyn, 1852, decembra, godzina 10 rano

I

Cokolwiek słońca w żaglach się prześwieca,

Omuska maszty lub na fale s-pryska;

Mgły nikną niby zasłona kobieca,

Obłoki widać za nią jak zwaliska!...

II

"Czemu zwaliska? i czemu zasłona?"

"Czemu niewieścia...?" - krytyk niech już pyta
I niech oskarża męża, że zmałcony
W harmonii-pojęć-swoich ta kobieta -

III

Ja, nie wiem... widzę, i rzecz kreślę smutno,
Jakbym był jednym z ciągnących żurawi,
Co cień swój wiodą przez masztowe-płótno,

Nie myśląc, czy stąd obraz się zostawi!...

IV

Ja nie wiem... końca, nigdy nie wiem może,
Lecz...
(tu mi przerwał sternik)
...szczęść wam Boże...

[PIERWSZY LIST, CO MNIE DOSZEDŁ Z EUROPY...]

New-York, United States of America
10 kwietnia 1853

Pierwszy list, co mnie doszedł z Europy,
Jest ten od Ciebie, Pani - piszę miarą,
Jak człowiek w wielkiej samotności, który
Muzyką sobie nieuczoną wtórzy
I to mu zamiast towarzystwa służy.

Musiałem rzucić się za ten Ocean,
Nie abym szukał Ameryki - ale
Ażebym nie był tam... O! wierz mi, Pani,
Że dla zabawki nie szuka się grobu
Na półokręgu przeciwległym globu.

I - dotąd, dotąd skorzystałem tylko
Z tego, co podróż daje dwumiesięczna
Przez te obszary, zaprawdę, straszliwe,
Straszliwe, mówię, dla płynących w sposób,
Jaki dla takich jak ja przystał osób.

Dnie były głodu, pragnienia i inne,
Dnie moru, dzieci konały niewinne
Dla mleka matek, które niewczas psowa.
Widziałem także okręta rozbite
I twarze majtków wąpiących o naszym.
Widziałem marność ludzką tak, jak nigdy!

Ale - bez kłamstwa, ale - w prawdzie nagiej,
Ale widziałem ludzi, choć tak marnych,
Ale widziałem naiwność-nicości
Bez dekoracji cnót, wiary, mądrości.

Kto na tej lichej łupinie dał komu
Lepszego chleba złamek lub "jak się masz",
To był odłamek chleba lub "jak się masz".

Zaiste, warto zbiec trzecią część świata,
Aby się taką uraczyć rzadkością!

Jeżeli przyjemnie Pani pisać czasem,
To proszę - dotąd nikt nie pisał do mnie,
Okrom tych kilku słów, co mam od Pani.

Proszę mi pisać o bracie i sobie,
O rzeczach, które Pani są najbliższe,
O jakich drobnych rzeczach - albo o tym,
Co się podoba Pani - wszystko dobrze,
Cokolwiek piszesz, Pani - Pani jesteś
Dobra - a owoc jest tak jako drzewo.

Co do mnie, rzecz jest inna, ja - to jestem
Na świecie jako w trupie doskonałej
Nad-kompletowy aktor - jeżeli kiedy
Czyje mi robi miejsce zaziębienie,
To dobrze - albo jeżeli kochanek się spóźni
Lub duch nie na czas włos sobie rozwieje,
Lub piorun winien uderzyć przechodnia...
To - już są moje w dramie specjalności!
Są to zabawne historie... dla gości.
A - nie myśl, Pani, abym żółcią pisał,

O! nie... żałuję tylko, że - być może -
Iż nawet grobu mego mieć nie będę,
Tak, jak prosiłem o to mych przyjaciół.

Lecz cóż? - cóż, kiedy brakło mi na świecie
W słowach...? Na wszystko czekałem dopóty
Aż pękło serce jak organ zepsuty.
To - ktoś wie?... również będzie z grobem moim...

*

O! Boże... Jeden, Który JESTEŚ - Boże,
Ja także jestem...
choć jestem przez Ciebie.

*

A wy? O! moi, wy, nieprzyjaciele,
Którzy począwszy od pełności serca
Aż do ziarn piasku pod stopami mymi
Wszystko mi wzięliście, mówiąc: "Nie słyszy,
Nie wie - nie widzi - nie zna..." Wam ja z góry

Samego siebie ruin mówię tylko,
Że z głębi serca błogosławić chciałbym,
Chciałbym... to tyle mogę... resztę nie ja,
Bo ja tam kończę się, gdzie możność moja.

TRZY STROFKI

Nie bluźń, żem zranił Cię lub jeszcze ranię,
Bom Ci ustąpił na mil sześć tysięcy;
I pochowałem łzy me, w Oceanie,
Na pereł więcej...!

I nie myśl, jak Cię nauczili w świecie
Świątecznych-uczuć świąteczni-czcciele,*
I nie mów, ziemskie iż są marne cele
Lecz żyj raz przecie...!

I myśl gdy nawet o mnie mówić zaczną
Że grób to tylko, co umarłe, chowa;

A mów... że gwiazda ma była rozpaczną,
I bywaj zdrowa...

1854

*Sonntags-Dichter

MOJA PIOSNKA

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba....
Tęskno mi, Panie...

*

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, Panie...

*

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są, jak odwieczne Chrystusa wyznanie,

"Bądź pochwalony!"

Tęskno mi, Panie...

*

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,

Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,

Równie niewinnej...

Tęskno mi, Panie...

*

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,

Do tych, co mają tak za tak - nie za nie,

Bez światło-cienia...

Tęskno mi, Panie...

*

Tęskno mi owdzie, gdzie ktoś o mnie stoi?

I tak być musi, choć się tak nie stanie

Przyjaźni mojej...

Tęskno mi, Panie...

PARYŻ

[TY MNIE DO PIEŚNI POKORNEJ NIE WOŁAJ...]

Ty mnie do pieśni pokornej nie wołaj,
Bo ta już we mnie bez głosu,
A jeśli milczę, nie przeto mnie połaj,
Kwiatów, Ty, nie chcesz od kłosu...

Bo ja z przeklętych jestem tego świata,
Ja bywam dumny i hardy,
A miłość moja, Bracie, dwuskrzydłata:
Od uwielbienia do wżgardy.

Gdy w głębi serca purpurę okrutną
Wyrabia prządka cierpienia,
Smutni - lecz smutni, że aż Bogu smutno -
Królewskie mają milczenia.

[COŚ TY ATENOM ZROBIŁ, SOKRATESIE...]

1

Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie,
Że ci ze złota statuę¹ lud niesie,
Otruwszy pierwój...

Coś ty Italii zrobił, Alighiery,
Że ci dwa groby² stawi lud nieszczery,
Wygnawszy pierwój...

Coś ty, Kolumbie, zrobił Europie,
Że ci trzy groby we trzech miejscach³ kopie,
Okuwszy pierwój...

Coś ty uczynił swoim, Camoensie,
Że po raz drugi⁴ grób twój grabarz trzęsie,
Zgłodziwszy pierwé j...

Coś ty, Kościuszko, zawinił na świecie,
Że dwa cię głązy we dwu stronach gniecie,⁵

Bez miejsca pierwój....

Coś ty uczynił światu, Napolionie,
Że cię w dwa groby⁶ zamknięto po zgonie,
Zamknąwszy pierwój.....

Coś ty uczynił ludziom, Mickiewicz?...

2

Więc mniejsza o to, w jakiej spoczniesz urnie,
Gdzie? kiedy? w jakim sensie i obliczu?
Bo grób twój jeszcze odemkną powtórnie,
Inaczej będą głosić tve zasługi
I łez wylanych dziś będą się wstydzić,
A łać ci będą łzy potęgi drugiej
Ci, co człowiekiem nie mogli cię widzieć...

3

Każdego z takich, jak ty, świat nie może
Od razu przyjąć na spokojne łóżę,
I nie przyjmował nigdy, jak wiek wiekiem,

Bo glina w glinę wtapia się bez przerwy,
Gdy sprzeczne ciała zbija się aż ćwiekiem
Później... lub pierwój...

- 1Sokratesowi w kilka czasów po śmierci jego Ateńczycy statwę ze złota postawili.
2Dante grzebany w Rawennie i we Florencji.
3Krzysztof Kolumb jest grzebany w Hiszpanii, w St. Domingo i w Hawanie.
44 lata temu szukano na cmentarzu komunalnym, gdzie był pochowany jednooki
bez nogi żebrak, żeby Camoensa pochować.
5Kościuszko leży w Solurze i w Krakowie.
6Napoleona drugi pogrzeb niedawny.

DO MIECZY-SŁAWA

Różnić, a nie - całować!

1
Chcesz Emigrację czytać?... popatrz raczej,
Jak się roz-kłada NARÓD od roz-paczy -
Do Odysei jak się ma Iliada,
Wejrzyj... i jak się rozłożone składa.

Ze wszech-społeczeństw najzgodliwsze ciało,
Patrz, jak się różnić nie umiejac - bija,

Jako kielichem je, popija skałą,
Zwinięte porze, jak z-szyte rozwija,
Szkłankami kraje, a widelcem pija.

Jak przy tym wszystkim przeto właśnie kocha,
Więcej niż który z narodów na świecie,
I jak zabija, jak nad groby szlocha,
Do czystych śniegów jak utęsknia w lecie;
Nie sądząc, Boga mija, wraca w Boha!..

2

Wtedy zobaczysz, że jest do roboty
Więcej niż śni się filozofii o tém:
Przekopać rowy, powygradzać płoty,
Poruszyć niwę tu i owdzie grzmotem,
Parę świń wgonić do ciepłego lochu,
Uciszyć kaczkę, gołębiom dać grochu.

Nie chcieć - od ziomka, co pod piramidą
Duma, jak woły gdzieś na pola idą --

Aby rodaka rozumiał powinność...

Nie chcieć, by rodak - w obuwiu styranym
Marzący, jaka? gdzie? ma być gościnność
I jak kto ma być w rody popisany? -
Czuł zbiorowego-wyrobnika boleść,
Znał, jak z niej wyleźć i jak świętszej doleźć.

Nie chcieć nareszcie, aby patriota,
Pilnując granic, nie pilnował płota,
Lub, niewart nazwy Kościuszków potomka,
Żył - od rodaka nie kłuty i ziomka!!?..

Finis

1856, w Paryżu

DO NIKODEMA BIERNACKIEGO

I

...A Ty skąd wzięłeś na te skrzypce deski,
Jeżeli nie z lipy bogdaj czarnoleskiej,

I smyk Twój jestże czarodziejstwem żywy
Z białego konia arabskiego grzywy?...

I struny Twoje czy Ty ręką lewą
Spod serca wsnułeś na skrzypców Twych drzewo?
Czy posłannikiem idziesz od świtania,
Gdzie zmrok jest z światłem, z uśmiechami łkania?

II

Powiem - iż wieszczów rzecz jest poznać wieszczę:
Oto zakłęta dała Ci królewna
Klucze od Echa i ten złamek drewna,
I łzę, i poszept w ucho - i grom jeszcze!...
I powiedziała, wstążką wiejąc czarną:
"Idź w świat przez uczuć zwariowaną dramę,
Napatrzyć się w zorzę, łunę zwiedź pożarną,
Wschodnich się dowiedz tęczy, blasków zachodnich,
Co kłamać wolno, to lepiej skłamać od nich,
Żywy - wybladłą porusz dioramę...

Lecz - skoro kłamstwo zdradzisz kłamstwem sztuki,
Bądź wpierw pod lauru szerokiego cieniem,
Gdzie donieść krzywe nie potrafią łuki
Urągowskiem albo zapomnieniem...
Aż inny, ówdzie, gdzie upadną strzały,
Przyjdzie je zebrać, jak Ty zbierasz cudze:
I wspomni Ciebie, łatwiej-doskonały.
I powiesz: "Prawda!... - a ja się obudzę..."

Pisałem 1857 w Paryżu

SPARTAKUS

Ubi deuit orbis...

1

Za drugą, trzecią skonów metą
Gladiator rękę podniósł swą,
"To - nie to, krzycząc, SIŁA, nie to,
To nie to MĄDROŚĆ, co dziś zwa...
Sam Jowisz mi nie groźny więcej,
Minerwa sama z siebie drwi:

Wam - widzów dwakroć sto tysięcy -
Co dzień już trzeba łez i krwi...
Przyszliście drząc i wąpiąc razem,
Gdzie dusza wietrzyć i gdzie moc?...
A my wam - księgą i obrazem,
A głos nasz ku wam - pocisk z proc.
- Przyszliście drząc i wąpiąc razem,
Cała już światłość wasza - NOC!"

2

Za drugą, trzecią skonów metą
Gladiator rękę podniósł swą:
"To - nie to, krzycząc, MIŁOŚĆ, nie to,
To nie to PRZYJAŹŃ, co dziś zwa...
Z Kastorem Polluks, druhy dawne,
W całusach sobie wierność klną;
A Wenus włosy ma przyprawne,
Rumieńce z potem w maść jej lgną...
- Siedliście, głązy, w głązów kole
Aż mchu porośnie na was sierć:

I duszą waszą - nasze-bole,
I ciałem waszym - naszych-ćwierć;
- Siedliście, głązy, w głązów kole,
Całe już życie wasze: śmierć!"

Pisałem 1857

TECZA

Wstęp pierw uczynię, by mię lekkie słowo
Nie pomówiło gdzie o profanację,
Mowy że polskiej ja konchę perłową
Zdrabniam na fraszki, na improwizacje,
W kramarne cacka łamiąc ją i liche,
Zamiast pielgrzymiej tuniki upięciem
Zrobić, i w ślady pójść za wieszczów księciem
- Majestatyczne, a nikłe i ciche.

Nie! Kochanowski Jan, co nam kotyskę
Dawidowymi psalmy ośpiewywał;

Adam, którego dni wam były bliskie,
I Zygmunt, który mnie, jak wy, widywał;
I ty, Anhelli, sybirski poeto,
Dziś, w niewidzialnym sejmie wzięwszy krzesła,
Swego mi tutaj nie rzucicie veto
Za Pieśń, że wyszła z ksiąg, z trumn się wyniesła
I, bacząc mało, ile koturn splami,
Weszła tu w żywych świat - że weszła drzwiami.

Owszem, traf nawet, kto inny nie bardzo,
Ale Pieśń może objąć skrzydłem krzywym,
I jako rzeczą, którą słusznie wzgardzą,
Cisnąć o ziemię tym lwem uporczywym,
Co, jeśli będzie skłaniał się pomału,
Stopy jej grzywą poociera z kału.
A cóż dopiero, gdy traf pieśń zaręcza,
Rymy gdy z myślą jednym zbrzmieją spadkiem
I przedmiot ślepym nie padnie przypadkiem...
Przedmiot ten na dziś - tu - jest słowo: Tęcza.

II

Gdziekolwiek ludy czoło podnosiły
Ku firmamentu wklęsłościom ogromnym,
Duch czuł, że wyżej głów szukano siły,
W pierwo-ocknięciu już bywając skromnym,
I choć zmysłami po niebiosach macał,
Zgadywał prawdę, gdy w serce powracał.
Chaldejski mędrzec, co gwiazd pyta nocą,
Perski, egipski i greccy mistrzowie,
I kmieć słowiański, gdy przelicza nowie,
W niebo się zwykle odnaszają - po co? -
Po co najbystrzej szybują orłowie,
Gdy się w sztucznych teleskopach złocą,
Planety po co błyszczą coraz nowe?

Lecz z wszech-tradycji i wszech-wiadości,
Jakie mędrcomie podają i prości,
Mąż, co przez mamkę ssał egipskie mleko,
A Izraelem był przez krew i Boga,
O trumny świata oparłszy się wieko,
Mojżesz, wysłyszał Pańską tajemnicę

I, pióro Słowu zdawszy Przedwiecznemu,
Potopów wielką opisał źródlicę,

Tak że nikt po dziś - ni wpierw - równy jemu!
Tam - ileż razy wśród żagli pękania
Albo na falach światowej zamieci
Szukałem kart tych i opowiadania.
Skąd Tęczy okrąg ponad Arką świeci?
A łza słoneczny promień mi w powiece
Siedmiła barwą - i zdawało mi się,
Że w tęczę lecę...

Takie bo prawo-praw On na Irysie
Zakreślił, który Miłość jest, że oto
Gniew Jego nawet woła na człowieka: "Sieroto!
Ojciec ojców na ciebie czeka."

III

A ludzie?... ludzi legenda jest inną;
Tę - w ziemi laurów, za Werony bramą,

Słyszałem - ówdzie stała się już gminną,
Gdy indziej Szekspir swą rozniósł ją dramą,
I każdy dzisiaj wie - ze słów poety,
Kto Montekowie są, kto Kapulety...

Zamków dwóch gruzy powyłamywanych
Po obu stronach sterczały przede mną,
Jako jędz dwojga kły nieprzejednanych;
W powietrzu ciężko było - w górze ciemno;
Burzy, zdawało się, że spadnie nawał
Kłąć pychę rodów i waśni domowe,
A piorun, wyznam, że mi nie dostawał,
I obracałem ku niebiosom głowę,
Wietrząc siarczanych tchnień żółtawe światło,
Co dwóm ruinom tym służyło za tło.

Lecz w chwili właśnie, gdy już, już mniemałem,
Że burza wielkim uderzy nawałem,
Góry - że echa gromowe rozjęczą,
Ironii jakaś siła niezgadniona
Zamków dwóch szczyty. . . uwieńczyła - Tęczą !

A jam pomyślił: tu - kłamie i ona!...

Czyż łatwiej, łatwiej, planetę zwaśnioną
Zeswoić z Tęczą Twórcy rozjaśnioną,
Lub upiąć w niebie gwiazdy nowej klamrą,
Niż serca ludzi - wpierw, nim ludzie zamrą?!

1860 r., Hôtel Mayence, rue St. Honoré

NA ZGON ŚP. Jana Gajewskiego

POLITYCZ[NEG]O POLSKIEGO EMIGRANTA
INŻYNIERA FRANCUSKIEGO
ZABITEGO EKSPLOZJĄ MACHINY PAROWEJ
W MANCHESTER
1858 LIPCA

I

Długo patrzyli ludzie prostej wiary
Na dziwowiska oświaty zachodniej
I myśleć śmieli - że to od pochodni

Skradziony ogień Bogu, bez ofiary!...

II

Myśleć i szemrać: że Lucyfer stary
Podchwyci święte wzajemności ludów,
Nie: heroizmu i miłości-cudów
Używszy, ale - wzyssku i pary...

III

Lecz Temu, który jest wszystko, jest - wszędzie,
Nim wszystkim-wszędzie oprzeć się poważa,
Boga pierw zranią i krzyż znowu będzie
Drugi, a tenże sam, bo z ludzka twarzą.

IV

Tak, Epopeję gdy machina zgmiotła,
Zgorzałych mózgów i serc objął krater,
Potrzebaż było, by nie jak bohater
Zacny Gajewski-Jan zginął od kotła!...

V

Lecz nie!... śmierć Jego nie była dla zysku -
Ciał różnych ciało z jednym legło licem -
Na ziemi obcej, wyrobnik z szlachcicem,
Z Ofiary-Synem, Synowie-ucisku...

VI

Braterstwa-sztandar i tu jeszcze buja,
Żywot - ze skonań tu jeszcze korzysta,
Jak gdy wygnaniec* JAN EWANGELISTA
Śpiewał, z wrzącego kotła, "ALLELUJA!..."

Pisałem w Paryżu 1858, lipca

*Roku 95-o, pod Domicjanem Imp., wygnaniec na Pathmos wrzucony był we wrzący kocioł.

DO OBYWATELA JOHNA BROWN
(Z listu pisanego do Ameryki w 1859, listopada)

Przez Oceanu ruchome płaszczyzny
Pieśń Ci, jak mewę, posyłam, o! Janie...

Ta lecieć długo będzie do ojczyzny
Wolnych - bo wątpi już: czy ją zastanie?...
- Czy też, jak promień Twej zacnej siwizny,
Biała - na puste zleci rusztowanie :
By kata Twego syn rączką dziecinną
Kamienie ciskał na mewę gościnną!

Więc, niżli szyję Twoją obnażoną
Spróbują sznury, jak jest nieugiętą;

Więc, niżli ziemi szukać poczniesz piętą,
By precz odkopnąć planetę spodloną -
A ziemia spod stóp Twych, jak płaz złękniony,
Pierzchnie -
więc, niżli rzekną: "Powieszony..." -
Rzekną i pojrzą po sobie, czy kłamią? - -

Więc, nim kapelusz na twarz Ci załamią,
By Ameryka, odpoznawszy syna,

Nie zakrzyknęła na gwiazd swych dwanaście:

"Korony mojej sztuczne ognie zgaście,

Noc idzie - czarna noc z twarzą Murzyna!"

*

Więc, nim Kościuszki cień i Waszyngtona

Zadrzy - początek pieśni przyjm, o! Janie...

Bo pieśń nim dojrzy, człowiek nieraz skona,

A niżli skona pieśń, naród pierw wstanie.

JOHN BROWN

John Brown á M. H. L Val[le]:

Autant que j'ai pu en juger dans ma vie, les hommes braves sont les seuls desquels on puisse attendre qu'ils soient humains envers un ennemi tombé ; les lá ches prouvent leur courage par leur férocité - Christ - le grand capitaine de la liberté , aussi bien que du salut, qui comme il é tait pré dit commenç a la mission en la proclamant - Christ, dis-je, a trouvé bon de m'enveler l'é pé e d'acier que j'ai porté pour un temps, mais il en a mis une autre dans mes mains - l'é pé e de l'espoir. - A tout prendre, je ne suis nullement dé sappointé . Je l'ai é té beaucoup touchant moi-me me, pour n'avoir pas é té á la hauteur de mes propres plans - mais maintenant je me sens entierement soumis, me me en cela, car le plan de Dieu é tait infiniment meilleur sans aucun doute - autrement je ne me serais pas é carté du mien.

1

Jak orły w klatce zamknięte drucianéj
Siadują przez dzień, niewoli pamiętne,
Lecz z świtem, oczy przetwierając smętne,
Do lotu skrzydłem biją w twarde ściany -
Aż, uderzywszy tak co świt o kraty,
Pierze im z ramion obite wiatr niesie,
I każdy pierzom swym dziwuje się,
Na skrzydłach krwawe oglądając łaty -
I wraca głowę ze skrońmi płaskimi
Odpoznawając się w klatce - na ziemi! -

2

Tak, wy! - szlachetni, różnego narodu,
Wolności świtów zamknięci orłowie,
Przed czasem zgaśli konspiratorowie,
Młodzieńcy w grobach lub starcy za młodu -
- Zdawałoby się, że czasów zakony
Własnymi łamiąc muszkuły i nerwy,

Co potem w dziejach, to czynicie pierwój
Na samych sobie - jak święty-szalony -
Wracając co wiek z oczyma błędnymi
Do odpoznania się - w klatce, na ziemi!

3

Lecz oto właśnie tam, gdzie wolność sama
Całą się stawa tradycją narodu,
Na wskroś otwartą z wschodu do zachodu,
Gdzie dzieje nie są jak gmach, lecz jak brama -
Właśnie że owdzie, w Ameryce młodej,
Starzec wiekowi swoim równy wiekiem,
Iż człowieczeństwem dzielił się z człowiekiem
Krętszy mającym włos, czarne jagody,
Starzec szlachetny - i Mojżesz Murzynów,
Głowę swą idzie nieść z głowami synów!

4

O! - ten na trumnie mu przygotowanej
Siadłszy, z więziennym gdy rozmawia sługą,
Słuchajcie, ludy! - bo ubiegnie długo

Nim się buntownik tak umiarkowany
Narodzi światu - nim wódz tak ogromny
I szubienicznik tak arcy-szlachetny -
Tak dzielny starzec, ojciec tak bezdzietny! -
Aż się narodzi taki bezpotomny! -
Że wasze wszystkie wystawy-arcydzieł
Niewarte jego szubienicy i dzieł! -

5

Wkrótce już - sędzie sami sobie skłamią,
By gwiazd-dwanaście Ameryki zbladło;
Sprawiedliwości przepęknie zwierciadło -
Na czoło starca kapelusz załamią,
Deskę usuną spod stopy zdradzonej -
On - rzeknie: "Amen" - i nogi skinieniem,
Jak jeździec konia swego ze strzemieniem,
Odepchnie cały świat zeźwierzęcony! -
I będzie plamą na słońcu czerwonym,
I plamą będzie na oku strwożonym. -

6

Ach! Waszyngtonów i Kościuszków cienie,
Mężów, co z kończyn obcego narodu
Niańczyć ci przyszli - Ameryko! - z młodu,
By nie zwać cudzym cudze wyzwolenie -
Czy, patrząc z szczytów, gdzie jest źródło wzroku,
Cienie te z czasem nie zmylą się raczej?
I wołającym o pomoc, w rozpacz,
Czarny pokażą sztandar na obłoku -
A ludzie bladzi, stłumieni i cisi
Rzekną, iż - w Brownie Ameryka wisi?

PO BALU

1

Na posadzkę zapustnej sceny,
Gdzie tańcowało-było wiele mask,
Patrzyłem sam, jak wśród areny,
Podziwiając raz słońca pierwo-brzask

2

I na jasnej woskiem zwierzchni szyb
Kreślone obuwie lekkim kręgi -
Czarodziejskich jakoby pisać tryb
Z ziemi do mnie mówił, jak z księgi.

3

Kwiatu listek, upuszczony tam,
Papierową szepnął mi coś wargą,
Wśród salonu pustego sam i sam;
Rosa jemu i świt byłyż skargą?

4

Otworzyłem okno z drzeniem szkła,
Że aż gmachem wstrzęsła moja siła:
Z kandelabrow jedna spadła łza - -

.....

Ale i ta jedna - z wosku była!

DO EMIRA ABD EL-KADERA W DAMASZKU

1

Współczesnym zacnym oddać cześć

- To jakby cześć Bożej prawicy;

I sercem dobrą przyjąć wieść

- To jakby Duch łonem Dziewicy.

2

Więc hołd, Emirze, przyjm daleki,

Któryś jak puklerz Boży jest -

Niech łzy sieroty, łzy kaleki

Zabłysną Tobie jakby chrzest.

3

Bóg jeden rządzi z wieków w wieki,

Nikt nie pomierzył Jego łask -

Chce? - to wyrzuci z ran Swych ćwieki

A gwiazdy w ostróg zmieni blask.

4

I nogą w tęczy wstąpi strzemię,
Na walny sądów jadąc dzień -
Bo kto Mu niebo dał? - kto ziemię? -
Kto Jemu światłość dał? - lub cień? -

5

A jeźli w łzach gnębionych ludzi,
A jeźli w dziewic krwi niewinnéj,
A jeźli w dziecku, co się budzi,
Ten sam jest Bóg - nie żaden inny -

6

To - namiot Twój niech będzie szerszy
Niż Dawidowych cedrów las - -
Bo z Królów-Magów trzech - Tyś pierwszy,
Co konia swego dosiadł w czas!...

SFINKS

Alleluja!... Archimedes a grób

Zwierciadłami rozpowiął blask
Alleluja!... gwinty jego śrub
Sklepień czarnych opowiada trzask.

Wszech-niczyja zwycięża już Mość;
Ni ten pierwszym, co da pierwszy znać,

Że - ażeby z martwych powstać - dość
Na zegarek raz spojrzawszy... wstać

Paryż, październik 1860

WCZORA - I - JA

Oh! smutna to jest i mało znajoma
Głuchota -
Gdy Słowo słyszysz - ale ginie koma
I jota...

*

Bo anioł woła... a oni ci rzeką:

"Zagrzmiało!"

Więc trumny na twarz załamujesz wieko

Pod skałą.

*

I nie chcesz krzyknąć: "Eli... Eli..." - czemu?

- Ach, Boże!...

Żagle się wiatru liżą północnemu,

Wre morze.

*

W uszach mi szumi (a nie znam z teorii,

Co burza?),

Więc śnię i czuję, jak się tom historii

Z-marmurza...

MOJA OJCZYŻNA

Kto mi powiada, że moja ojczyzna:

Pola, zieloność, okopy,

Chaty i kwiaty, i sioła - niech wyzna,

Że - to jej stopy.

Dziecka - nikt z ramion matki nie odbiera;

Pacholę - do kolan jej sięga;

Syn - piersi dorósł i ramię podpira:

To - praw mych księga.

Ojczyzna moja nie stąd stawia czołem;

Ja ciałem zza Eufratu,

A duchem sponad Chaosu się wziąłem:

Czynsz płacę światu.

Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył;

Wieczność pamiętam przed wiekiem;

Kłuch Dawidowy usta mi otworzył,

Rzym nazwał człękiem.

Ojczyzny mojej stopy okrwawione
Włosami otrzeć na piasku
Padam: lecz znam jej i twarz, i koronę
Słońca słońc blasku.

Dziadowie moi nie znali też innój;
Ja nóg jej ręką tykałem;
Sandał rzemień nieraz na nich gminny
Ucałowałem.

Niechże nie ucza mię, gdzie ma ojczyzna,
Bo pola, sioła, okopy
I krew, i ciało, i ta jego blizna
To ślad - lub - stopy.

Paryż, styczeń 1861

IMPROWIZACJA NA ZAPYTANIE O WIEŚCI Z WARSZAWY

Pytasz: co mówię, gdy warszawskie dziecię

Wstawa oparte na cudzie?
Bogu dziękuję, że jeszcze na świecie
Są oryginalni ludzie!

Bo już myślałem, że dzieje od trafów,
Trafy zależą od tronów;
Że ludzkość składa się już z kaligrafów,
A narodowość... z zagonów!

I że przepadła rasa Dawidowa,
Co kamień wznosząc do góry,
Nie dba, czy za nią ramata gwintowa,
Nie dba, czy przed nią broszury.

Dlatego, być tam nie mogąc, gdzie łkanie,
Ni w pierś przyjmować zaczepki,
Milczę przynajmniej, mam uszanowanie
Dla Achillesa kolebki!

Paryż, 1861

ŻYDOWIE POLSCY
1861

1

Ty! jesteś w Europie - poważny Narodzie
Żydowski - jak pomnik strzaskany na Wschodzie,
Swoimi gdy złamki wszędzie się rozniesie,
Na każdym hieroglif unosząc odwieczny -
A człowiek północny, w sosnowym gdy lesie
Napotka cię, odbłysek zgaduje słoneczny
Ojczyzny! - co kędyś w niebieskim lazurze,
Jak Mojżesz się w wodzie pławiła Nilowej,
I mówi: "Jest wielkim, kto bywał tak w górze
I upadł tak nisko, i milczy jako wy." -

2

Północne my syny z włosami płowemi,
Wschodowej historii, my, śnieżne obłoki -
Za kabał granicą, od razu, wprost z ziemi
Patrzący na niebios przybytek wysoki:
Jak Agar synowie, przez kraju istotę,
Jak Sary synowie, przez ojców robotę;

My - pierwaj niż inni, my - wcale inaczej
Pojrzelіśmy ku wam, bynajmniej z rozpaczj:
Boć herbem gdy z wami szlachetny się łamał,
Krzyż bywał w przełomie tym - i on nie kłamał!

3

Aż oto, że dzieje pozornie są zamęt,
Gdy w gruncie są: siła i ładność szeroka! -
Aż oto, że dzieje są jako testament,
Którego cherubin dogląda z wysoka -
Więc znowu Machabej na bruku w Warszawie
Nie stanął w dwuznacznej z Polakiem obawie.
- I kiedy mu ludy bogatsze na świecie
Dawały nie krzyże, za które się kona,
Lecz z których się błyszczy - cóż? przeniósł on przecie -
Bezbronne jak Dawid wyciągnąć ramiona! -

4

Poważny narodie! cześć tobie w tych, którzy
Mongolsko-czerkieskiej nie zlekli się burzy -

I Boga Mojżeszów bronili wraz z nami
Spojrzeniem rycerskim, nagimi piersiami.
Jak starsi w historii, co ręką na dzicze
Kiwnąwszy z wysoka, wołają: "Dotrwałem!
Chorągwi się badam, nie chłopcy tve liczę,
Bo kiedyś był nicość, ja mleko już ssalem -
Naturę znam dawniej! - więc przeklnę wędzidła,
I staniesz na koniu jak pastuch - bez bydła."

BEZIMIENNI

1

Teleskopowa, oj! kometo,
Przelatująca w dzień słoneczny,
Gmin cię nie witał niestateczny,
Astronom ledwo z baszt, lunetą!
- A ty, na padół nie trzęsiesz złotem
Ni groźbami - cóż ludziom po tem? -

2

Ciche zasługi są tak samo,
Bez wczesnego gdyś schodzą żalu;
- Dziecię woła za piersią: "Mamo!" -
Lecz ona w mieście jest na balu,
Pierś zapiętą wsparłszy o ramię,
Tanecznika, co uśmiech kłamie.

3

O! z jakimże wołałem żalem
Na smętarzach twoich, Narodzie:
"Jeruzalem! o Jeruzalem!
Bez strażników i wieżyc grodzie,
Zawsze nie wczas, lub zawsze nie ty,
Teleskopowe znasz komety."

MARIONETKI

I

Jak się nie nudzić? gdy oto nad globem
Milion gwiazd cichych się świeci,
A każda innym jaśnieje sposobem,
A wszystko stoi - i leci...

II

I ziemia stoi - i wieków otchłanie,
I wszyscy żywi w tej chwili,
Z których i jednej kostki nie zostanie,
Choć będą ludzie, jak byli...

III

Jak się nie nudzić na scenie tak małej,
Tak niemistrzowsko zrobionój,
Gdzie wszystkie wszystkich Ideały grały,
A teatr życiem płacony -

IV

Doprawdy, nie wiem, jak tu chwilę dobić,
Nudy mię biorą najszczerze;
Co by tu na to, proszę Pani, zrobić,
Czy pisać prozę, czy wiersze - ?

V

Czy nic nie pisać... tylko w słońca blasku
Siąść czytać romans ciekawy:
Co pisał Potop na ziarneczkach piasku,
Pewno dla ludzkiej zabawy (!) -

VI

Lub jeszcze lepiej - znam dzielniejszy sposób
Przeciw tej nudzie przeklętój:
Zapomnieć ludzi, a bywać u osób
- Krawat mieć ślicznie zapięty...!

BAJKA

"Najlepsza rzecz żyć w zgodzie, bez twierdzeń, bez sprzeczki,
Po cóż bo gwar ustawny dla kropki lub linii?
I urabianie ciągłe publicznej opinii ?" -
Siennik-dziurawy mówił tak do Torby-sieczki.
Tymczasem osły, najmniej nie myśląc o szkodzie,
Siano i sieczkę w cichej pożywały zgodzie,
A stąd zdaje się prawda ta być oczywistą,
Że i człowiek zyskałby... będąc legumistą.

1861

WIELKOŚĆ

1

Wiesz, kto jest wielkim? - posłuchaj mię chwilę,
Nauczę ciebie
Poznawać wielkość nie tylko w mogile,
W dziejach lub w niebie.

2

Wielkim jest człowiek, któremu wystarczy
Pochylić czoła,
Żeby bez włóczni w ręku i bez tarczy
Zwyciężył zgoła!

3

Niższym się stawszy, on Zawiść poniża,
A Zawiść w czały
Leci i czepia mu znamiona krzyża,
Wołając: "Mały!"

4

I kłamię sobie, jak kłamała pierwój,
Gdy on, z westchnieniem,
Przyjmuje sławę i niesławę - nerwy,
Prawdę - sumieniem.

5

Ludzie więc chlubią się, że wielkich znali,

K'temu jedynie,
Iż nie poznają się na wielkim mali
Pierwej, aż zginie.

6

Podobnież niedźwiedź : pierw trupa zakopie,
By dobył z trumny.

Lecz to w Syberii, nie zaś w Europie
Bywa rozumnej.

DO PANI NA KORCZEWIE

1

Jest sztuka jedna, co jak słońce w niebie
Świeci nad wiekiem:
Mieć moc pocieszać, moc - zasmucać siebie,
A być człowiekiem!

2

Trudna - bo Mistrzem jest tylko ten, który

Odszedł daleko,
By kiedyś wrócił na obłokach z góry,
Światłości rzeką - -

3

Uczeń podrzędny - i ja - w tej trudności
Udział mój wziąłem
I nieraz w marmur tnę rzeczywistości
Z Michał-Aniołem.

4

I oto - cieszę się, że jedną ręką
Dotknąwszy tronu,
Czułem, jak wielką trzy-korony męką
Zacnemu łonu!

5

Gdy drugą ręką nieraz gnany wiatrem
Łachman mię witał:
Skąd w życiu wszystko to, co już teatrem,

Jakbym przeczytał!

6

Dlatego Panię, innymi drogami
Tamże zabiegła,
Spostrzegło serce me, prawie ze łzami
Oko spostrzegło.

7

Bo suknia Pani jest z tegoż zakonu
Domowej przędzy:
Bogactwo dało Ci znać nędzę-tronu,
Serce - tron-nędzy!

8

I stoi klasztor nasz na podwalinach
Po ludzku-Boskich,
Które po Bosku są ludzkimi w czynach,
Tradycji włoskich!

9

Bo z starej Padwy i z Bolonii małej,
Z Rzymu ogromów
Przynieśli Ojce wiecznej odłam skały
W posadę domów.

10

I zbudowali ten gmach, gdzie kolumny
Są charaktery -
A każdy sam jest, i że sam - to dumny
Król swojej sfery.

11

I nie jest szczęśny on jak Serafowie,
Lecz pobłażliwy;
I święty nie jest, bo hełm ma na głowie,
Miecz w ręku krzywy -

12

I każdy filar tylko jest lennikiem
Bogu-praktycznym -

Pilaster każdy jest tylko setnikiem
Ewangelicznym -

13

Niewiasta każda do Saby podobna
Lub do Debory:
Stopa jej mocna i ręka nie drobna -
Umysł nie chory.

14

Lecz klasztor taki w obłoki nie wzleci,
Bo ledwo wstanie -
Wraz go rączkami zatrzymają dzieci,
Jak znaną Panię. -

15

Ta - rąbek sukni tam i owdzie z-szarga
Nędznych barłogiem -
- A czasu swego powie o niej Skarga:
Że żyła z Bogiem.

DO PANNY JÓZEFY Z KORCZEWA

1

Pani bo jesteś z takiego klasztoru,
Gdzie ścianę z ścianą
Gdy połączano, to cięcie toporu
Za zbrodnię miano.

2

Podwalin nie ma, bo deptać je trzeba,
Ni schodów wyżej;
Ale poręcze sięgają do nieba,
Poręcze z krzyży!

3

A okna z łez są, łzy z koronek rosy
Trójbarwnie szklistych;
A zamiast dzwonu powietrzne rozgłosy
Aktów strzelistych.

4

A łuki z skrzydeł są serafinowych,
W węzły związanych;
I stoją lecąc, lub czekając nowych,
Świata nie znanych.

5

I słońca nie ma tam - ani księżycy -
Tylko już świeci
W obłokach cichych Hostia blado-lica:
Świeci i leci.

6

Więc ja na sądny-dzień pod waszej rąbek
Szaty się schronię.

A teraz - patrząc, gdzie siada gołębek,
Kulbaczę konie!

NA ZAPYTANIE:
CZEMU W KONFEDERATCE?
ODPOWIEDŹ

1

Kończy się Era starego oręża,
Czas jej ucieka;
Nie człowiek dziś już kuty dla oręża;
Oręż - dla człeka.

2

Za to i rycerz nie lada gwałtownik,
Lecz ów, co czeka;
I niekoniecznie atletą pułkownik;
Prędzej kaleka! -

3

Amarantową włożyłem na skronie
Konfederatkę,
Bo jest to czapka, którą Piast w koronie
Miał za podkładkę.

4

I nie dbam wcale, że już zapomniano,

Skąd ona idzie?

Ani dlaczego spopolitowano

Tę rzecz - o ! wstydzie.

5

A jednak widać, że znam klejnot wielki

Rzeczpospolitą,

Skoro przenoszę ponad wieniec wszelki -

Z baranka wity!

SARIUSZ
1862

I

Oni myśleli, że już na okopach

Historii - nogą tratują po chłopach:

I że jednego zabrakło szlachcica

W Ojczyźnie całej...!

II

Amarantowa że zdmuchniona świeca;
Że nie zostało nic... tylko lewica.
A wiatr od Azji tętni i pośwista:
"Gdzież ideały?"

III

Ale Sybilla dziejów jest przezczysta -
Duch niepoprawny wciąż Idealista,
Więc dość mu nieraz jednego człowieka,
Co prawd nie kryje.

IV

I wybrał Ciebie on - od wieków-wieka
Słynny Sariuszu!... Ciebie, bez korony
Królującego, nazwał duch: miliony...
A wiatr, od Azji poświstując, szczeka:
"Historia żyje!..."

DO WROGA
PIEŚN

1

Ty! prawd-promienie wzięwszy za sztylety,
Śmiesz jeszcze mniemać, żeś wódz - żeś generał!
O! niewolniku - stój - cofaj bagnety -
Dopókiż będę za ciebie umierał?...

2

Czyż myśli każdej - każdej myśli prawie
Uczyć cię trzeba ciągłymi ofiary:
Patriotyzmu - na bruku w Warszawie,
A Chrześcijaństwa - u krwawych wrót Fary?!

3

Czyż nigdy z siebie ty nic, własną siłą
Nie poczniesz nigdy: boś wszystko zabierał;
Cofnij się! - wołam - głucha lodu-bryło:
Dopókiż będę pod tobą umierał?...

4

Toć groszem twoim tuczne pułkownicy
Własnych cię uczą mordować proroków;
A wy - nas - wodzić śmiecie - niewolniki!...
Nie widząc Boga-ręki u obłoków.

5

Niechże wam szron raz rozstaje u powiek,
Niech roz-niewoli się ta ciemna góra;
Wrogil!... do nogi broń!... kto jeszcze człowiek,
A bryłę-lodu na kosy!... i hurraa!...

"BUNTOWNIKI, CZYLI STRONNICTWO-WYWROTU"

1

Oni nie przyszli tu po łup bojowy,
Niemowlęta biorąc na piki,
Ożałobione tłukąc kolbą wdowy:
To - buntownicy!

2

Oni sprawują rząd bez-osobiście,
Miastem nieraz władną młodziki (!),
A tłum, groźny, ich słucha uroczyście:
To - buntownicy!...

3

Na cherubinach Bóg już zbliża - zbliża -
Ezechielowej tor kwadryki;
Tam i owdzie grzmi, wielkie znamię krzyża;
To - - buntownicy!

4

Czemuż raczej nie wierzą Kancelarii,
Ojczyznę woląc niż rubryki;
A ufać śmia w Jezusa moc i Marii -
Te - buntownicy?!...

1863

PRACA

I

"Pracować musisz" - głos ogromny woła,
Nie z potem dłoni twej, lub twego grzbietu,
(Bo prac początek, doprawdy, jest nie tu):
"Pracować musisz z potem twego CZOŁA!"
" - Bądź sobie, jak tam chcesz, realnym człekiem,
Nic nie poradzisz! - twoje każde dzieło,
Choćby się z trudów Herkulejskich wszczęło,
Niedopełnionem będzie i kalekiem;
Pokąd pojęcie pracy, korzeń jeden,
Nie trwa, dopóty wszystkie tracą zgoła;
Głos brzmi w twojej piersi: "Postradałem Eden!"
Głos brzmi nad tobą: "Pracuj z potem czoła."
- Ekonomistów zbierz wszystkich i nagle
Spytaj ich, co jest pracy abecadłem?
Zacząć mam z czego ? gdy na skałę wpadłem,
Lub wiatr mię zdradził, zerwawszy pierw żagle;
Od czegoż zacząć? czy od dłoni potu?
Od ramion potu?... gdy brak i narzędzi!...

Gdy otchłań wkoło, a ty - na krawędzi...

.....
Zacznij... by w głowie nie było zawrotu,
Więc głos ogromny znów jak pierwszej woła:
"Pracować musisz z potem twego CZOŁA!"

II

Najprostszy cieśla, co robi toporem,
Choćby on nie wiem jak był pracowity,
Chociażby cieśli tyryjskich był wzorem,
Jeżeli w duszy smutek ma ukryty,
Lub trumnę robi, gdy dławi go żalność,
Łzy własne widząc w żelaza połysku,
Wyrobić musi pierw umysłu stałość,
Bez której nie ma siły - - nawet zysku!
Więc prac początek, prac pierwsza litera,
Nie to, co wasza dziś realna szkoła
Uczy - zarówno płytka, jak nieszczerza.
"Pracować musisz zawsze z potem CZOŁA!"
- Spustoszonemu mów ty narodowi,
Niech się wzbogaci jak można najprędzej,

A mając posag resztę postanowi,
Do-rychtowawszy do onych pieniędzy:
Naucz, by jednym krokiem się przerzucił
Z historii-jatek krwawych do warsztatów,
Nauczysz, by się tak śmiał, jak zasmucał,
Wybawisz naród... lecz automatów!
- Będą tam, zamiast rozwinięcia rzeczy,
Takie, owakie, fazy gorączkowe -
Po tej, co twierdzi, ta druga, co przeczy:
Obiedwie warte tyle, ile nowe!
I wszystkie razem w tym tylko zdradliwe,
Że każdej naprzód zmierzona jest trwałość,
I wszystkie zawsze w końcu nieszczęśliwe:
.....
Nie!.- pracą pierwszą jest: umysłu-stałość!

III

Widziałem Indian dzikich w Ameryce
I wiem, w ojczyźnie własnej wyszli na co?
Gdy pogardzili rzemiosłem i pracą,

Na łowy jeżdżąc lub malując lice-
Językiem mówiąc pokoleń nieżywych,
Mową, co w własnej się spętała dumie,
Podstępnie milcząc o prawdach drażliwych,
Dlatego że ich wyrażać nie umie.
Wiem, czemu język stracili i czemu
Rzucają włócznie do chmur ci - nikczemni,
Ci - heroiczni, a służący złemu,
Życiem obmierzli, uśmiechem przyjemni - -
Widziałem mężów z piórami na głowie,
Noszących tarcze ze skóry żubrowej,
I wiem, że po nich nie spala się wdowy,
Że marnie zginą ci wielko-ludowie -
Zupełni pychą, energią i ciałem...
- Lecz nie tu koniec tego, co widziałem!

IV

Jest tam i plemię, co inaczej żyło:
Porozkiełznanych spuścizną warsztatów,
Które się więcej niż kto zbogaciło (!),
Najrealniejszych pełne demokratów -

Ideałowi niepodległe w niczem -
Wolne jak pieniądz, co się toczy krągło;
I wiem, że smaga je tatarskim biczem,
Los ów, darzący pierwiej ciszą ciągłą...
Wiem, że już milion blisko w pień wycięto
Tych zbogaconych i tych zapłaconych,
Doganiających się ofiarą świętą,
A kapitałów żądzą wyścignionych:
Ci - z Indian śmieją się... lecz ci, i owi,
Na pastwę idą historii-orłowi,
Co, nad ludzkością przelatując, woła:
"Pracować będziesz z potem twego CZOŁA!"

DO SŁYNNEJ TANCERKI ROSYJSKIEJ
- NIEZNANEJ ZAKONNICY

Patrz, patrz! - wybiegła jak jaskółka skoro
Nad śliskie woskiem teatru jezioro -
I trzyma stopę na powietrzu bladém,

Pewna, że niebios nie poplami śladem,
Schylając kibić, jakby miała zbierać
Rosę lub kwiatom łzy sercem ocierać.

Płynniej i słodziej tylko ciekłą fale,
Tylko różańców zlatują opale,
Grawitujące do Miłości-środka -
Co zwie się Chrystus - i każdą z nich spotka!

A jednak, Tobie!... która niżej jeszcze
Wejrzałaś w głębie, nie nuca dziś wieszczę -
Lecz ja, Syn Polski, rzucam wieńcem z głowy
Pod Twoje stopy ruskiej białogłowy
I łzę posyłam, co prawdziwie świeci,
Bo, ani znasz jej, ni Cię TU doleci!...

Paryż, 1865

ZE ZBIORU VADE-MECUM

ZA WSTĘP (OGÓLNIKI)

1

Gdy z wiosną życia duch Artysta
Poi się jej tchem jak motyle,
Wolno mu mówić tylko tyle:
"Ziemia jest krągła -- jest kulista!"

2

Lecz gdy późniejszych chłódów dreszcze
Drzewem wzruszą -- i kwiatki zlecą --
Wtedy dodawać trzeba jeszcze:
"U biegunów -- spłaszczona nieco..."

3

Ponad wszystkie wasze uroki --
Ty! poezjo, i ty, wymowo --
Jeden wiecznie będzie wysoki:

* * * * *

Odpowiednie dać rzeczy słowo!

VADE-MECUM

Klaskaniem mając obrzękłe prawice,
Znudzony pieśnią, lud wołał o czyny:
Wzdychały jeszcze dorodne wawrzyny,
Konary swymi wietrząc błyskawice.
Było w Ojczyźnie laurowo i ciemno
I już ni miejsca dawano, ni godzin
Dla nie czekanych powić i narodzin,
Gdy Boży-palec zaświtał nade mną;
Nie zdając liczby z rzeczy, które czyni,
Życ mi rozkazał w żywota pustyni!

*

Dlatego od was... o! laury, nie wziąłem
Listka jednego, ni ząbeczka w liściu,
Prócz może cieniu chłodnego nad czołem
(Co nie należy wam, lecz - słońca przyściuci...).
Nie wziąłem od was nic, o! wielkoludy,
Prócz dróg zarosłych w piołun, mech i szalej,

Prócz ziemi, klątwą spalonej, i nudy...
Samotny wszedłem i sam błędę dalej.

*

Po-obracanych w przeszłość nie pojętę -
A uwielbionę - spotkałem niemało!
W ostrogi rdzawe utrafiłem piętę
W ścieżkach, gdzie zbitych kul sporo padało!
Nieraz Obyczaj stary zawadziłem,
Z wyszczérzonymi na jutrznię zębami;
Odziewający się na głowę pyłem,
By noc przedłużył, nie zerwał ze snami.

*

Niewiast, zaklętych w umarte formuły,
Spotkałem tysiąc; i było mi smętno,
Że wdzięków tyle widziałem - nieczuły!
Żrenicą na nie patrząc bez-namiętną.
Tej, tamtej rękę tknąwszy marmurowę,
Wzruszyłem fałdy ubrania kamienne,
A motyl nocny wzleciał jej nad głowę,

Zadrzał i upadł... i odeszły - senne...

*

I nic... nie wziąłem od nich w serca wnętrze,
Stawszy się ku nim - jak one - bezwładny,
Tak samo grzeczny i zarówno żadny,
Że aż mi coraz szczęście niepojętsze!

- Czemu? dlaczego? w przesytu-Niedzielę
Przyszedłem witać i żegnać... tak wiele?
Nic nie uniósłszy na sercu - prócz szaty -
Pytać was - nie chcę i nie raczę: Katy!...

*

Piszę - ot! czasem... piszę na Babilon
Do Jeruzalem! - i dochodzą listy -
To zaś mi mniejsza, czy bywam omylon
Albo nie?... piszę pamiętnik artysty -
Ogryzmołony i w sobie pochylon -
Obłądny!... ależ - wielce rzeczywisty!

*

Syn - minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku,
Co znika dzisiaj (iż czytane pędem)
Za panowania Panteizmu-druku,
Pod ołowianej litery urzędem;
I jak zdarzało się na rzymskim bruku,
Mając pod stopy katakomb korytarz,
Nad czołem słońce i jaw, ufny w błędzie -
Tak znów odczyta on, co ty dziś czytasz,
Ale on spomni mnie... bo mnie nie będzie!

PRZESZŁOŚĆ

1

Nie Bóg stworzył przeszłość i śmierć, i cierpienia,
Lecz ów, co prawa rwie,
Więc nieznośne mu - dnie;
Więc, czując złe, chciał odepchnąć spomnienia!

2

Acz nie byłże jak dziecko, co wozem leci,

Powiadając: "O! dąb

Ucieka!... w lasu głąb..."

- Gdy dąb stoi, wóz z sobą unosi dzieci.

3

Przeszłość jest i dziś, i te dziś dalej:

Za kołami to wieś

Nie - jakieś tam... coś, gdzieś,

Gdzie nigdy ludzie nie bywali!...

POSAĞ I OBUWIE

1

Ateński szewc mówił do rzeźbiarza -

Rozprawiającego jakby Plato -

"Myślenie nic przez się nie utwarza,

Zabija czas!..." Rzeźbiarz jemu na to:

2

"O wieczności ja dlatego mówię,
Że pod dłućem zwieczniają się chwile;
Posąg zwykle trwa lat dwakroć tyle,
Ile godzin trwa twoje obuwie!..."

HARMONIA

I

I nerwów gra, i współ-zachwycenie,
I tożsamość humoru
Łączą ludzi bez sporu -
Lecz bez walki nie łączy sumienie!

II

Trudne z łatwym w przeciwne dwie strony
Rozerwą wprzód człowieka,
Nim harmonii doczeka -

Odepchną wprzód, gdzie zmarłych miliony.

III

W gwiazd harmonię poglądać weselój

Przez wiele lat samotnych

Niż - w źrenicach błyskotnych -

Wyczytać raz, co? serca rozdzieli...!

W WERONIE

I

Nad Kapuletich i Montekich domem,

Splukane deszczem, poruszone gromem,

Łagodne oko błękitu.

II

Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów,

Na rozwalone bramy do ogrodów --

I gwiazdę zrzuca ze szczytu;

III

Cyprysy mówią, że to dla Julietty,
Że dla Romea -- ta łza znad planety
Spada... i groby przecieka;

IV

A ludzie mówią, i mówią uczenie,
Że to nie łzy są, ale że kamienie,
I -- że nikt na nie... nie czeka!

LIRYKA I DRUK

1

Ty powiadasz: "Śpiewam miłosny rym..."
Myślisz? że mnie oszukasz:
Nie czuję strun, drżących pod palcem twym -
Jestes poezji drukarz!

2

Liry - nie zwij rzeczą w pieśni wtórą,

Do przygrawek!... nie - ona

Dlań jako żywemu orłu pióro:

Aż z krwią, nierozłączona!

3

Treść - wypowiesz bez liry udziału,

Lecz dać duchowi ducha,

Myśli myśl - to tylko ciało ciała.

Cóż z tego? - martwość głucha!...

4

Handlarz także odda grosz zwierzony,

Lecz nie odda wesela -

Nie uściśnie ręki zawściągnionój;

Maszcze w nim przyjaciela?

5

O! żar słowa, i treści rozsądek,

I niech sumienia berło
W muzykalny łączą się porządek
Słowem każdym, jak perłą!

6

Poznam wtedy, przez drżące powietrze
Pod gestem ręki próżnej,
Że od widzialnych strun - struny lepsze
Są - i lir rodzaj różny...

CIEMNOŚĆ

I

Ty skarzysz się na ciemność mojej mowy;
- Czy też świecę zapalałeś sam?
Czy sługa ci zawsze niósł pokojowy
Światłość?... patrz - że ja cię lepiej znam.

II

Knot, gdy obejmiesz iskrą, wkoło płonie,

Grzeje воск, a ten kulą wstawa
I w biegunie jej nagle płomień tonie;
Światłość jego jest mdła - bladawa -

III

Już - już mniemasz, że zgaśnie, skoro z dołu
Ciecz rozgrzana światło pochłonie -
Wiary trzeba - nie dość skry i popiołu...
Wiare dałeś?... patrz - patrz, jak płonie!...

IV

Podobnie są i słowa me, o! człeku,
A ty im skąpisz chwili marnéj,
Nim - rozgrzawszy pierwszej zimnotę wieku -
Płomień w niebo rzuca... ofiarny.

CZYNOWNIKI

1

Czynowników! - o! czynowników

Naspotykałem w życiu dużo;
Nie pomnę liczby ich guzików
Ani ku czemu wszystkie służą? -

2

To wiem tylko: że świat się zmienia,
Wojen bronie i natarć szyki,
Chorągwie ludów i natchnienia -
A oni zawsze czynownicy!

3

Zrywa się morze, jak słup solny,
I hurragan nim miota dziki,
I sądnych trąb zabrzmiał hymn wolny:
A oni?... jeszcze czynownicy!

4

Zielenią strojne dawniej góry
Zmienia nawałność w step Afryki,
Warownie nikną... i mondury!...
- Oni? z démisją-czynownicy.

PIELGRZYM

I

Nad stanami jest i stanów-
stan,
Jako wieża nad płaskie domy
Stércząca w chmury...

II

Wy myślicie, że i ja nie Pan,
Dlatego że dom mój ruchomy,
Z wielbłądziej skóry...

III

Przecież ja aż w nieba łonie trwam,
Gdy ono duszę mą porywa
Jak piramidę!

IV

Przecież i ja ziemi tyle mam,
Ile jej stopa ma pokrywa,
Dopóki idę!...

LARWA

1

Na śliskim bruku w Londynie,
W mgle - podksiężycowe j, białej -
Niejedna postać cię minie,
Lecz ty ją wspomnisz, struchlały.

2

Czoło ma w cierniu? czy w brudzie?
Rozpoznać tego nie można;
Poszepty z Niebem o cudzie
W wargach... czy? piana bezbożna!...

3

Rzekłbyś, że to Biblii księga
Zataczająca się w błocie -
Po którą nikt już nie sięga,
Iż nie czas myśleć... o cnocie!

4

Rozpacz i pieniądz - dwa słowa -
Łyskają bielmem jej źrenic,
Skąd idzie?... sobie to chowa,
Gdzie idzie?... zapewne - gdzie nic!

5

Takiej-to podobna jędzy
Ludzkość, co płacze dziś i drwi;
- Jak historia?... wie tylko: "krwi!..."
Jak społeczność?... tylko - "pieniędzy!..."

SFINKS

Zastąpił mi raz Sfinks u ciemnej skały,
Gdzie jak zbójca, celnik lub człowiek biedny
"Prawd!" - wołając, wciąż prawd zgłodniały,
Nie dawa gościom tchu;

*

- "Człowiek?... jest to kapłan bez-wiedny
I niedojrzały..." -
Odpowiedziałem mu.

*

Alić - o! dziwy...
Sfinks się cofnął grzbietem do skały:
- Przemknąłem żywy!

STOLICA

I
O! ulico, ulico...
Miast, nad którymi krzyż:
Szyby twoje skrzą się i świecą
Jak źrenice kota, łowiąc mysz.

II
Przechodniów tłum, ożałobionych czarno
(W barwie stoików*),

Ale wydają każdy, że aż parno
Wśród omijań i krzyków.

III

Ruchy dwa i giesty - dwa tylko:
Fabrykantów, ścigających coś z rozpaczą,
I pokwitowanych z prac, przed chwilą,
Co tryumfem się raczą...

IV

Konwulsje dwie i dwa obrazy:
Zakupionego - z góry - nieba
Lub fabrycznej ekstazy -
O... kęs chleba.

V

- Idzie Arab, z kapłańskim ruszeniem głowy,
Wśród chmurnego promieniejąc tłoku:
Biały, jak statua z kości słoniowej -
Pojrzę nań... wytchnę oku!

VI

Idzie pogrzeb, w ulice spływa boczne
Nie-pogwałconym krokiem;
W ślad mu pójdę, gościem wypoczną,
Wypoczną okiem!...

VII

Lub - nie patrząc na niedobliżnionych bliźnich lica -
Utonę myślą wzwyż:
- Na lazurze balon się rozświeca,
W obłokach?... krzyż!

*Czarny kolor odzieży przejęli chrześcijanie od stoików.

SPECJALNOŚCI

1

Czemu? ten świat nie - jako Eden;
Czemu nie - Ideałem?

- Słuchaj, dwóch ludzi znałem:

Ach! Z tych dwóch... cóż byłby za jeden!

2

Bo pierwszy z nich - choć zabił dziecko

Niegodnym wychowaniem:

Pił, kłął, żył w kości graniem -

"Najlepsze serce miał w świecie!"

3

Bo drugi znów dobrego słowa

Nie był wart, lecz mówiono -

Jak o pierwszym: "to pono,

Najlepsza w świecie głowa!"

4

Więc stąd to świat nie jest jak Eden!

Ale będzie... gdy głowy

Wnijdą na swe tułowy.

- Choć nie zawsze z dwóch byłby jeden!.

SIEROCTWO

1

Mówią , że postęp nas bogaci co wiek;
- Bardzo mi to jest miło i przyjemnie -
Niestety! co dnia mniej cieszę się ze mnie,
Śmiertelny człowiek!

2

Cywilizacji dwie widzę ustawnie:
Jedna, chce wszystko odkrywać na serio,
Druga, chce wszystko pokrywać zabawnie,
Świetną liberią!...

3

Odkrywająca?... wciąż idzie do słońca,
"Czekajcie! - mówi pokoleniom - bowiem
Gdy szereg odkryć mych spełnię do końca,
Cóż - i wam powiem!..."

4

Zakrywająca?... cieszy znów inaczej -
Pokaż jej łez zdroj?... ona odpowiada:
"Nie trzeba zważać na to... co? to znaczy!...
Może deszcz pada."

5

Dwie takie błogie mając opiekunki,
Ludzkość w sieroctwie znikłaby głębokiém,
Gdyby glob nie był ramieniem piastunki;
Słońce?... jej okiem!...

CZEMU NIE W CHÓRZE?

I

Śpiewają wciąż wybrani
U żłobu, gdzie jest Bóg;
Lecz milczą zadyszani,

Wbiegając w próg...

II

A cóż dopiero? owi,
Co ledwo wbiegli w wieś? -
Gdzie jeszcze ucho łowi
Niewinniąt rzeź!...

III

Śpiewajcież, o! wybrani,
U żłobu, gdzie jest Bóg;
Mnie jeszcze ucho rani
Pogoni róg...

IV

Śpiewajcież, w chór zebrani -
Ja? zmieszać mógłbym śpiew
Tryumfującej litanii;
Jam widział krew!...

OBOJĘTNOŚĆ

1

Jeżeliś zdradzony w życiu kilka razy,
Oh! jakież to wielki ból...
Współczuję skargę twą ponad wyrazy:
Lecz moich tyś Pan! Tyś król!

2

Lecz skoro w roku zdradzili cię ludzie
Trzysta-sześćdziesiąty-raz?...
Serca mi nie stać i byłbym w obludzie,
Nie będąc głuchym jak głaz.

3

Im mniej kto zdradzan, tym srożej zdradzony! -
Lecz kto nie doznał - jak zrad:
Męczeńskich nie dość mu palm i korony,
Nad które cóż? dawa świat...

FATUM

I

Jak dziki zwierzę przyszło Nieszczęście do człowieka

I zatopiło weń fatalne oczy...

- Czekaj - -

Czy człowiek zboczy?

II

Lecz on odejrzał mu - jak gdy artysta

Mierzy swojego kształt modelu -

I spostrzegło, że on patrzy - co? skorzysta

Na swym nieprzyjacielu:

I zachwiało się całą postaci wagą

- - I nie ma go!

"RUSZAJ Z BOGIEM"

1

Przyszedeł ktoś kiedyś i stanął pod progiem,

Mówiąc: "bez chleba dziś jestem!..."

- Lecz odrzeczono mu słowem i gościem:

"Ruszajże z Bogiem!..."

2

Więc dalej ruszył po takiej nauce,

Westchnąwszy w sobie:

"Zaprawdę, nie wiem, co teraz już zrobię,

Tu zaś nie wrócę..."

3

I lata przeszły; chleb znowu był tanim -

Raz księdza w drodze spotyka,

Który szedł z Bogiem do paralityka;

Rusza on za nim:

4

Idzie - a drogę wskazują im wprawni

Ludzie (bo duża parafia) -

Aż oto patrzy, że w miejsce utrafia,

Gdzie zebrał dawniej...

5

Więc nie wszedł w dom ów, tylko kląkł na progu,
Wołając: "Wszechmocny Panie!"
Zmiłuj się nad nim, może nie był w stanie;
Któż równy Bogu?...

6

Nie powiem dalej, bo może przełękę -
To nadmienie tylko jeszcze:
Że nie zmyślili tego wieszczce...
Bo zbyt jest piękne!

IRONIA

I

Żeby to można arcydzieło
Dłutem wyprowadzić z grubych brył
I żeby dłuto nie zgrzytnęło
Ni młot je ustawnie bił a bił!...

II

Żeby to tchem samym harmonii
Można było kręcić wozów oś;
I bez s-krzypnięcia wstecz ironii,
Żeby się udało zrobić coś...

III

Oh! jakże spałby sobie człowiek
Wyższy nad skargi ustawiczne;
Lecz cóż? gdy jeszcze i u powiek
Roz-siędą się sny ironiczne!!...

IV

Uczucie zwiedza bez ironii
Szlaki bite cudzym cierpieniem;
Lecz kto był pierwwej tam, wie o niej,
Że jest - koniecznym bytu cieniem.

V

Ty myślisz może, że wiek złoty,

Bez walk, sam przyjdzie do ludzkości? -
A gdzież?... powiodą piérw te cnoty,
Od których cofa strach śmieszności!...

ZAGADKA

Z wszelakich kajdan, czy? te są -
Powrozowe, złote czy stalne?...
- Przesiąkłymi najbardziej krwią i łzą...
Niewidzialne!...

CZUŁOŚĆ

Czułość bywa - jak pełny wojen krzyk;
I jak szemrzących źródeł prąd,
I jako wtór pogrzebny...

*

I jak plecionka długa z włosów blond,
Na której wdowiec nosić zwykł
Zégarek srebrny - - -

JĘZYK-OJCZYSTY

"Gromem bądźmy pierw - niżli grzmotem;
Oto tętnią i rżą konie stepowe;
Góram czyni!... a słowa? a myśli?... potem!...
Wróg pokalał już i Ojców mowę -"
Energumen tak krzyczał do Lirnika
I uderzał w tarcz, aż się wygięła;
Lirnik na to
"Nie miecz, nie tarcz bronią Języka,
Lecz - arcydzieła!"

GRZECZNOŚĆ

I
Znalazłem się był raz w wielkim chrześcijan natłoku,
Gdzie jest biuro lasek, płaszców i marek;
- Każdy za swój chwycił zegarek,
Nie ufając... bliźniej ręce i oku!

II

Jeden tylko Mąż zwrócił moją uwagę -
Z przezornością albowiem szczególnieszą
Łączył wdzięk i względność, i powagę
W niczym od chrześcijańskiej nie zimniejszą -

III

"Któż jest? - pytam - tyle uprzejmy dla gości,
Śród podejrzewających się bliźnich owych? -"

(Był to strażnik figur-woskowych
Z pobliskiego muzeum-ciekawości!...)

BOHATER

1

Czy już nie wróci czas siły-zupełnej
Ani ma jeszcze zabłysnąć
Wiek, gdy po runo wążono się płynąć

Ze złotej uwite wełny?...

2

Lec na kolchidzkiej tkaniny kobierce

Nikt-że już więcej nie pragnie? -

Lub bohaterów czulsi spadkobierce

Wolaż się ująć za jagnię?...

3

Smoka czy wielki łeb dziś wyzwie kogo

Rykiem - otrębując turniej;

Lub jest-że kto - by rad go potrzeć nogą

I wynieść się nadeń górniej?...

4

Czy ramion marmur - czy muszkułów granie

I cało-strojność budowy

Nie ma już więcej nic za powołanie

Nad strawność dobrą? byt zdrowy? -

5

Bohaterowie wszak od wieków w wieki
Kraj zdobywają zaklęty -
I od Achilla mniej bywa kaleki,
Kto nie wyzuł z ostróg pięty!...

6

Miałażby Słodycz chrześcijańska, nowa,
Zawisłym być Męstwa druhem? -
Gdy ona raczej - jako białogłowa
Wierna - współ-zwycięża duchem!

7

Miałażby włosów srebrność księżycowa
Wyzwalać z dziejów-zaciągu? -
Lecz starość, w czas swój, bywa więcej zdrowa
Od bark greckiego posągu.

8

Mojżesz - wiek blisko przeżywszy - powstawa
Wyswobodzicielem ludu;

Heroizm czysty wcześniej nie dostawa,
I nie dostawa - bez cudu!

9

Owszem - śmierć sama i jej piekiel-krater
Cóż są?... rzecz wielka lub licha -
W miarę do tego, jak? jaki bohater?
Dopełnił swego kielicha -

10

Niechże więc Kolchów wiek sobie nie wraca;
Współczesność w równej mam cenie:
Heroizm będzie trwał - dopóki praca,
Praca? - dopóki stworzenie!...

STYL NIJAKI

Szkoła-stylu kłóciła się z szkołą-natchnienia,
Zarzucając jej dziką niepoprawność. -- Ale!...

Potomni nie są tylko grobami z kamienia,
Ciosanymi cierpliwym dłutem doskonale:
Są oni pierw współcześni, których przeznaczenia
Od do-rażnego w chwili że zależą słowa --
Przestawa być wymowną spóźniona Wymowa!

WIELKIE SŁOWA

1

Czy też o jedną rzecz zapytaliście,
O jedną tylko, jakkolwiek nienowa!
To jest: gdzie papier przepada jak liście,
Pozostawując same wielkie słowa...

2

Gdzie? tych słów wielkich jest wspólna kraina,
Jedna dla ludzi wszystkich i też sama;
Która nie kończy się, lecz wciąż zaczyna -
Dla nas Ojczyzna dziś, jak dla Adama!

3

Sfera słów-wielkich, jakich nieraz parę
Przez zgasły wieków przelata dziesiątek
I wpierw uderza Cię, niż dajesz wiarę,
Godząc, jak strzały ordzewionej szczątek -

4

Któs je lat temu wypowiedział tysiąc,
Lecz one dzisiaj grzmia - - i Ty za stosem
Ksiąg drukowanych, gotów byłbyś przysiądz,
Że bliższe ciebie są myślą i głosem!

5

Czy wy spytaliście tylko o tyle -
Tylko o jedną tę ksiąg tajemnicę -
Z trupimi głowy na skrzydłach - motyle,
Którymi w ruiny stawię żółtą świecę...

6

Czy zapytaliście, czemu Cicero?

Paweł? lub Sokrat? - tych słów rzekłszy parę -
Żyją... do dzisiaj Cię za piersi bierą,
A ty, choćbyś im nierad, dawasz wiarę.

7

Księgi zaś Twoje, mimo złote wargi
Kart z pergaminu, i Twoje dzienniczki
Z elektrycznymi okrzyki lub skargi
Gasną, jak ckiwe o południu świeczki.

8

I wrzeszczysz: "dzisiaj!" - ty, gdy twa korona
Dzisiaj jest w rękach, co z dawna umarły;
Jak gałąź włosy wzięwszy Absalona,
Skrzypiąca jemu i hufcowi: "karły!" -

ŚMIERĆ

I

Skoro usłyszysz, jak czerw gałąź wierci,
Piosenkę zanuć lub zadzwoń w tymbały;
Nie myśl, że formy gdzieś podejrzewały;
Nie myśl - o śmierci...

II

Przed-chrześcijański to i błogi sposób
Tworzenia sobie lekkich rekreacji,
Lecz ciężkiej wiary, że śmierć - tyka osób,
Nie sytuacji - -

III

A jednak ona, gdziekolwiek dotknęła,
Tło - nie istotę, co na tle - rozdarłszy,
Prócz chwili, w której wzięła, nic nie wzięła -
- Człęk od niej starszy!

CZEMU

Próżno się będziesz przeklinał i zwodził,
I wiarołomił zawzięciu własnemu -
Powrócisz do niej - będziesz w progi wchodził
I drżał... że może nie zastaniesz?... czemu!...

*

Sam sobie będziesz słówkiem jedném szkodził,
Nie powierzoném, prócz tobie jednemu;
Będziesz się bez niej z nią kłócił - i godził,
I wrócisz, wątpiąc, czy zastaniesz?... czemu!

*

Szczęśliwi przyjdą, jak na domiar złemu:
Kołem osiedą ją - chwilki nie będzie,
By westchnąć szczerze... ach! czemu i czemu
Przyszli szczęśliwi? rozparli się wszędzie,
Wszędzie usiedli z czołem rozjaśnioném -
Dom napelnili - stali się Legionem!...

*

Przeczekasz wszystkich?... to dwóch ci zostanie,
A jeden w progu jeszcze ma pytanie
I choć - na zegar spojrzawszy - się sroży,
Ty nawyknałeś już nie ufać jemu -
Wróci, i znowu kapelusz położy,
I rękawiczki jeszcze zdejmie - - czemu?

*

Aż chwila przyjdzie, gdy wyjść? lepiej znaczy,
Niżeli zostać po obojętnemu;
Wstaniesz - i pójdziesz, kamienny z rozpaczy,
I nie zatrzymasz się, precz idąc - - czemu?

*

A księżyc będzie - jak od wieków - niemy,
Gwiazda się żadna z miejsca nie poruszy,
Patrząc na ciebie oczyma szklistemi,
Jakby nie było w Niebie żywej duszy:
Jakby nie mówił nikt Niewidzialnemu,

Że - trochę niżej - tak wiele katuszy!

I nikt - przed Bogiem - nie pomyślił: czemu?

PAMIĘCI ALBERTA SZELIGI HRABI POTOCKIEGO -
PUŁKOWNIKA - ZMARŁEGO NA KAUKAZIE

Mówiłeś "wspomnij!..." - gdy żegnałem Cię -

Niechże Ci będzie lekką ziemi wschodnia:

Ziemia Kaukazu, gdzie lud w błogim śnie,

Gdzie imię "brata" - "gościa" - lub "przechodnia"

Oznacza jedną myśl... nie trzy... nie dwie!...

*

Wieluż? umarło - od spomnianych chwil -

A wielu? Ciebie i mnie zapomniało;

Gdy między grobem Twym, a mną?... świat-mil*

Legł - i umarł głos mój, jak Twe ciało:

Choć - ból to równy (jeżeli: Człęk jest styl**)

*

Lecz ja nuciłem zawdy strojem tym,
Co mało-baczyć śmie na ludzkie głosy -
To stać mię jeszcze i dla Cię na rym,
Którego w ziemię - cień, światłość w niebiosy
Przeszła - - cześć Tobie!... przebaczenie im...

* Świat-mil - między Kaukazem a Północną Ameryką.

** L'homme c'est le style - reszta objaśnień w Pamiętnikach kasztelana Kajetana Koźmiana

DWA GUZIKI (Z TYŁU)

Kmieć mówi jak mu łatwiej - zaś człowiek uczony,
Jak się w szkole nasłuchał - gdy umysł natchniony,
Mówiąc, tworzy... i wiele pierw przed gramatyką
Jest Homer!... lecz profesor mówi tak, jak pisze,

I porwać by się gotów na słońce z motyka -
A muzyk mówi, jak mu lgną w palce klawisze.
I gdyby kto zagnańca postawił dzikiego
Przed świątynią w Atenach, na której frontonie
Są te zarysy - rzekłby on: "dlaczego?...
Dlaczego? plan przeziiera z głębi, nie zaś tonie
W posadach gmachu? Czemu? te wewnętrzne-prawa
Stérczą jako mamuta grzbiet - z wyżyn mogiły...
Gdy linia owa najmniej siły nie dodawa -
A owy rozstęp linii nie spotęża siły..."

*

Pytanie te - i takie byłoby zdziwienie
Dzikiego Scyty. - Dzikość bowiem stąd pochodzi,
Że się jest jednostronnym, jak kwiatów korzenie,
I że się przeciw-wrotnych połowic nie godzi.

*

Kwiat śpiewa: "ja do słońca prosto drgam!" - a korzeń:
Że kwiat mu korzeniem... że różność? z położeń

Idzie - lecz nie z natury - i że on w ciemności,
Gdzie dąży? czując, kwiatów podeptał próżności!

*

Lecz mowa-piękna zawsze i wszędzie polega
Na wygłoszeniu słowa zarazem ponętnie
I tak zarazem, że się znowu pisownię postrzega;
Po tej to zgodzie, jak po nieomylnym piętnie,
Poznasz: pojedynczości obcowanie z prawem,
Ducha? z literą, nocnej głębokości - z jawem!

*

Dodam tu, że Chińczykom - skoro nas obaczą -
Najdziwniejszą się rzeczą wydają guziki
Dwa, z tyłu! te - pytają Chińczyki - "co? znaczą...
K'czemu są..."

*

- Użyteczność... ocenia człek dziki,
Lecz harmonii ogólnej pojąć on nie może,
Jak chory wstać i swoje na plecy wziąć łoże;

On ani dostrzec zdolny... że gdyby - jak groby
Lub jak szlafroki - ludzie zatyli?... to może
Guzików-dwóch na krzyżu wcale nie byłoby!

ŹRÓDŁO

Kiedy błdziłem w Piekło, o którym nie śpiewam
Dlatego, że mi klątwy się pierw w usta kleją,
Jak muchy brzydkie, które ze skwarów szaleją -
I nie śpiewam dlatego, że - nim pocznę - ziewam;
Kiedy błdząc przeszedłem kolumnadę-nudów
Długą i prostą - tudzież kaprysów przedsienia
I niedogastych w piasku cmentarz-wielkoludów,
Ruszających się sennie... pod brukiem z kamienia;
Gdy przemierzyłem kroki memi przedpokoje
Nerwów-głupich, co ciągle przymierzają stroje,
A nie są nigdy na czas ubrane weselny!...
- Gdy przestąpiłem nędzy-próg - kłamstwa-podwoje
I mijałem już zbrodni-labirynt bezczelny,

Po-oklejany zewsząd wyrokami prawa - -
Znalazłem się na miejscu, gdzie pod stopą lawa
Stygła - i szedłem dalej w powietrzu i porze,
I światle - które były rzetelnie bez-Boże!...
- Na podobieństwo łańców zwęglonych wulkanem
Lub morza, co zatęchło postępem wstrzymanym
Morza fal, które stojąc poglądały wzajem -
Zadziwione niezwykłym głębi obyczajem -
Jak Sfinksy - - zaś nad niemi pelikanów nieco
Z otwartymi gardłami, co schły od pragnienia,
I gwiazd parę czerwonych, które w otchłań lecą,
Gasnąc...

... tam szedłem - (spomnieć trudno bez wytchnienia!...) -
Szedłem tam - - kędy? wątpiąc... gdy roślinka drobna
Błada i do niewprawnie wyszytej podobna
Szepnęła mi: "... jest źródło..." - a dalej w parowie,
Poczułem coś... jak wilgoć.

Z tejże samej strony

Śmiech mię doleciał gorzki i szmer przytłumiony
I obaczyłem męża z rękoma na głowie,
Jak kiedy kto przenosi całą swoją siłę
W stopy własne - - ten deptał modrą źródła żyłę -
Jakoby wstęgę, która mu sandał oplotła
Lub szargała się w prochu, gdzie ją stopa wgniotła -
Śmiech człowieka był wściekły, wymowa odrębna:
Coś jak łoskot za trumną noszonego bębna,
Którym pobrzmiwał sarkazm, chrypnąc z nienawiści:
"Patrzcie!... jak Duch-stworzenia obuwie mi czyści!..."

NERWY

Byłem wczora w miejscu, gdzie mrą z głodu -
Trumienne izb oglądałem wnętrze:
Noga powinęła mi się u schodu,
Na nie obrachowanym piętrze!

*

Musiał to być cud - cud to był,
Że chwyciłem się belki spróchniałej...
(A gwóźdź w niej tkwił
Jak w ramionach krzyża!...) - uszedłem cały! -

*

Lecz uniosłem... pół serca - nie więcej -
Wesołości?... zaledwo ślad!
Pominałem tłum, jak targ bydlęcy;
Obmierzył mi świat...

*

Muszę dziś pójść do Pani Baronowej,
Która przyjmuje bardzo pięknie,
Siedząc na kanapce atłasowej -
Cóż powiem jej...

...Zwierciadło pęknie,
Kandelabry się skrzywią na realizm

I wymalowane papugi
Na plafonie - jak długi -
Z dzioba w dziób zawołają: "Socjalizm!"

*

Dlatego usiądę z kapeluszem
W ręku - - a potem go postawię
I wrócę milczącym faryzeuszem
- Po zabawie.

KRYTYKA (WYJĘTA Z CZASOPISMU)

VM - złożone ze stu rzeczy drobnych -
Wyszło - - Kolega nasz (niespracowany
Krytyk) źle wróży z utworów podobnych!...
- Takowej wszakże dalecy odmiany,
W niespracowanym czasopiśmie naszym,
Zapowiedzią przyszłości nie straszym.

*

Literatura kwitnie - mamy dużo
Poetów - lubo są umysły pewne,
Które - zboczywszy - zboczenia też wróżą.

*

Wiersz - kwitnie u nas; kwitną rymy śpiewne
Woni rodzimej - jak zielona fletnia;
I czują u nas z dala wiew trucizny. -
- Satyra wtedy muzę uszlachetnia,
Skoro się głównie rzuca na obczyzny
Naleciałości chore z krajów owych,
Gdzie naszych wiosen brak konwalijowych!

*

Od jadu nawiań tych ogół bronimy
I chrześcijańskie oburzenie mamy
Dla sensu... zdradnie odzianego w rymy -
Kwilisz? poeto?... kwilże nad czasami,
Nad fatalnością... nad zbiegiem wypadków,

Łzę nawet kanać możesz, jak łzę rosy,
Łzę safirową na safir bławatków,
Zefirem chyląc ku ziemi niebiosy - -
- Płacz!!... lecz jeżeli ból jest gorzki?... niemniej
W książce on może brzmieć łzej i przyjemniej,
Rytm powodując dla słuchaczy miły
(Skąd nazwy wieszczów-krzyża lub - mogiły,
Co w nawałności lśnią nam z wierzchu Cyklad),
Tych niechaj Autor używa za przykład!...

*

Jak na Leandra czekająca Hero,
Zapala światłość i nuci jej "prowadź!" -
Tak my: surowość, lecz i światłość szczerą
Zwykliśmy dla piór obłądnych szafować -
Autor nie wie: że jedną literą
Zatracić można i można zachować!...

*

Poeta?... jeżeli poetą prawdziwie...

Żyć pierwszej musi w tym samym żywiole,
Który rozlewa potem w swoim śpiewie.

- Nie mają tętna wymarzone bole

Ni opis burz przy biurowym stole...

PS: Chwalić możemy niejedną końcówkę,
Zaciętą kształtnie - - druk broszury ditto...
Można ją nabyć oprawną lub zszytą -
Owdzie i owdzie - - jedna za złotówkę.

FORTEPIAN SZOPENA

DO ANTONIEGO C.....

La musique est une chose étrange!
Byron
L'art?... c'est l'art - et puis, voila tout.
Béranger

I

Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie

Nie docieczonego wątku

Pełne, jak Mit,

Blade - jak świt...

- Gdy życia koniec szepce do początku:

"Nie stargam Cię ja - nie! - Ja... u-wydatnię!..."

II

Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,

Gdy podobniałeś... co chwila - co chwila -

Do upuszczonej przez Orfeja liry,

W której się rzutu-moc z pieśnią przesila,

I rozmawiają z sobą struny cztery,

Trącąc się,

Po dwie - po dwie -

I szemrząc z cicha:

"Zacząłże on

Uderzać w ton?...

Czy taki Mistrz!... że gra... choć - odpycha?"

III

Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!

Którego ręka - dla swojej białości

Alabastrowej... i wzięcia, i szyku,

I chwiejnych dotknięć - jak strusiove pióro -
Mięsała mi się w oczach z klawiaturą
Z słoniowej kości...
I byłeś jako owa postać - którą
Z marmurów łona,
Niżli je kuto,
Odejma dłueto -
Geniuszu... wiecznego Pigmaliona!

IV

A w tym...coś grał - i co? zmówił ton - i co? powie -
Choć inaczej się echa ustroją,
Niż gdy błogosławiłeś sam ręką Swoją
Wszelkiemu akordowi -
A w tym... coś grał - taka była prostota
Doskonałości Peryklejskiej,
Jakby starożytna która Cnota
W dom modrzewiowy wiejski
Wchodząc, rzekła do siebie:
"Odrodziłam się w Niebie
I stały mi się Arfą - wrota,

Wstęgą - ścieżka...
Hostię - przez blade widzę zboże...
Emanuel już mieszka
Na Taborze!"

V

I była w tym Polska - od zenitu
Wszchedoskonałości dziejów
Wzięta tęczą zachwytu -
- Polska - przemienionych kołodziejów!
Taż sama - zgoła
Złoto-pszczoła...
(Poznał-ci-że-bym ją - na krańcach bytu!...)

VI

I - oto - pieśń skończyłeś - - i już więcéj
Nie oglądam Cię - - jedno - słyszę:
Coś?... jakby spór dziecięcy -
- A to jeszcze kłóć się klawisze
O nie dośpiewaną chęć:

I trącąc się z cicha

Po ośm - po pięć -

Szemrzą: "począłże grać? czy nas odpycha??..."

VII

O Ty! - co jesteś Miłości-profilem,

Któremu na imię Dopełnienie;

Te - co w sztuce mianują Stylem,

Iż przenika pieśń, kształci kamienie...

O! Ty - co się w dziejach zowiesz Erą,

Gdzie zaś ani historii zenit jest,

Zwiesz się razem: Duchem i Literą,

I consummatum est...

O! Ty... Doskonale-wypełnienie,

Jakikolwiek jest Twój i gdzie?... znak...

Czy w Fidiasu? Dawidzie? czy w Szopenie?

Czy w Eschylesowej scenie?...

Zawsze - zemści się na tobie... Brak

- Piętnem globu tego - niedostatek:

Dopełnienie?... go boli!...

On - rozpoczynać woli

I woli wyrzucać wciąż przed się - zadatek!
- Kłós?... gdy dojrzał - jak złoty kometa -
Ledwo że go wie w ruszy -
Dészcz pszenicznych ziarn prószy,
Sama go doskonałość rozmieta...

VIII

Oto patrz - Frydryku!... to - Warszawa:
Pod rozplómienną gwiazdą
Dziwnie jaskrawa - -
- Patrz, organy u Fary; patrz! Twoje gniazdo -
Owdzie - patrycjalne domy stare,
Jak Pospolita-rzecz,
Bruki placów głucho i szare
I Zygmuntowy w chmurze miecz.

IX

Patrz!... z zaułków w zaułki
Kaukaskie się konie rwą -
Jak przed burzą jaskółki,

Wyśmigając przed pułki:

Po sto - po sto - -

- Gmach - zajął się ogniem, przygasł znów,

Zapłonął znów - - i oto - pod ścianę -

Widzę czoła ożałobionych wdów

Kolbami pchane - -

I znów widzę, acz dymem oślepian,

Jak przez ganku kolumny

Sprzęt podobny do trumny

Wydźwigają... runął... runął - Twój fortepian!

X

Ten!... co Polskę głosił - od zenitu

Wszchedoskonałości dziejów

Wziętą hymnem zachwyty -

Polskę - przemienionych kołodziejów:

Ten sam - runął - na bruki - z granitu!

I oto - jak zacna myśl człowieka -

Potérany jest gniewami ludzi;

Lub - jak od wieka

Wieków - wszystko, co zbudzi!

I oto - jak ciało Orfeja -
Tysiąc pasji rozdziera go w części;
A każda wyje: "nie ja!..."
"Nie ja!" - zębami chrzęści -

*

Lecz Ty? - lecz ja? - uderzmy w sądne pienie,
Nawołując: "Ciesz się późny wnuku!..."
Jękły głuche kamienie -
Ideal sięgnął bruku - - "

Do Walentego Pomiana Z.,
ZWIERZAJĄC MU RĘKOPISMA NASTĘPNIE WYSZŁE
W XXI tomie Biblioteki Pisarzy Polskich

Absudité - toute chose avancée par nos antagonistes,
contraire á notre routine ou au-dessus, de notre intelligence.
Dictionnaire contemporain.

I

Zaledwo się myśl tego wydawnictwa wszczeła,
Pytasz mię, jak? je nazwać - Pisma, albo Dzieła?
Jakbyś dla obu nazwisk tajemne miał wstręty -
Pojmuję to, i wraz Ci odpowiem, Walenty!
A naprzód, gdyby na myśl przyszło księgarzowi
Zebrać rejestra, listy, notatki i kwity,
Którymi Voltaire (lubo pisarz znamienity)
Zaszczepić usiłował swemu powiatowi
Rękodzielnię-zegarków* - o! powiem Ci szczerze,
Iż książkę stąd powstałą, że taką Agendę
Zwałbym Dziełem i więcej: że jest dziełem, wierzę -
Niż mnóstwo innych, których i zwać tu nie będę.
Tak samo: nie tragedie rozwlekłe Byrona
Dziełami jego nazwałbym, lecz te namiętne
Powiastki greckie, których nić u jego łona
Snowała się, a strofy ulatały smętne,
Jak duchy, którym wcieleń czas odmówił chyży;
I płaczą, że nie były armii-biuletynem:
Kochankiem, bohaterem, męczennikiem - czynem;
Że czas skąpił im gwoździ i drzewa do krzyży...

Jakkolwiek co innego z tragedią Shakespeare'a:
Dramy jego są dzieła; i u Danta niemniej
Pieśń dziełem jest na pozór całej i przyjemniej
Zamknięta i dzwoniąca rytmem w krąg jak sfera.
Owszem: im większy sztukmistrz, tym słowo a dzieło
Bliżej się (nie w bliźnięcy) w trzeźwy uścisk wzięło
I jedno znasza drugie, posiłkując wzajem,
Jak prawo - gdy przekwitnie ludu obyczajem.
Zwij więc, jak chcesz? - Współczesność minie niestateczna,
Lecz nie ominie przyszłość: Korektorka-Wieczna!...

Powiem Ci tylko, ani ukryć się poważę,
Co myślę, gdy wyrzeczę kto słowo: poeta!
Im zdaje się, że dziewięć panien kałamarze
Noszą mu, a warkocze każdej jak kometa,
A wzrok jak? nieba lazur lub noc południowa -
Szaty jak? obłok, poszept jak? mgła porankowa.
Że jaw, że jawu złoty wół i lew miedziany
I że niedoperz-dziejów, którego wciąż głowa

Dysze, a tułów bywa co wiek wypchany,
Że płowy lampart, tudzież innych bestyj stado
Mijają go! - że łąco do stóp mu się kładą...
Więc czoło wieszczą - taką otoczone szczwalnią -
Są, którzy chłodzić radzi słowem przyzwoitym,
I myślą, że sprostują Cię i u-realnią,
A Ty - przy owém cierpiąc - cierpisz jeszcze przy tém

Jakoż gdyby Mickiewicz po owych już wstrętach
Za-panowawszy, gdyby nie zostawił wieści
O krytykach warszawskich i recenzentach**,
Niejeden dziś z objętych w pisma tegoż treści,
Niejeden z onych, którzy żółć mu nieśli zgniłą
Przeczyłby: "jako żywo (mówiąc) tak nie było,
Wcale nie! - uczciliśmy poetę, aż miło!
I żaden wiersz Adama, boleścią wyparty,
Nie spotworzył się, prawdę zapisując w karty;
Ni gdzie w poety szale ulgi szukał człowiek;
Czytelnik to połyka, odkupuje to... wiek.

.....

Nie! - wcale grzechu tego nie mamy na sobie;
Składka jest - jest i posąg - i kwiaty na grobie"

Podobnie Juliusz, gdyby w Beniowskim lub w owych
Feullies-vilantes*** nie zostawił o współczesnych śladu,
Że nie on, owi raczej przy zmysłach niezdrowych
Będąc, nadziei jednej szukali - z nieładu!
Aż po niemałej trudów i bólów kolei
Przypomnieli nareszcie... potrzebę-idei! -
Czy mniemasz? że ciż sami dziś by nie głosili:
"Jako żywo!! - mniej więcej Juliuszaśmy czcili!"
Również - gdy mam już prawdę mówić tym ichmościom -
Zgon Zygmunta toż winien Polskim Wiadomościom****;
Inaczej bowiem: "Owszem! - rzekliby - przy zgonie
Czuliśmy blask, co jego usłoneczniał skronie,
Rok żałoby, jak Grecja - nosząc - po Byronie!
A kto by śmiał zaprzeczyć, byłby to już istny
Makiawel i demagog, i człowiek zawistny!"
Więc z tego - wniosek, ile? rzeczą jest pocziwą
Różę zwać różą, tudzież pokrzywę - pokrzywą.

Ani że głosić zdrajcą godzi się człowieka,
Który mówi: iż gwóźdź jest podobien do ćwieka.
I - w Chrystusowe wierząc szczerze człowieczeństwo,
Wielbi gwóźdź, wcale drugim nie rając męczeństwo,
Głosząc przy tym, iż śmierci zniknie z czasem skaza
Przez zwycięstwo, wszelako - że gwoździe... z żelaza!
Otóż - tych rzeczy wcale ubarwiać nieskory,
Marzyłem o powieści bynajmniej okazałej,
A która działałaby się prozaicznej pory,
Nie czasu fantastycznej doby, niewyraźnej;
Nie czasu świtów mgławych, czerwonych zachodów,
Co dziwne tła dla ludzi mają i narodów.
I chciałem właśnie owąże wykazać prozę,
Której się pisarz dotknąć uważa za zgrozę!
W pałace z tęcz, w tęcz szlaki wabiąc czytelnika,
By mu się świat tam zamknął, gdzie książkę zamyka...

Owszem więc, mój bohater: i jeden, i drugi
Wielkich nie czynią rzeczy, to zaś ich spotyka,
Co ludzi miernych albo małoznaczne sługi.

Homo-Quidam, z wejrzenia coś do ogrodnika
Podobny... (acz... przez łzawe oczy Magdaleny...
I Chrystus Pan nie większej wydawał się ceny,
Ani się jej jak Jowisz nagle stawiał Stator,
Ani jak mąż wielmożny i rzymski senator).
To więc w nawiasie kładąc, dodać mam niewiele,
Jedno - iż do dziś jeszcze mądrość nasza cała
Składa się z greckiej, rzymskiej i tej, co w Kościele
(A która przez żydowski ród nam się dostała);
Zaś Artemidor Grek jest i Zofia - z Hellady,
Mag - z Izraela; młodzian? co upada blady
Pomiędzy tłumem - wszystko miał na bohatera!
Lecz prawdy chciał i - idąc za mistrzami w ślady -
Tuła się - i fatalność jakaś go obdziera.
Trud-współczucia zawodów nastrećza obficie:
Ten i ów, nim mu prawdę da, zabierze życie;
I - pięknym będąc - nie jest ukochan od onej,

Miękkością popsowanej, a rytmen natchnionej,
Która ma wiele z Grecji, lecz Perska tkanina,

Azjacki płaszcz - jak wężów obwija ją ślina.
- I, jakby nie czas już był na miłość, mój młodzian,
Wywróconego kosza kwiatami przyodzian,

Przypadkiem więc pogrzebion, jak zabity przypadkiem
W miejscu, gdzie go sprzeczności zawiodły przypadki,
Prawdy nie znając (lubo może jej był świadkiem),
Bohater! a za pole bitw cóż znalazł?... jatki!
Miałżeby to być przeto obraz pokolenia,
Co w wilię chrześcijańskiej prawdy objawienia,
Między zachodem greckiej i żydowskiej wiedzy,
Dziko rośnie i ginie jak zioło na miedzy,
A za patronów jeśli w niebiosach ma kogo,
To chyba rzezi ciosem duszki wypędzone
Z ciał, które żołdak rzymski popychał ostrogą,
- Przed-męczeńskie i w wieków wieki uwielbione.

II

Tego, coś dotąd czytał, pisać miałem wstręty,
Przeto iż chemią trąci - trąci alembikiem;

I jest, jakobym w bajce handlował bydłety,
Wołając: zapęd głupi nazywam tu dzikiem,
Wół? z rogi złożonymi? jest bursowy cielec;

Żołądek? - jest publiczność, doktryner? - widelec.
Któż by chciał tak wycinać w pień gaje majowe,
By widz leniwy, w stronę pozierając owę,
Coraz to nowszy przedmiot odbitym czuł w oku,
Nie domyślił się ruszyć - i umarł... w szlafroku!
Ale widziałeś! - ale dotknąłeś rękoma

Publiczności-prywatnej, ile? nieruchoma!...

I jako - z autorem gdyby który raczył
Współ nieco się u-trudzić - pierwszej by z-rozpaczył,
Aż przyjdzie czas nie bardzo i wiele czekany -
Gdy jako za Shakespeare'a dni, iż był nieznany,
Wołano, z koni ciężkich zsiadając o mroku:
"Wiliam! potrzyмай strzemie!"- "A! z którego boku?"
"Cóż? będę z lewej strony zsiadał - czyś oszalał?"
Nierozgarnięty chłopiec! lub wódką się zalał..."
I Shakespeare stąd - gdy stylu jasnego kryształ
Przejmie - Falstafów lepsze poda ideały!

I będzie postęp wielki w grubijaństwa stronę,
Jakkolwiek by je cudza słodziła ogłada,
Kupiony polor wdzięczył, guziczki złocone;
Ton obcy, który zawsze - czyj jest? - się wygada.
A skoro przez lat wiele cichości i nocy
Pisarz jaki zacniejsze poczucia rozbudzi:
I poczną drgać nasiona czy kamienie w procy?
Czy serca? ku wskrzeszeniu poruszonych ludzi;
I on, od niwy własnej wezwany poszeptem
Żywiółów : "jestem!" - rzecze, nazwą to konceptem.
A choćby rzekł: "Męczeństwo prawdy jest świadectwem,
Bez względu, czy toporem? krwią? czy jakim śledztwem?
Znaczone - czy? obelgi pogodnym prze-życiem" -
Katechistyczną nocję tę nazwą: odkryciem!
Jest bowiem męczennika palmy nadużyciem
Nie być wymalowanym z suchotniczą twarzą,
Na węglach, które - iż są gorejące - parzą!
(Indyjskie to - o ile boli; ile ludzi?
Francuskie; a o ile ułomne? - to ludzi!)

I koniec jest: że marność ta, pod dni ostatnie
Zygmunta - gdy rozrywał skrzydłami tę matnię,
Na wpół już ulatując; że ta powiatowość
W imię kapusty (rzeczy skądinąd wybornéj)
Pozwie go, iż pominął swoją narodowość,

Człkiem ? że był zanadto, że minął grunt orny,
Brzozy płaczące, bydła wracające trzody,
A szukał Polski kędyś pomiędzy narody,
Gdzieś - u Świętego Piotra grobu, lub w nowinie

Apokaliipskiej... perły że rzucał...

III

O! tak, o! tak, mój drogi... czas idzie... śmierć goni,
A któż zapłacze po nas - kto ? - oprócz Ironii.
Jedyna postać, którą wcale znałem żywą,
Pani wielka - i zawsze w coś ubrana krzywo -
Popioły ciche stopą lekką ruszająca,

Z warkoczem rudym, twarzą czerwoną miesiąca.
Ta jedna ! . . . A cóż więcej Ci powiem na wstępie ?
Oto, że w świat wchodziłem, gdy w największej sile
Poetów trzech (co właśnie zasnęli w mogile)
Śpiewało! - że milczałem - i znów pióro strzępię,
Jak kłós o sierp ostrze; a powiedz mi, proszę,
Kto przy mnie jest, i fałsze wyrzuca macosze?
Owszem: quantumque reges delirant, Achivi
Plectuntur... i jest w błędzie, kto się temu dziwi.

Jako więc, w świata tego którejkolwiek stronie,
Na mchu jeśli w odludnym przylegniesz parowie,
Planeta Ci się zaraz pod Twe małe skronie
Zbiega - i czujesz globu kulę za wezglowie -
Tak, mówię Ci, że skoro istota poety
Zebrać u piersi swoich nie umie z planety
Całego chóru ludzkich współ-łez i współ-jęków
Od ziemi do macicy tej najwyższych sęków,
Od karła do olbrzyma, od tego, co kona,

Do tego, co zawisnąć ma jutro u łona,
Zaiste, niech mię taki nie uczy, co? jasne,
A co ciemne? - on ledwo że wie, co przyjemne!
Bo jam nie deptał wszystkich mędrców i proroków,
Ale mię huśtał wicher, ssałem u obłoków
I czułem prochów atom na twarzy upadłej.
Sfinksy znam, czerwieniły się skąd? czemu bladły...
Boga? - że znikający nam przez doskonałość -
Nie widziałem, zaprawdę - jak widzi się całość -
Alem był na przedmieściach w Jego Jeruzalem,
W wodzie obłoków krzyżem pławiąc się czerwonym,
Żwierzokrzewowe psalmy mówiłem z korałem,
Z delfinem - pacierz, z orłem ? - glorię - uskrzydłonym...
I właśnie, gdy rzecz wszczynam poziomego toru,
To nie przeto, ażebym sługą był wyboru,
Lecz że mię wciąż dolata trumny zatrask nowój.
Dziennik donosi: "Ten się struł, zabił się owy -
Pracował w Ossolińskich Księgozbiorze sporo,
Zbyt czuwał - konstytucję nie dość krzepił chorą..."*****

Prawda! prawda! lecz jakżeż może być inaczej??

Skoro, na grobie każdym rozwartym z rozpaczy
Porzucawszy gałązki - zastłonie przepaść,
Mówiąc: "Idź... uszczknij listek!" - ale... któż ci powie,
Że się załame ziemia - i nie możesz nie paść
Nogą na obróconej ku niebiosom głowie -
Owszem - tę prawdy stronę uważając za rdzę -
Malowany samotrzask zastawia ci w rowie...
Na korzyść serca...
...sercem tym - szkołą tą - gardzę!

* 1.Promethidion: dialogi o sztuce. 2. Pisemko O sztuce. W pierwszej z tych dwóch książeczek zapowiedziane było w formie dialogu to, co drugiej stało się powodem!... - Dziś nastąpiły już fakta i pokryły polemikę.

** O krytykach i recenzentach warszawskich - pismo śp. Adama Mickiewicza, zakończone tymi słowy: "... szczęśliwi! Pisałem w Petersburgu etc."

*** O potrzebie-idei - proza Juliusza Słowackiego, tudzież inne feullies-volantes, w których powiada, że rodacy tak dalece ideę lekce-ważą, że życzyliby sobie, ażeby Lord Palmerston sam, własnymi rękoma, bomby rzucał na mury chińskie, nie zaś myślał stanu wojnę czynił.

**** Wiadomości-Polskie - numer pisma, w którym jest doniesienie, jak? była uszanowaną chwila zgonu świętej i coraz wiekopomniejszej pamięci największego poety czasu swego, Zygmunta Krasińskiego - co wszelako następnie wraz się zatarło i pokryło.

***** Felicjan Łobeski (pisarz-malarz), a następnie i ten, do którego niniejszy list był pisanym!... Przyczyna tragiczna, dla której wiersza tego nie potożyło się na wstępie do przypowieści Quidam: raz, że zalegał list ten w papierach zgasłego; drugi raz, że boleśnie było przez długi czas do rękopismu tej treści, i treści naprzód określonej, zbliżyć się. - C.N.

OSTATNIE LATA PARYSKIE

DO SPÓŁCZESNYCH (ODA)

I

I pożegnałem kraj, i brzegi znane
Odepchnąłem nogą, jak wioślarz z łodzi
Ziemie odpycha - i jak? odgarnia on pianę
Leniwo-płynną i luźną...
Kraj! - - gdzie każdy-czyn za wcześnie wschodzi,
Ale - książka-każda... za późno!

II

Nogą odepchnąłem ten brzeg, co pokornie
Zgiął się pod moim obcasem;
I skrzypiał mi on, że jest męczeńskim, wytwornie
(Ale przeklinał mnie basem!).

III

Och! wy - którzy śpiewacie krwawo i pożarnie,
Kiedyż?... zrozumiecie sąd?
Życ wy radzi w dziejach, lecz żaden nie wie,
Że cali urosliście w krwi-ulewie,
Czyści i matematyczni, jak błąd!

IV

Ciemna to pieśń jest - w zamian wy?... bardzo jaśni -
Szkoda tylko, że nigdy nie wiecie,
Czemu?... Umysł-mąż mówi: "Zaśnij!"
"Zaśnij!"... - mówi po tańcu mdłej kobiecie.

1867 novembris. Parisorum-Luteciae

NA ZGON POEZJI
(ELEGIA)

Ona umarła!... są-ż smutniejsze zgony?

I jak pogrzebać tę śliczną osobę?

Umarła ona na ciężką chorobę,

Która się zowie: pieniądz i bruliony.

Pamiętasz dobrze ona straszną dobę,

Gdy przed jej łóżem stałem zamyślony,

Łzę mając wielką w oku, co szukało,

Czy to, co gaśnie, jest duch albo ciało?

Ona zaś (mówię: Poezja), swe ramię

Blade ku oknu niosąc, znak mi dała,

Bym światło przyćmił, bo uśmiechy kłamię,

Jakby jej w oczy wiosna urągała.

Nie wiem, czy ranę dostrzegłem, czy znamię,

Pod lewej piersi cieniem, gdy zadrżała?...

O, byłem smętny, jak odtąd nie bywam,

Gdy mam już cmentarz i na nim kwiat zrywam.

Umarła ona (Poezja), ta wielka
Niepojednanych dwóch sfer pośrednica,
Ocean chuci i rosy kropelka,
Ta monarchini i ta wyrobnica -
Zarazem wielce wyłączna i wszelka,
Ta błyskawica i ta gołębica...
Gdy ci, co grzebać mają za rzemiosło,
Idą już piaskiem zasypywać wzniosłą!

Odtąd w przestronnym milczenia kościele,
Po brukowaniu się przechodząc płaskiem,
Nie jej ja depcę grób... lecz po tych dziele
Stapam, co cmentarz wyrównali piaskiem.
Aż się zamyśłą myśli niszczyciele,
I grom zawołam, by uderzał z trzaskiem,
Wiedząc, iż ogień dla bez ognia ludzi,
Choćby w krzemieniach spał, w niebie się zbudzi

Ivry, 1877

SONET
DO MARCELEGO GUYSKIEGO
JAKO AUTORA BIUSTU W. K. Z CHODŹKÓW.

Sonet przez ręce J.B.Z.
(dlatego, aby Bohdan Zaleski czytał)

I

Męża jeżeli posąg wywiodłeś z kamienia,
Tak, jak on jest, niech wiekom późniejszym zostanie,
Lecz kobieta - zarazem kobietą-spojrzenia,
Sobą i ową, jak Ty poglądałeś na nią.

II

Nieustannym zjawiskiem! Ona i nie ona,
Jako palm okolica stała na pustyni,
Ale w nieistniejące lądy obwiniona,
Które obłysk słoneczny i wzrok ludzi czyni.

III

Żeby prawd nie przed sobą zawsze szukał człowiek,
Jak gdy się obojętnie cudze dzieło czyta;
Na to są te złudzenia - rzęsy-ducha-powiek,

Na to sztuka, poezja... i sama kobiéta!

IV

I marmur Twój : który mnie będzie świadczył co wiek,
Że nie była ta prawda - nawet dziś ! ... - zakryta.

Paryż, 1871

SPÓŁCZEŚNI (ODPOWIEDŹ)

Tam, gdzie ani już dojrzeć uprawnych zagonów,
Ty chcesz, bym ja krytyki pielęgnował niwę.
Co radzisz? - zważ! - i w chwilę jakże nieszczęśliwą!
To nie czas Peryklesów - nie - to Faraonów...
Posłuchaj stylu krytyk i przyznaj mnie: czyli
Gazet korespondenci, te tłumy wyrocznie,
Z historii się rzemiosła swego po-uczyli?
Wieńce ich, czy są wawrzyn? ich ciosy czy włócznie?

*

Nie! Recenzent w natchnieniu częściej przypomina
Podstarościego z zacnych czasów pańszczyźnianych,
Gdy wesół jest i słowem samym upomina
Lub trzonem bata z lekka krzepi zadyszanych;
Jego żarty, głębokość uwag, prac ocena
Są też same i tylko odmienioną scena!*

*

Inny - posłuchaj nieco: na Wystawę wchodzi,
Sądzić i głosić; słuszniej mniemałbyś, zaiste,
Że to stadninę zwiedzić zjechał Pan Dobrodziój
I że dobiera sobie konia, nie artystę.
Tam - owdzie - klepnął dłonią - przywarł oko lewe,
Coś przebaknął - odsuwa się na kroków parę,
Widać chwali!... bo pejcz swój zatknął za cholewę...

*

O, wy! marmury jędrne - gliny - płótna stare,
Blade freski i brązy milczące - - ażali**

Który Papież lub Książę, zrodzony w purpurze,
Traktował was w ten sposób, gdy byliście mali,
Przez sta lat rosnąc z wolna w arcydzieła duże?!...

*

Oh! nie!... nie sam to gieniusz arcydzieła tworzy,
Nie sam talent, ni sama znajomość i praca,
Lecz i uczczenie w dziełach dziwnej ręki Bożej,
Co kwiat wywodzi z prochów lub w prochy powraca.

*

Poeta-malarz-szttycharz-Rewolucjonista***

Salwator Rosa!... gdyby nie jego Epoka,
Byłby to ten sam pisarz i ten sam artysta,
Lecz o ile odmienny dla serca i oka!
Nie ma dzieła, nie było może ani myśli
Zrodzonej i nazwanej bez świadków... zaś - ile
Udziału ich?... to - krytyk właśnie niech okréśli.

*

Flamand byłby Anioły malował, nie garnki,
Żeby w ogółu oczach czerwone mięsiwo,
Tytuniów dym i dobrze podpile Jarmarki
Z udatnej linii gwałtem nie robiły krzywą;
Żeby - patrząc na portret - nie macano w licach,
Lecz zgadywano; ogni żeby chciano ducha,
Nie ogni drogich upieć i błysku w pętlicach,
Wytworności rękawic lub wagi łańcucha!...

Sam Rafael, gdyby nie mądre Kardynały,
Przeszłość klasyczna w tchnieniu rzymskim i takt włoski,
Ucieleśniałby grubiej swoje ideały:
Mniej byłby Bosko-ludzki, więcej ludzko-boski.

*

Lecz - krytyk dziś oceny na prawach nie stawia,
Sam jest prawem, oceną, przyganą lub chwałą:
Głosi tylko, co jego nudzi lub ubawia;
Co mu się podobało... co nie podobało...

.....

Zdania - które bywają ważności niezmiernéj
W ustach młodej osoby z balu wracającéj,
Gdy swe klejnoty zdejma i uplot misterny
Włosów odmienia w sposób zwykły i, niechcący
Wstażki, kwiaty i szpilki zrzuca ze stolika,
Podejma tylko wachlarz swoją ręką małą
I czyta w nim jak w gładkich kartach pamiętnika:
"Co jej się podobało, co nie podobało."

* Wszyscy krytycy i recenzenci estetyczni spółcześni we wszystkich dziennikach europejskich drugiego rzędu i wszyscy polscy we wszystkich pismach periodycznych polskich są teje głębokości, tegoż tonu i teje jowialnej dezynwoltury. C. N.

** Żyjemy w Epoce, w której człowiek przyzwoity ma słuszne prawo być w części artystą, żołnierzem, teologiem, etc..., ależ - W CZĘŚCI! Lecz - jak można np. pisać kilka kart o rzeczach sztuki na Powszechnej Wystawie, wchodzić w kwestie techniczne ideału, wyrokować o nich NIE UCZYWSZY SIĘ NIC w rzeczach sztuki? Wprawdzie wystarczy być bankierem, konspiratorem albo dużym właścicielem dóbr, aby wszystko umieć; ale poczekawszy parę lat, czas to sprawdza. C. N.

*** Patrz Satyry Salvatora Rosy - edycję florencką lub amsterdamską...

[NA "KAZANIE SKARGI" JANA MATEJKI]

Futerał-na-kapelusz z Pochwą-parasola
Mówiąc o rzeczach, które by mogły być, gdyby
Była myśl, serce, ludzie, ludzie i rozum i wola,
Radzi milczeć, aż fakta urosną na grzyby.
Na to Pochwa mu rzecze: "Nie zaprzeczam wcale
I zrozumieć cię czuję wolę najgorętszą,
Ale chciej się wywnętrzyć, proszę, Futerał!"
A Futerał jej na to: "Jakże się wywnętrzę?
Raczej ty, Pochwo, wynurz z serca, co masz w sobie."
Ale Pochwa mu na to: "A jakżeż to zrobię?"
Rzekłszy to, on i ona zacisnęli zęby.

*

Skądże Matejce model na otwarte gęby?

SKAŁA-BOLMIROWEJ
POEMAT SŁOWIEŃSKI - ZDAWAŁOBY SIĘ,
IŻ ZE WTÓRNEJ POŁOWY VII-o STULECIA -
NOWO ODKRYTY

Nie wiem, czyli coś lepiej wypowie ma lira
Nad czułość Wiercisławy, nad serce Bolmira!...
Treści - które zarówno w Słowieńszczyźnie słyną:
Czy to o wiosnie wczesnej, czy to z oziminą.
- Właśnie lato: już gaje kwitną jak ogrody,

Bolmir i Wiercisława śpieszą na jagody.
Pora spóźnia się, alic oto jeszcze widzę:
Wiercisława i Bolmir idą zbierać rydze.
Wreszcie szron ma niebawem ująć rosę w szyby:
Bolmir i Wiercisława chodzą zbierać grzyby.
Czynów tyle! tak wiele radości! - Lecz właśnie
Gdy wracają, weseli, bywa: piorun trzaśnie,
I często się wydarza, że radość na twarzy,
Gdy tymczasem opodał przypadek się zdarzy...
Tak było, skoro miłą ciesząc się zabawą,
Wracał wieczorem Bolmir z lubą Wiercisławą:
On, któremu przysięgła, a której zaśpiewał,

Że będzie odtąd zawsze ją w lesie widywał,
I utopił w jej modrych oczach swe źrenice,
Twierdząc, że są strumienie, wierzby i księżycy!!
I jednak wracał z gaju społem z Wiercisławą,
Atoli ona nie wie: w lewo? albo w prawo?..
Hałas bowiem przemożny szerzy się dokoła,
Jako gdy dęby wielkie padają na sioła
Albo gdy z gór na wioski załamane lody
Suną się i kościoły łamią i ogrody -
Blade, zimne, niezłomne, co chwila to krzepsze:
"Zobaczemy!... (mówiące) kto też kogo przeprze?!..."
Wiercisława, ten słysząc odgłos: "O Bolmirze! -
Woła - cóż widzę?... Ludzie uderzają szczerze,
A świat zda się być grozą straszliwą pijany.
Bolmirze! widzę, jako kruszą nam bałwany!"
Na co on, który w pierwszym policza ją względzie,
Rzeknie: "Kruszą nam bałwany??... więc z tobą co będzie?!"

I porwawszy ją, uniósł...
... A był gród za rzeka,

Mocno zaczarowany szczególną opieką -
Tam pod sporym ją Bolmir uchował sekretem
Z wiernymi swymi, z dobrym kucharzem, z stangretem,
Z czterema lokajami i z tymi, co do życia
Potrzebnym jest - z pannami wprawnymi do szycia

Wolantów, tudzież falban... i nikt się nie dziwi,
Że odtąd żyli, Ona i Bolmir, szczęśliwi,
Czule patrząc na wszelką porę, jak się zdarza
(Wedle rozmaitości zmiennej kalendarza),
Tak dalece, iż do dziś, wszedłszy w te parowy,
Głoszą ludzie: "Oto jest skała Bolmirowej!"

1878

PRZEPIS NA POWIEŚĆ WARSZAWSKĄ

Weź głupiej szlachty figur trzy - przepiłuj,
Będzie sześć - dodaj Żydów z ekonomem,
Zamieszaj piórem albo batem wyłój,

I dolej wody, aż stanie się tomem -
Zagrzej to albo, gdy masz czas, umiłuj!...
Nareszcie pannę, zrumienioną sromem
Jak rzodkiew, zanurz - dla intrygi krótszej
Dodaj wór rubli - zamięszaj - i utrzymaj.

1879

ROZEBRANA
BALLADA

I
Ani jej widzieć wieczorem, ni z rana,
Bo rozebrana...

Więc śpi zapewne! - niech raz rzekną szczerze
Służebne panny,
Lub że, gdy wstawa i nim się ubierze,
Używa wanny.

II

Tymczasem szwaczek trzy stoi z pudłami
I szewców sporo,
Co, nic nie widząc, swymi domysłami
Miary Jej biorą.

III

Tymczasem dzieci o rannej godzinie
Gdzieś do szkół idą;
Oracz wywleka pług, i Wisła płynie,
I Warta z Nidą.

IV

Błogi jest pejzaż, błogą woń poranna,
Gdy wstają zorze -
Ale cóż, kiedy ona, rozebrana,
Wyjrzyć nie może!

V

Świat na to rzecze: "Niech się ubierze

Na trzy sposoby:

Zachodnio-wschodnio-pstre weźmie odzieżę

Lub wór żałoby!..."

VI

To ja gdy słyszę, mam zdanie odmienne

O Rozebranój:

Wszakże nieskryte jest, a tak promienne

Łono Dyjany!

VII

Akteon błednie blaskiem uderzony,

Nie cofa psiarni trąb hałas;

Hyperbolejski las drży przerażony,

Jak wiotki trzęsąc się szalas...

VIII

Gdy ona przecie bez zbroi - bez togi -

Pełna powagi i krasy,

Pamiętna tylko, że po wsze czasy

Tak - karzą Bogi!

MÓJ PSALM

Maryj rozlicznych (a tych nigdy dosyć!),
Jasnych Magdalen z bujnymi włosami,
Roztropnych Zofij - i genialnych Teres,
I dnia, i noce nie ustawam prosić,
Żeby raz skończył świat z interesami!...

*

Ta jest modlitwa ma - i ten interes,
Żeby raz ludzkość weszła do okresu,
Który jej z dawna należy się logicznie,
Gdzie już żadnego nie ma interesu
I gdzie już nic nie robi się praktycznie.

*

I o to święte proszę, które noszą
Grzebień z promieni, i łzę mają w oku,
I z Weroniką od łkań się zanoszą
Na purpurowym obłoku - -

1882

SŁOWIANIN.
DO TEOFILA LENARTOWICZA

Jak Słowianin, gdy brak mu naśladować kogo,
Duma, w szerokim polu, czekając na siebie -
Gdy z dala jadą kupcy gdzieś żelazną - drogą,
Drżą telegramy w drutach i balon na niebie;
Jak Słowiani, co chadzał już wszystkim w tropy,
Oczekiwa na siebie - samego, bez wiedzy -
Tak - bywa smętnym życie!... wieszczowie, koledzy,
Zacni szlachcice, Żydy, przekupnie i chłopcy!

Tak jest i kamień także sterczący na miedzy,
Co służywał był w różnych szturmach na okopy;
Dziewanna żółta przy nim i mysz polna ruda -
On sterczy, wieść go zowie kością wielgo-luda
(Co sam sobie w jasniejszą alegorię zamień!) -
Atoli nie wiadomo, czy to kość? czy kamień?

EPIZOD

Opisać chcę Ci szczegół z bitwy pod Sadową,
Posłuchać racz i, jeśliś łaskaw, się zastanów:
Ten SZCZEGÓŁ jest OGÓŁEM - on sercem i głową!
- Tu i tam stało cztery szwadrony hułanów
Z pułków czterech. - Cesarscy tu, owdzie Królewscy
(Zacni rodacy - rzutcy do konia i broni).
Z tej strony żółci, biali, czerwoni, niebiescy,
Z tamtej - niebiescy, żółci, biali i czerwoni.
- Jakże natrą!... gdy hufiec tu dzielny, tam dziarski,
Z owej strony Królewski, z tej strony Cesarski,
Chorągiewek tysiące i barwy pułkowe:
Niebieskie, żółte, białe i amarantowe...
Szarży podobnej nie widziały dzieje!
- Tak! - pod Sadową było... Mości DOBRO-dzieje

1883

FORTEPJAN SZOPENA

Poemat przypisany A. C. b. prof. Uniwersytetu

"Oh! il y dans la rue un orgue qui joue...
"C'est une Valse! je veux cesser d'écrire et écouter.
"C'est un air de valse que j'ai entendu,
"La musique est une étrange chose!..."
dix mille fois au bal á Londres de 1812-15
BYRON

I

Byłem u ciebie w te dni przed-ostatnie

Niedocieczonego wątku:

Pełne, jak Myth,

Blade; jak świt...

- Gdy życia koniec, szepce do początku:

"Nie stargam Cię ja, nie!... lecz u-wydatnię"

II

Byłem u ciebie w dni te, przedostatnie,

Gdy podobniałeś, co chwila, co chwila,

Do, upuszczonej przez Orfeja lyry,

W której się rzutu moc z pieśnią przesila,

I rozmawiają z sobą struny cztery;

Trącąc się,
Po dwie - po dwie -
I szemrząc z cicha:
"Zaczął-że on
"Uderzać w ton?...
"Czy taki mistrz, że gra... choć, odpycha?"

III

Byłem u ciebie w dni te, Fryderyku!
Którego ręka, dla swojej białości,
Alabastrowej - i wzięcia - i szyku,
I dotknięć chwiejnych jak strusiowe piuro;
Mięszała mi się w oczach z klawjaturą
Z słoniowej kości...

I byłeś jako owa postać - którą
Z marmurów łona
Niżli je kuto;
Odejma dłuto
Geniuszu - wiecznego Pigmaliona!

IV

A w tém coś grał - i co zmówił ton - i co powie

Choć się inaczej echa ustroją,

Niż, gdy błogosławiłeś sam ręką Twoją

Wszelkiemu akordowi:

A w tém, coś grał, taka, była prostota

Doskonałości Perykléjskiej,

Jakby, starożytna która cnota,

W dom modrzewiowy wiejski

Wchodząc, rzekła do siebie:

"Odrodziłam się w niebie,

"I stały mi się arfą, wrota;

"Wstęgą; ścieżka -

"Chostyję, przez blade widzę zboże:

"Emanuel już mieszka

"Na Taborze!"

V

I była tam Polska, od zenitu

Wszech-doskonałości dziejów

Wzięta, tęczą zachwytu:
Polska - przemienionych Kołodziejów!
Taż sama zgoła
Złoto-pszczoła:
To-ć poznałbym ją na krańcach bytu!

VI

I - oto - pieśń skończyłeś - i już więcej
Nie oglądam Cię - jedno - - słyszę
Coś - jakby spór dziecięcy:
A to, jeszcze kłóć się klawisze
O niedośpiewaną chęć:
I trącając się z cicha
Po ośm - po pięć...
Szemrzą: czy gra jeszcze? czy nas odpycha?

VII

O! Ty, co jesteś Miłości - profilem
Któremu na imie Dopełnienie...
Te, co w sztuce mianują stylem

Iż przenika pieśń, kształci kamienie -
O! Ty, co w Dziejach zowiesz się: Erą
Gdzie zaś, ani historii zenit jest
Zwiesz się razem: Duchem i literą
I "consumatum est..."
O! Ty - zupełne dokończenie!
Jakikolwiek twój i gdzie Twój znak
Czy w Fidiassu, Dawidzie, czy w Szopenie
Czy w Eschylesowej scenie?..
Zawsze - zemści się na tobie: brak.
- Piętnem globu tego niedostatek
Dopełnienie go boli
Rozpoczynać wciąż woli
Wciąż wyrzucać przed siebie zadatek
- Kłos, gdy dojrzał jak złoty kometa
Ledwo że go wiew ruszy,
Deszcz pszenicznych ziarn kruszy,
Sama doskonałość go, rozmieta...

VIII

Oto, patrz Fryderyku, to, Warszawa

Pod rozpłomienioną gwiazdą
Taka jaskrawa:
Patrz, organy u Fary, patrz, Twoje gniazdo,
Owdzie - patricjalne domy stare
Jak Pospolita-rzecz,
Bruki placów głucho i szare
I Zygmuntowy w chmurze miecz.

IX

Patrz - z zaułków w zaułki
Kaukaskie się konie rwą
Jak przed burzą jaskółki
Wyśmigając, przed półki;
Po sto - po sto - -
Gmach się zajął ogniem, przygasł znów
Znów zapłonął - a owdzie, pod ścianę
Ożałobionych widzę czoła wdów
Kolbami pchane:
I znów widzę, acz, dymem oślepian
Jak, przez ganków kolumny

Sprzęt, podobny do trumny

Wydźwigają - runął - runął - - Twój Fortepian!

X

Ten, co Polskę śpiewał od zenitu

Wszechdoskonałości dziejów

Wziętą, pieśnią zachwytu,

Polskę, przemienionych Kołodziejów:

Ten sam - runął na bruki z granitu!

I oto jak zacna myśl człowieka,

Potérany jest gniewami ludzi:

- Tak, od wieka

Wieków - wszystko, co zbudzi..

- I oto jak ciało Orfeja

Tysiąc passyi rozdziéra go w części;

A każda wyje: nie ja!

Nie ja!... zębami chrzęści...

* * *

Lecz Ty, lecz ja uderzmy w sądne pienie

Nawołując: ciesz się późny wnuku

Jękły martwe kamienie:

- Ideal sięga bruku!

Cyprian Norwid

Tekst pierwodruku wg. T. Filip, Cypriana Norwida Fortepian Szopena. Ze stanowiska twórczości poety odczytany. Wydanie krytyczne poematu opatrzone wstępem, przypisami i próbą analizy rytmu, Kraków 1949



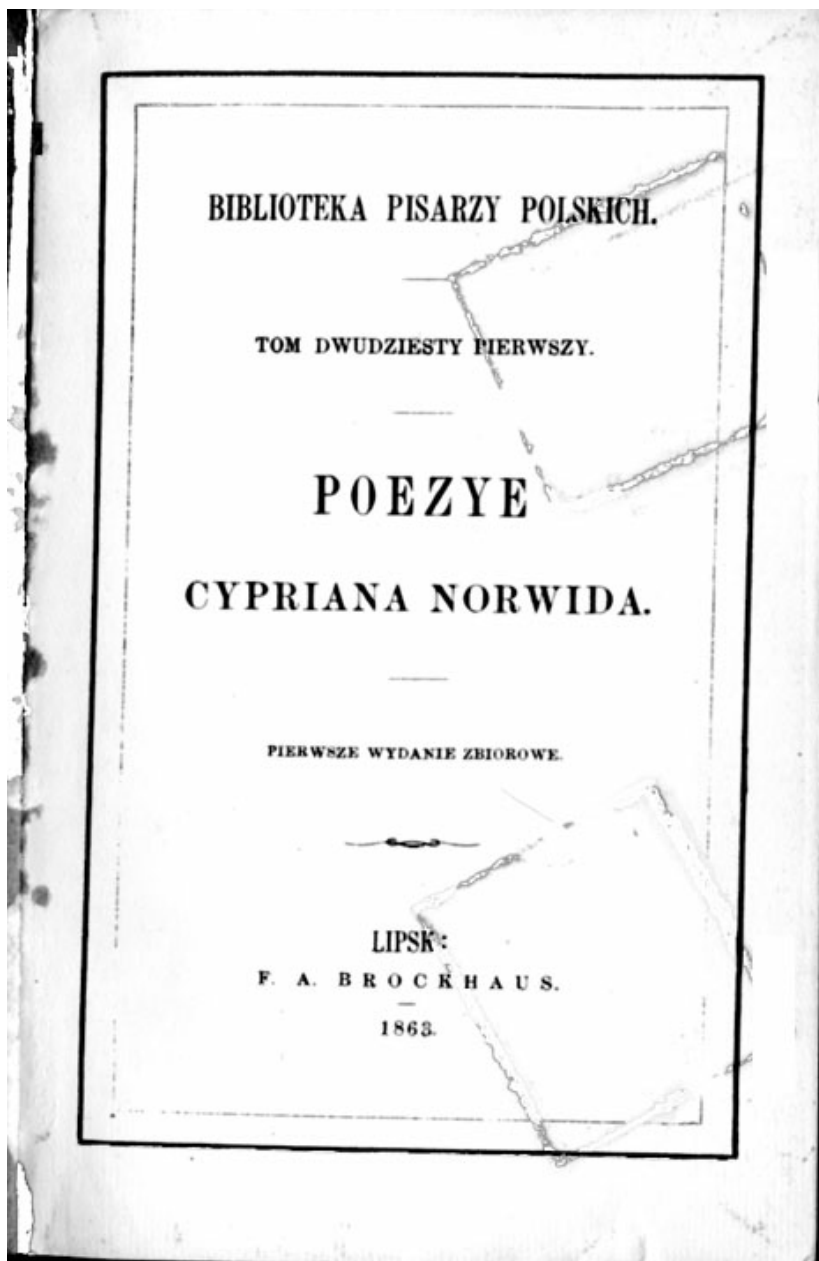
ADAM MICKIEWICZ I ZYGMUNT KRASIŃSKI
- PORTRETY RYSUNKOWE CYPRIANA NORWIDA



CYPRIAN NORWID: KOMPOZYCJA



CYPRIAN NORWID: SZKICE PIÓRKIEM



POEZYE CYPRIANA NORWIDA (1863) - STRONA TYTUŁOWA

BIOGRAM



Cyprian NORWID

Dr Marek Adamiec

Urodzony 24 września 1821 we wsi Laskowo-Głuchy (okolice Warszawy). Wcześnie osierocony (ojciec Jan zmarł w więzieniu za długi), wychowywał się u babki Hilarii z Sobieskich Zdziechowskiej (kwestia koligacji rodzinnych niejednokrotnie powracała w tekstach Norwida, który pisał nie tylko o swoim fikcyjnym normandzkim rodowodzie, przeciwstawiając go przyrodzonym wadom "Słowian" i "Mazurów", ale także o bliskiej więzi z rodziną króla Jana III). Razem ze starszym bratem Ludwikiem (poetą) uczył się w gimnazjum warszawskim w latach

1831-1832 i 1834-1837. Tam poznał m.in. Felicjana Faleńskiego i Aleksandra Niewiarowskiego (autora m.in. Szkiców o Cyganerii Warszawskiej). Nie kończąc piątej klasy naukę przerwał i wstąpił do prywatnej szkoły malarskiej. W późniejszym okresie braki w edukacji będzie uzupełniał, gromadząc wiedzę z najróżniejszych dziedzin, często bardzo przypadkowo; ta chaotyczna i nieuporządkowana wiedza umożliwia mu później autorytatywne wypowiedzi na temat historii i współczesności cywilizacji europejskiej. Także jego studia artystyczne w dziedzinie malarstwa i rzeźby, mimo powoływania się na tradycje wielkich twórców Renesansu, miały charakter chaotycznych i przypadkowych poszukiwań.

Debiutuje jako poeta w roku 1840 na łamach prasy warszawskiej. Jesienią 1841 odbył razem z Władysławem Wężykiem podróż po Królestwie Kongresowym. W drugą wędrowkę wyruszył w 1842 roku z Antonim Czajkowskim, któremu po latach zadedykuje Fortepian Szopena. We wrześniu 1842 wyjechał za granicę, by nigdy już nie powrócić do kraju. Podróżuje po Europie, odwiedza Drezno, Norymbergę, Monachium, Weronę, Ferrarę, Florencję. We Florencji zapisuje się na oddział rzeźby Akademii Sztuk Pięknych; odwiedza Neapol i Rzym. W roku 1845 w Rzymie podczas bierzmowania przyjmuje imię Kamil (nawiązujące do wodza rzymskiego Marcusa Furiusa Camillusa); jako "Cyprian Kamil Norwid" będzie podpisywał swoje utwory, podkreślając w ten sposób swój ficyjny "rzymski rodowód". W roku 1845 poznaje Marię Kalergis i jej damę do towarzystwa Marię Trembicką. Zakochawszy się w pani Kalergis - jednej z najmodniejszych kobiet ówczesnej Europy, adorowanej m.in. przez Franciszka Liszta w towarzystwie obydwu kobiet, nie licząc się ze stanem swego majątku, odbył podróż po Włoszech. Podobnie jak wcześniejsze wędrowki po kraju, i ta podróż miała w dużym stopniu charakter edukacyjno-inicjacyjny, poecie dane było poznać najgłośniejsze i najmodniejsze miejscowości ówczesnej

Europy. Wreszcie przez Śląsk dociera do Berlina, gdzie 10 czerwca 1846 roku zostaje aresztowany, do końca lipca przebywa w więzieniu. Uwolniony wyjeżdża do Brukseli, następnie do Rzymu. Tutaj poznaje Adama Mickiewicza, zaprzyjaźnia się z Zygmuntem Krasińskim, w maju 1848 uzyskał audiencję u papieża Piusa IX, podróżuje po Morzu Śródziemnym. W roku 1849 przyjeżdża do Paryża. Poznaje tu Juliusza Słowackiego, Fryderyka Chopina, Bohdana Zaleskiego. Angażuje się w działalność ówczesnych stronnictw emigracyjnych, jego wypowiedzi publiczne stają się coraz bardziej kłopotliwe chociażby dla stronnictwa Hotelu Lambert księcia Adama Czartoryskiego. Coraz bardziej pogarsza się jego sytuacja materialna, korzysta z zasiłków Zygmunta Krasińskiego i Augusta Cieszkowskiego; w roku 1851 dochodzi do konfliktu z Krasińskim, Norwid odsyła mu jego listy. 29 listopada 1852 wyjeżdża do Londynu, a stamtąd żaglowcem do Nowego Yorku. Mimo podejmowania się różnych dorywczych prac jego sytuacja w Ameryce staje się beznadziejna; dramatyczne listy z prośbą o pomoc wysyła do znajomych, także do Księży Zmartwychwstańców. Wreszcie 24 czerwca 1854 wyrusza w drogę powrotną do Europy na okręcie parowym. W grudniu 1854 powraca do Paryża, którego ma już nie opuścić do końca życia. Popada w coraz większą biedę, nasilają się konflikty ze znajomymi, które pogłębia głuchota. W lutym 1877 zmuszony został zamieszkać w Ivry w Zakładzie Świętego Kazimierza, przeznaczonym dla polskich sierot i weteranów (gdzie przebywał Tomasz August Olizarowski - poeta, autor m.in. poematów Bruno i Zawerucha). Umiera w nocy z 22 na 23 maja 1883; zaraz po jego śmierci w czasie porządkowania pokoju spalone zostały papiery zgromadzone w kufrze pisarza. Pochowany na cmentarzu w Ivry, po pięciu latach na skutek wygaśnięcia koncesji zwłoki zostały przeniesione do polskiego grobu zbiorowego na cmentarzu w Montmorency; następnie - po wygaśnięciu piętnastoletniej koncesji - do zbiorowego grobu domowników Hotelu Lambert.

Debiut poetycki w piśmiennictwie krajowym przyniósł Norwidowi początkowo uznanie ze strony ówczesnej krytyki literackiej; rychło jednak okazało się, że jego twórczość niewiele ma wspólnego z poetyką drugiej generacji romantyków, zaś jego poglądy nie przystają do programów emigracyjnych stronnictw politycznych, niewiele mają także wspólnego z programem pozytywizmu polskiego. Twórczość Norwida doczekała się odkrycia praktycznie w roku 1897, kiedy to na tom Poezyj Norwida natrafić miał przypadkowo Zenon Przesmycki-Miriam. Pełna edycja Pism wszystkich Norwida ukazała się jednak dopiero w latach 1971-1976. Trwający od czasów Miriama-Przesmyckiego kult Norwida, uwikłany niejednokrotnie w racje niewiele mające wspólnego z jakąkolwiek dyskusją estetyczną, zaowocował wypowiedziami niekiedy swoją absurdalnością przekraczającą zarzuty najbardziej niechętnych czytelników.

Cyprian Norwid to poeta, prozaik, dramaturg, malarz i grafik, myśliciel, niejednokrotnie wypowiadający się na tematy z różnych dziedzin z filologią włącznie, we wszelkich formach swej twórczości prowadzący spór o oblicze cywilizacji nowożytnej, cywilizacji XIX wieku, prowadzący przede wszystkim dialog z romantyzmem polskim - pozytywizm jako propozycja intelektualna i światopoglądowa został przezeń po prostu zlekceważony, uznany za niegodny poważnej refleksji. Wiele sądów o cywilizacji XIX wieku Norwida może zadziwiać swoją przenikliwością, ale dobrze też pamiętać o tym, że nie brakuje tutaj ocen niesprawiedliwych, opinii anachronicznych czy po prostu mających swe źródło w rozgoryczeniu człowieka, zawiedzionego w swoich nadziejach. W drugiej połowie XIX wieku polemizując z poglądami Darwina, rozwiązując problem kwadratury koła, wreszcie snując typowe dla romantyków dociekania filologiczne uważany był za postać dziwaczną i w

najlepszym wypadku godną politowania. Oryginalna koncepcja poezji, oparta na strukturze paraboli, wykorzystująca szczególną odmianę ironii, a także koncepcja milczenia i tragedii wysokojej dopiero współcześnie doczekała się uznania i prób interpretacji. Poglądy społeczne Norwida zadziwiają swoją przenikliwością, wykazują wiele analogii z pracami współczesnych krytyków kultury masowej.

Born on 24 September 1821 in Laskowo-Głuchy village (near Warsaw). Being an orphan from his early childhood (his father Jan died in prison, where he had been sent for not paying debts), he was raised by his grandmother Hilaria Zdziechowska, née Sobieska, (the question of family relations appeared many times in Norwid's works, as he wrote not only about his fictitious Nordic origin, juxtaposing it with the inherent vices of the "Slavs" and "Masurians", but also about his close relation to the family of King John III Sobieski). Together with his older brother Ludwik (a poet) he attended a Warsaw grammar school in the years 1831-1832 and 1834-1837. There he met Felicjan Faleński and Aleksander Niewiarowski (the author of *Szkiców o Cyganerii Warszawskiej*). When he was in the fifth form he left school and enrolled at a private painting school. In later years he would try to fill the gaps in his education by accumulating knowledge in various fields, often very randomly; this chaotic and disorderly knowledge allowed him later to present authoritative views on history and modern European civilisation. His artistic studies of painting and sculpture, despite quoting the traditions of the great Renaissance artists, were also of a chaotic and random search character.

He made his debut as a poet in 1840 on the pages of Warsaw newspapers. In the autumn of 1841, accompanied by Władysław Wężyk, he made his trip round the Congress Kingdom. During his

second journey, in 1842, he was accompanied by Antoni Czajkowski, to whom he would dedicate *Fortepian Szopena*. In September 1842 he went abroad, never to come back to Poland. Travelling round Europe, Norwid visited Dresden, Nuremberg, Munich, Verona, Ferrara and Florence. In Florence he enrolled at the sculpture department of the Fine Art Academy. He also visited Naples and Rome. In 1845 in Rome, during the Confirmation ceremony, he took the name Kamil (referring to the Roman commander Marcus Furius Camillus); he would sign his works "Cyprian Kamil Norwid", emphasising in this way his fictitious "Roman origin". In 1845 he met Maria Kalergis and her companion Maria Trembicka. He fell in love with Miss Kalergis - one of the most fashionable women in Europe at that time, among others courted by Franz Liszt - and accompanied by the two women he went on a trip round Italy, disregarding his financial situation. Just like his previous journeys round the country, this trip was of an educational and initiatory character; the poet could visit the most famous and the most fashionable cities of Europe of that time. Finally, going through Silesia, he reached Berlin, where on 10 June 1846 he was arrested and was kept in prison till the end of July. Once he was released, he went to Brussels and later to Rome. There he met Adam Mickiewicz and became friends with Zygmunt Krasiński. In May 1848, Norwid was granted an audience by Pope Pius IX. He travelled around the Mediterranean Sea. In 1849 he came to Paris, where he met Juliusz Słowacki, Fryderyk Chopin and Bohdan Zaleski. He participated in the activities of the emigration parties but his public speeches were becoming more and more troublesome, for example for the Hotel Lambert party of Prince Adam Czartoryski. His financial situation was getting worse; he had to rely on allowances from Zygmunt Krasiński and August Cieszkowski. In 1851 Norwid came into conflict with Krasiński and sent back his letters. On 29 November 1852 he went to London in order to board

a ship to New York. Despite trying various kinds of casual work, his financial situation in America became hopeless; he sent dramatic letters to his friends and to the Order of Resurrection, asking for help. Finally on 24 June 1854 he set off on the return journey to Europe on a steamship. In December 1854 he came back to Paris, where he was to stay till the end of his life. He ran into great poverty, the conflicts with his friends would escalate also due to his aggravating deafness. In February 1877 he was forced to move to Ivry and live in the St Casimirus Pension, a place where Polish orphans and veterans would stay (and where Tomasz August Olizarowski - a poet, author of the poems *Bruno* and *Zawerucha* stayed as well). Norwid died on the night of 22/23 May 1883; right after his death, the room he stayed in was tidied up and the papers he had in his trunk were burnt. He was buried in the cemetery in Ivry, but after five years the concession expired and his remains were moved to a common Polish grave at the cemetery in Montmorency; and later - when this fifteen-year concession expired - to a common grave of Hotel Lambert occupants.

His poetic debut in the Polish newspapers was met with approbation by the literary critics of that time, however, it soon became clear that his works had little to do with the poetry of the second generation of Romantics and his views did not fit the programmes of the political parties of the emigration and also had little in common with the programme of Polish Positivism. The works of Norwid were rediscovered in 1897, when Zenon Przesmycki-Miriam happened to find his collection of poems *Poezyje*.. The full edition of the Complete Works of Norwid was published only in the years 1971-1976. The cult of Norwid prior to Miriam-Przesmycki's discovery, was often entangled in an exchange of opinions that had little to do with aesthetic discussions and resulted in statements whose absurdity was greater than the accusations of the most averse readers.

Cyprian Norwid, a poet, a prose-writer, a playwright, a painter, an engraver and a philosopher, often expressed his opinion on various topics, philosophy included, conducted a dispute in all forms of his works on aspects of modern civilisation, the civilisation of the 19th century, and engaged in a dialogue with Polish Romanticism - he rejected the intellectual and philosophical values of Positivism as not being worth serious consideration. Many opinions of Norwid on the 19th century civilisation might amaze with their sagacity, but it needs to be remembered that they are not devoid of unfair criticism and outdated opinions, or simply result from the rancour of a man who became disillusioned by his hopes. In the second half of the 19th century, Norwid, who argued with Darwin's views, tried to solve the problem of squaring a circle, and engaged in philosophical consideration so typical for the Romantics, was considered a weird person or at best pitiable. His unique concept of poetry, which was based on the parabolic structure and used the special kind of irony as well as the concept of silence and high tragedy, has only recently gained appreciation and attempts at interpretation. The social views of Norwid astound with their acumen and show many analogies to the works of current critics of mass culture.

Translated into English Tadeusz Z. Wolański

BIBLIOGRAFIA - BIBLIOGRAPHY

Cyprian Norwid, Pisma wszystkie. Oprac. J.W. Gomulicki, t.1-11, Warszawa 1971-1976;

Cyprian Norwid. w 150-lecie urodzin. Materiały konferencji naukowej 23-25 września 1971, pod red. M.Żmigrodzkiej, Warszawa 1973;

Norwid. Z dziejów recepcji twórczości. Wybór tekstów, opracowanie i wstęp M. Inglot, Warszawa 1983;

Cypriana Norwida kształt prawdy i miłości. Analizy i interpretacje. Praca zbiorowa pod red. S. Makowskiego, Warszawa 1986

W. Borowy, O Norwidzie. Rozprawy i notatki, Warszawa 1960;

Z. Łapiński, Norwid, Kraków 1971;

J. Puzynina, Słowo Norwida, Wrocław 1990;

W. Rzońca, Norwid poeta pisma. Próba dekonstrukcji dzieła, Warszawa 1995;

I. Sławińska, O Norwidzie pięć studiów, Toruń 1949;

Z. Stefanowska, Strona romantyków. Studia o Norwidzie, Lublin 1993;

Z. Trojanowiczowa, Rzec o młodości Norwida, Poznań 1968;

Z. Trojanowiczowa, Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid - Julian Klaczko, Warszawa 1981;

A. Walicki, Cyprian Norwid - trzy wątki myśli, "Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej" t. 24, Warszawa 1978;

A. Witkowska, Wielcy romantycy polscy. Sylwetki: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Warszawa 1980.

K. Wyka, Cyprian Norwid. Studia, artykuły, recenzje, Kraków 1989